WŁASNOŚĆ ZBIORU

Maciek Samson.

Krotochwila ludowa
w 3 aktach
ze śpiewami i tańcami
przez

J. K. Galasiewicza

z muzyką

Adama Wrońskiego.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego
w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1913.

A. CYBULSKI, Księgarnia w Poznaniu.

poleca:

NARÓD SOBIE!

Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian i podłożonemi śpiewami, z p'ęknemi rycinami tytułowemi o dwubarwnym druku.

1. Halina. Bursztyny Kasi. Obr. lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. Żdżarski. Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k. **(Wyczerpane — w Prusach zakazane!)**
3. Kucz. Ul'ca nad Wisłą, 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Op. 1 a. 3 m., 4 k.
6. Bayard. Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. Wieniarski. Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. Dębicki. Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. Żółkowski. Żyd w beczce. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. Grangé i Thiboust. Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1 k.
11. Galasiewicz. Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami 6 m., 3 k.
12. Ładnowski. Lokaj za pana. Monodr. 1 a. z tańcami. 2 m., 1 k.
    Staruszkowie w zalotach. Fr. scen. 1 a. z tańcami. 1 m., 1 k.
13. O chlebie i wodzie. Kr. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
14. Kamiński. Kominiarz i Młynarz. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
15. Jasiński. Nowy Rok. Kr. 1 a. z tańcami, 8 m., 3 k.
16. Żółkowski. Bankructwo partacza. Kom.-op. 1 a. z tańcami. 4 m., 1 k.
17. Deslandes. Małe ladaco, czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
18. Dmuszewski. Szkoda wąsów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.

WŁASNOŚĆ KSIĘGOZBIORU
No.....
Kazimierza Petaszewskiego.

jc 2013008353 wyp. ekz
ex 2894824



Jan Galasiewicz

Maciek Samson.

Krotochwila ludowa
w 3 aktach
ze śpiewami i tańcami
przez

J. K. Galasiewicza

z muzyką

Adama Wrońskiego.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

1913.

24.-

UNIWERSYTECKA BIBLIOTEKA W ŁODZI

776166

776166

IV 387/96
27.2.

WŁASNOŚĆ KSIĘGOZBIORU
Nº 384
Kazimierza Petaszewskiego.

JAN GALASIEWICZ.

Ocenę pracy pisarskiej Jana Galasiewicza, autora »Maćka Samsona«, sztuki, zawartej w książce niniejszej, pozostawiamy literaturze, w której znajdzie on, jako twórca ludowy, należną sobie kartę, — tu zaś postaramy się w zarysach ogólnych scharakteryzować tę indywidualność wybitną, przy uwzględnieniu ważniejszych dat z życia zasłużonego pracownika-artysty.

Jan Galos, bo tak brzmiało prawdziwe nazwisko późniejszego Galasiewicza, urodził się 1. września 1849 r. w Galicyi we wsi Przeginia Duchowna, jako syn miejscowych gospodarzy.

Zaledwie Jaś odrósł od ziemi, gdy, zwyczajem wiejskim, by darmo chleba w chacie nie zjadał, obarczono go nieskomplikowaną czynnością pilnowania gęsi, bądź czuwania, żeby czworonogi dobytek rodzicielski nie za-

lazł w szkodę. Więc Jaś w pozycyi popularnej, z krzyżami ku górze zwróconemi, leżał sobie przez całe lato na pastwisku, od wschodu do zachodu słońca, wpatrując się w obłoki, co szybko mknęły po niebie, wsłuchując w poszumy pól, bądź gwarząc z uskrzydlonem stworzeniem, zaludniającem łąkę. A że z natury miał duszę wrażliwą, więc to ciągłe obcowanie z naturą — mistrzynią najdoskonalszą, z biegiem czasu wzbudziło w nim roje przeczuć i marzeń. Hen, za horyzontem rozległym, odgadywał świat wielki, pełen tajemnic i uroków, jak wszystko, co nieznane. Ciekawość ujrzenia go i pragnienie poznania, grały w Jaśku z taką siłą, że mając zaledwie czternaście lat, schował kawał chleba za pazuchę, przeżegnał się i ruszył przed siebie, mając cel wytknięty: słyszał i to nieraz od rodziców i mądrych sąsiadów, że nie tak znów daleko leży miasto z zamkiem wspaniałym, licznymi kościołami i mrowiskiem ludzkiem, zwane Krakowem. Słyszał także, iż w Krakowie mieszkają zacni ojcowie zakonni, radzi przygarniać chłopców żądnych nauki; starzy gospodarze w Przegini Duchownej przytaczali wiele przykładów, jak to niejeden chłopiec wiejski pod opieką dobroczynną wyrósł na człeka tak mądrego, jakiego w całej wsi nie znaleźć, i Jaś dobrze te opowiadania zakarbował sobie w pamięci.

Że młode miał nogi i mocne postanowienie, więc rychło dotarł do Krakowa, że zaś miał rozgarnięcie, przeto bez trudu odnalazł furtę klasztoru Bożego Ciała i do niej zapukał.

Na zapytanie, »czego chce«, dał odpowiedź krótką ale wymowną: »Służyć ojcom i uczyć się....« Życzliwie przygarnięty, niebawem wykazał tyle sprytu i zdolności, że zakonnicy tylko przez krótki czas używali Jasia do posług i wrychle umieścili go w gimnazyum św. Anny. Chłopiec uczył się chętnie, wszystkie wiadomości chwytał w lot, ale gdy doszedł do klasy czwartej, to już wówczas nastąpił w jego życiu zwrot decydujący: pozbierawszy kilka »szóstek«, poszedł do teatru....

Barwność obrazów, czar żywego słowa, płynąca ze sceny atmosfera, obdarzona potęgą upajania, oczywiście z niezmierną siłą oddziałała na młodocianą wyobraźnię chłopca, tem silniej, że weszła w styczność z umysłem o sile pierwotnej i, co więcej, obudziła drzemiącą w jego duszy moc, której do czasu owego ani mózgiem zrozumieć, ani instynktem przeczuć nie umiał: *Talent.*

Dwa w nim zadrgały pragnienia: pisać i aby to, co napisze, wygłaszano ze sceny, on zaś z innymi, czyli ta pierwsza bytność w teatrze wznieciła w młodzieńcu rój pożądań twórczych i odtwórczych.

Ponieważ zaś był zwolennikiem prędkich postanowień, przeto zasięgnąwszy języka, w którą udać się stronę, pewny, że jego zamiar wstąpienia do teatru nie zyska aprobaty świętobliwych ojców, wymknął się z klasztoru, pozostawiwszy list z błaganiem, aby go o niewdzięczność nie oskarżali, i znów zaufawszy swoim młodym nogom, dotarł do Rzeszowa.

Tam zgłosił się do dyrektora Sztengla, wiodącego z trupą swoją żywot, nie obfitujący w laury i złoto. Że chłopiec okazywał duży zasób dobrych intencyi a przedewszystkiem ponieważ nie był wymagającym, przyjęto go do „towarzystwa". Odtąd Galos rozpoczął dni ciężkiego wyrobku: zamawiał na próby, rozlepiał afisze, przygotowywał rekwizyty, aż nareszcie nastał dlań wieczór upragniony pierwszego występu, oczywiście w jakiejś drobnej roli chłopca wiejskiego.

W dniu tym nastąpiła emancypacja jego nazwiska, wskutek życzenia wyrażonego przez dyrektora. »Galos« na programach teatralnych wydał się kierownikowi drużyny artystycznej za mało estetycznym, niefonetycznym, więc przerobiono go na Galasiewicza. Owa przemiana nie wynikła z próżności przyszłego autora dramatycznego, właściwej dorabiającym się dzieciom ludu, ale była zadosyćuczynieniem woli pracodawcy. Galasiewicz nigdy

nie ukrywał swojego pochodzenia, przeciwnie, chlubił się, że własnym przemysłem, pracą wytrwałą, energią żelazną, zdołał wypłynąć na powierzchnię życia społecznego. Z uśmiechem pogodnym wspominał swoje lata dziecięce, wyrobek w pocie czoła a z nader liczną swoją rodziną wieśniaczą utrzymywał stosunki do końca życia, hojnie wspierając ubogich krewnych, którzy znali jego dobre serce i z ochotą doń apelowali. To przywiązanie do słomianej strzechy ojcowej, nie wyparcie się własnej krwi, było najpiękniejszą cechą charakteru Galasiewicza, jasnym kwiatem uczuć subtelnych, które z życia swojego przenosił na scenę.

I jako aktor początkujący w trupie Sztengla, w krótkim czasie, jako odtwórca postaci ludowych, zaznaczył się do tego stopnia dodatnio, że przenikliwy Stanisław Koźmian, przed którym nie ukrył się żaden talent, kiełkujący na jakiejkolwiekbądź scenie, w r. 1873 sprowadził Galasiewicza do teatru krakowskiego, którego był dyrektorem. Odtąd młody aktor pod kierunkiem znakomitego znawcy sztuki dramatycznej, jakim był Koźmian, prędko pnie się po szczeblach hierarchii aktorskiej. Zdobywszy nią warunki materyalne, dające możność znośnego istnienia, próbuje sił swoich jako dramaturg. Pierwsza zaś próba wypadła tak świetnie, że

zdobyła Galasiewiczowi rozgłos, jako pisarzowi ludowemu. Jego »Czartowska Ława« — owe pierwociny, wystawiona w Krakowie z początkiem roku 1881 zdobywa uznanie wybitne, a w lecie tego roku przeniesiona do warszawskiego teatrzyku »Alhambra«, w zimie zaś wprowadzona na scenę dziś nie istniejącego Teatru Małego przy ul. Daniłowiczowskiej, osięga sukces wprost niebywały.

W ślad za »Czartowską Ławą« przyjeżdża do Warszawy jej twórca i w r. 1882 widzimy go na wydatnem stanowisku aktora teatrów rządowych, gdzie jako wykonawca ról charakterystycznych, przedewszystkiem zaś ludowych, zyskuje wielką popularność.

W r. 1882 na scenie teatru Letniego zdobywa powodzenie sztuka Galasiewicza »Wspólne winy«, a w r. 1886 łącznie z Zofią Melerową daje scenie »Chatę za wsią«, sztukę, osnutą na tle powieści Kraszewskiego, noszącą ten sam tytuł, pełną poezyi i napięcia dramatycznego, a nie mającą ani jednej wady, w które obfitują wszystkie przeróbki. »Chata za wsią« osiągnęła powodzenie do owego czasu na scenach polskich niepraktykowane, według zaś słów Galasiewicza do jego nazwiska i współ-autorki Melerowej, należało dołączyć nazwisko przedziwnej wykonawczyni cyganki

Azy, Heleny Marczelo, która swym wielkim talentem twórczym dała postać tak pełną blasków, fantazyi, uczucia, poezyi, że urokowi jej nikt oprzeć się nie zdołał. I przez długi szereg lat »Chata za wsią« była jedną z głównych sił przyciągających repertuaru teatrów warszawskich i obiegła wszystkie sceny polskie.

Dnia 14. kwietnia 1887 wystawia »Dziewczę z Chaty za wsią«, napisaną również do spółki z Melerową, w tym samym roku dnia 19. maja w opracowaniu wyłącznie swojem, »Pana Zołzikiewicza«, osnutego na tle »Szkiców węglem« Sienkiewicza, który to dramat zdobył na scenie teatru Nowego przy ul. Królewskiej wielkie powodzenie, d. 6. grudnia 1890 r. występuje z własnymi »Ciarachami« z wydatnem powodzeniem, w r. 1901 zapoznaje publiczność z »Maćkiem Samsonem«, wreszcie w r. 1903 przemówił po raz ostatni w sztuce »Na Strażnicy«, wystawionej na scenie krakowskiej.

W r. 1894 nastąpił tragiczny zwrot w życiu śp. Jana Galasiewicza, bo w owym czasie poddał się amputacyi nogi, wskutek czego zmuszony był porzucić scenę jako aktor.

Odtąd życie jego upływało na ciągłem borykaniu się z cierpieniem fizycznem, które oczywiście mocno zaważyło na jego dalszej pracy twórczej. Tęsknił do niej aż po ostat-

ni dzień swojego życia, ale zmożony męką fizyczną daremnie usiłował napiąć myśl do lotów szerokich...

Zmarł d. 16. marca 1911 r. o godz. 3 m. 15 po poł. na rękach rodziny artysty warszawskich teatrów, Władysława Wojdałowicza, który przez długi szereg lat otaczał swojego przyjaciela opieką troskliwą i wierną.

Władysław Paliński.

OSOBY:

MATEUSZ WRZAWA, bogaty gospodarz.
KUBA, jego syn.
WERONIKA CUDAKOWA, właścicielka gospody.
MARGOSIA, jej córka.
AGNIESZKA SLIZOWA, siostra Wrzawy.
ONUFRY PIEN, wójt.
KONEWKA, WAMPOREK } radni.
STACH, parobek, przyjaciel Kuby.
BOBEREK.
PASZCZA, WYCHYŁEK } gospodarze.
MACIEK, WALEK } parobcy Cudakowej.
JAGUSIA, MĄGDA, ULINA } roznosicielki piwa.
KWASNIAKOWA, kucharka.
DYMEK, KRZEPTA, SZTYKEL, RURKA } robotnicy.

PAULINA
MARYANNA } robotnice.
AGATA

FLORYAN
BARTEK } stójka gminna.

MICHAŁ
WOJTEK } parobcy.
FRANEK

HANKA
BASIA } dziewczęta.
KUNDZIA

Gospodarze — Gospodynie — Parobcy — Dziewczęta — Robotnicy — Robotnice — Muzykanci — Dzieci.

Rzecz dzieje się na wsi pod Krakowem.

AKT I.

Gospoda „Pod zieloną Dąbrową".

(Duża izba; — w głębi i po bokach drzwi, z prawej ku przodowi okno; — w kącie po lewej stół garkuchniany i wyszynk trunków, po prawej półkowa szafa z mieszanemi towarami; — po stronach stoły, ławki, krzesła, stołki i inne sprzęty; duża skrzynia jaskrawo malowana i t. p.)

Maciek — Boberek.

Introdukcya.

(Z chwilą podniesienia kurtyny muzyka przechodzi w oddalony ton organów. Maciek, 25—30 lat, silny parobek, biednie lecz schludnie ubrany, siedzi przy oknie z książką, na której czyta)

Śpiew nr. 1.

Boberek (młody, wesoły, ubrany jak miejski andrus, wpada głębią, nucąc).

Magda za piec, Maciek za nią,
Przewrócili olej z banią,
Maciek jęknął, Magda stękła,
Olej wyciekł, bania pękła.

Maciek (zawsze wolno i zimno, nie przerywając czytania).

Psss!

Boberek (jak wyżej).

Olej z banią przewrócili,
Śpiące kury przebudzili;
Kury gdaczą, kogut skacze,
Maciek uciekł, Magda płacze.

Maciek (jak wyżej).

Psss!

Boberek.

Ach! to ty, Samsonku... jak się masz? Dawaj jeść, jeno w mig, bo mi się z głodu bebechy kręcą... Ale co ty tam robisz? A niechże cię trociną wypchają!... ty na książce umiesz?... (do siebie) Któż tego wołu czytać nauczył? Pewnie Margosia... ha! ha! pięknego sobie jakademika wybrała! (szyderczo z miną znawcy) No?... i cóż tam takiego sylabizujesz? „Jaskinię Beatusa“, „Różę z Tannenberga“... czy „Genowefę“?...

Maciek (jak wyżej).

Psss!

Boberek.

Jak to psss!... co to psss...? kiedy ja chcę jeść. Do kroć sto tysięcy serdelianśów, albo tu jest gospoda, albo jej niema... jeżeli jest, to podawać na stół, co gość

staluje i szabas! inaczej, psia wam kość drewniana, raz na zawsze stracicie kundmana!

Maciek.

Uh — wah!...

Boberek.

A to co?... tylko bardzo proszę, bez dyfamacyi żadnych — uh — wah! obsłużyć pana, jak się należy... pan chce jeść... pana słuchać i ani mru mru!... (uderza po stole) Nakrywać!

Maciek (nie odwracając się).

Cicho! teroz nabożeństwo w kościele.

Boberek.

No, więc cóż z tego?... Karczma nie kościół, miska nie patyna! Twoje psie prawo patrzeć, z czego żyjesz... podać, co gość żąda i sztyl... Prędzej!... obsłużyć pana!... jazda!!...

Maciek.

Hano kiej jazda, to jazda. (zbliża się zimno do Boberka, bierze go lekko za kołnierz i prawie że wynosi za drzwi, które za nim zamyka, poczem wraca na swoje miejsce i czyta dalej)

Boberek (po dłuższej pauzie, wtykając głowę przez drzwi, pokornie).

Maciuś!... Maciusiu... bójże się Boga i nie rób kpin... słyszysz... pozwól wejść i daj co przetrącić, bo zdechnę z głodu... nuże psia ci kość drewniana, zrób o co proszę!... No! Maciuś!... (na stronie) A żeby cię skręciło, zbóju! Zatracony smok! Sam rok i sześć niedziel bez żarcia wytrzyma, to nad drugim litości nie zna. (głośno tonem przekonywającym) Widzisz, tyś mocny! tyś Samson... wiejski Herkules... to nie wiesz co głód... ale ja jestem delikatny... wątły nieboraczek... gdy się nie posilę, zamrę jak kurczę, jak pisklę... jak mała ptaszyna, zobaczysz!... klapnę ci tu jeszcze pod drzwiami i będziesz miał bal!... sądy... komisyę... zamkną wam budę i po geszefcie! (biorąc go na nabożność) A sumienie to nic? zatrapisz się potem — zagryziesz na śmierć!... (na stronie) A to skała, istny kloc! psia mu kość drewniana!... (głośno) Nabożny jesteś... czytasz modlitwy, a miłosierdzia w duszy nie masz! Toś taki chrześcianin, psia ci kość drewniana! A pismo święte!... a ewangelia... pragnącego napoić, łaknącego nakarmić. Tak to wypełniasz przykazania Boże?... po-

ganin jesteś!... bezbożnik!... heretyk!... (kończy ciszej) łajdak! łotr!... zbój!... (głośno, słysząc głos sygnaturki) Słyszysz... dzwonią... już po nabożeństwie... (pokornie) Można wejść?

(Maciek potakując głową, wstaje, chowając książkę w zanadrze, Boberek zbliża się ku przodowi, odzyskując humor)

Boberek.

Ano chwała Bogu!... zmiłuj się, człowieku, dajże mi prędzej wrzucić co do brzucha, bo mi jelita do krzyża przyschną. Prędzej jeść!...

Maciek.

Zaro... ino gospodyni wrócą...

Boberek.

A niechże cię w ukropie spławię! teraz mi znowu każe na babę czekać, psia jej kość drewniana... a dokąd ona poszła?...

Maciek.

Dyć do kościoła...

Boberek.

Aha!... ale cóż to było za nabożeństwo? przecież dziś nie niedziela?

Maciek.

Dzisiok je św. Jakóba... patrona całej parafii... kiermas...

Boberek.

A niechże mnie w pokrzywy wsadzą, żem o tem zapomniał... kiermasz!... i ja tu skomlę o lada strawę, kiedy przed kościołem są na straganach różne specyały, (smakując) szperka z papryką... kiełbasa... wątroba... kicha lakierowana! (chce wyjść)

Maciek.

Niema tam z tego nic...

Boberek.

Jakto?

Maciek.

Są ino kramy z towarami... Straganów gżywnością ksiądz proboszcz i zwierzchność z minna nie pozwolili... kto chce pić albo jeść, to tutok w gospodzie...

Boberek.

A żeby ich cepami głaskali!... Cóż to

za psi kraj ta Galicya!... No?... a u was jaki szpajzecetel? co dziś na obiad?

Maciek.

Pęcok... grule z kapustą i groch...

Boberek.

Jakto?... kiermaszujecie a z chabaniny nie przyrządziliście nic?

Maciek.

Dyć groch ze skwarkami...

Boberek.

Wielka mi rzecz skwarki!... kądlom i tobie skwarki dziwota, ale nie mnie, ja lubię mięso...

Maciek.

He, a któż go nie lubi?

Boberek.

A widzisz!...

Maciek.

No... i u nos je mięso...

Boberek.

Doprawdy? a co takiego?...

Maciek.

Ano świńskie żebra... kiełbasa z zurem... dudy z jagłami i podgarlana z tatarcaną kasą...

Boberek (szykując stół).

Człeku!... a stawiajże tu!... stawiaj, jedno za drugiem...

Maciek.

Ehe!... to lo grubszych i za gotówkę...

Boberek.

A cóż ty, kpie, myślisz, że ja nie gruby?... i że u mnie brak gotówki? (potrząsa miedziakami) A to co, durniu?... patrzaj!... o?... widzisz?...

Maciek (zdumiony).

Zwędził pon?...

Boberek.

Cymbał!... (chodzi zły) Widzisz go!... zwędził!... bydlę! chamiec, gbur!...

SCENA II.

Maciek — Boberek — Weronika — Margosia Jagusia — Magda — Ulina.

(wszystkie z wiejska postrojone świątecznie — w chustkach na ramionach)

Weronika (36—40 lat, jeszcze przystojna, żywa energiczna).

Prędzej, dziewuchy!... prędzej... stroić nacynia, miski, talerze, kieliski, kubki.

Boberek (na stronie).

A niechże mnie zawiną w pakuły!· tu się, jak widzę, szykuje damska usługa.. a ja mam na sobie garnitur codzienny. (poprawia ubranie)

Weronika (wstrzymując dziewczęta, które chcą wyjść na lewo).

Co?... w takiej paradzie leźć do kuchni? (zrywa im chustki) Zdejmować to! (otwiera skrzynię, wyjmuje pęk zapasek, rozdaje je, a chustki do skrzyni chowa i zamyka) zapaski na się, rękawy za łokcie i do roboty!... (wszystkie kobiety to czynią — Margosia wchodzi za stół, dziewczęta wychodzą na lewo, — Weronika woła za niemi) Hej! Kwaśniakowa, nakładaj w misy!... w kociołki, hej!... (do Maćka, który z uwielbieniem gapi się na nią) A ty cegoś

tak ślepie wytrzeszczył jak młode ciele na świeży kilumetr?... Nuze, niezdaro!... wnoś strawę, nie gap się!... I beckę z piwem na legor... a gąsior z gorzołką nieś ostroznie... nie zbij, bobym cię roztrzęsła!...

Maciek.

Dziwo kobieta, jaz człeka mgli! (wychodzi na lewo)

Weronika (do Margosi, która sposobi książkę rejestrową).

Ty pilnuj, bocz pilnie za porcyjami i strychy rób, kuzdo dziewucha na osobnej karcie.

Margosia.

Niech się matusia nie boją; będę pisała wedle lubryki jak której na imię i co któro weźmie!

Boberek (szyderczo).

Wedle rubryki! Dobrze panna Margosia rozumie manipulacyę.

Weronika.

Och! pon Boberek juz tu!...

Boberek (z galanteryą).

Gesiamster dyner!...

Margosia (dotknięta).

A cóż to lubryka złego?

Boberek.

Złego, niezłego... jeno że lubryka stósuje się z rubryką jak garść do czapki.

Margosia.

Uh! — wah! jaki pon uczony!

Boberek (dumnie).

Pewnie, że uczony!... Darmo to w Krakowie przez całą zimę pucmacheruję jakademików i w uniwersytet zachodzę często jak tego potrza... to też, nie chwaląc się, edukacya jest.

Weronika (patrząc nań z pogardą).

Ale chadery na grzbiecie nie mo ućciwej.

Boberek.

Albo to prawda? jaki ja mam w domu

ekstra fajn garnitur... oczy wam spuchną, jak go ujrzycie.

Weronika.

No... juz jo tam ocy zaryzykuje, niech jeno pon Boberek ten garnitur wdzieje... bo w tem brudactwie... tfy... Boze odpuść, porządno sukmana moze się od pana spaskudzić, a cóz dopiero godać o aligancyi która się tu u mnie dzisiok zbierze, bo dzisiok i panny będą — kazby taki oberwaniec z niemi licowoł...

Boberek.

Co?... panny z fabryki?... A, niechże mnie cielęta zliżą!... to już sobie później pojem, teraz się trza wysztafirować... wystąpić fajn!... Powiadam wam, zbaraniejecie jak się wystroję, psia wam kość drewniana. Tylko, żem głodny, jak ostatni pies... Dajcie no tymczasem kawał kiełbasy, albo kęs żebra... przetrącę po drodze, jak to powiadają na pierwszy ząb...

Weronika.

Kiełbasy?... za ile?...

Boberek (dumnie).

Za ile chcecie... u mnie targów niema...

Weronika.

O targi mniejsza, jeno cy gotówka jest?

Boberek.

Phi! groni jak lodu!... (potrząsa) i to bares gelt!

Weronika.

No, to giry na stół. (idzie do stołu, gdzie dziewczęta poustawiały stosy miseczek. Maciek wnosi kocieł, z którego wygląda kiełbasa — Weronika do Boberka) No, kaz ta gotówka? (Boberek daje) Dziesięć helerów?... zaroz ukraję... (kraje)

Boberek (pociągając za koniec).

Bójcie się Boga, popuśćcie trochę... za dziesięć halerzy taka skucina?... wróbel temby się nie pożywił...

Weronika (dobrotliwie).

O! jaki to z pana Boberka chciwiec... niby targów nima, a za parę grosy mierz mu łokciami! i to taką wyborową ślicniutką kiełbasę!... (popuszcza coraz więcej) No, mos pon, mos... podjedz se... ale się przebiez... nie powiem po ludzku, bo wy teroz po wsiach djabli wiedzą jakie smaciska nosicie, ale

zeby chocioz to cyste było, co pon na się włozy.

Boberek (połykając łakomie kiełbasę z chlebem).

Co ja na się włożę? Powiadam wam, zbaraniejecie, jak się wystrychnę!

Śpiew nr. 2.

Toż wystroję się jak frygant,
Jako krakowski aligant,
Od cylindra, od ćwikiera,
Od kamasza, od lakiera!...
Wszystko à la mode } bis
Luksus i commode. }

Dziś garnitur wszystko znaczy,
Człeka z gruntu przeinaczy:
Z osła uczyni mądrego,
A z gałgana porządnego.
Honoru ci brak, } bis
Wciśnij modny frak. }

(po śpiewie wybiega, potrącając we drzwiach wchodzącego Dymka)

SCENA III.

Weronika — Margosia — Dymek.

(Maciek z dziewczętami od czasu do czasu wchodzą i wychodzą, przynosząc potrawy, naczynia, napoje i t. p.)

Dymek (w drzwiach).

Boberek!... wi giejc?

Boberek.

Serwus, oberwus i bywaj zdrów! do widzenia kuku! (znika za drzwiami)

Dymek (ubrany po robotniczemu, ale czysto i odświętnie).

A temu co? w pięty go parzy, czy go Maciek za drzwi wyśmignął? (zbliżając się) Dobre południe! (kobiety zachowują się względem niego niechętnie — zajęte robotą, nie zważając nań. Dymek, podziwiając przygotowania) Fiu! fiu! jak widzę, gości będzie moc... cały regiment wojska temby nakarmił... pewnie cała chmara z naszej fabryki przyjdzie na obiad. (zbity z tropu milczeniem) Hm, hm... wyście już jadły? bo potem nie będzie czasu. (pauza) Czemużeście tak gęby pozalepiały... ani jedna słowa nie burknie... grzeczna gospoda, niema co mówić... piękne przyjmowanie gościa...

Weronika.

O cóz panu Dymkowi chodzi?... chce pon jeść?... płoć, siadoj i jedz!... Co podać? (układa w szafie towary, które potem zamyka)

Dymek.

Potem... nie brzuch mi teraz we łbie

siedzi... (opierając się o stół blizko Margosi z westchnieniem) Byłem w kościele...

Margosia.

Doprawdy?

Dymek.

I słyszałem!... Panna Margosia musiała się djabelnie potłuc...

Margosia.

Potłuc? a to bez co?

Dymek (z przekąsem).

Ano... kto tak trzy razy bęcnie z ambony...

Margosia (rozpromieniona).

Ach, pan Dymek myśli o moich zapowiedziach?

Dymek (ponuro).

A myślę! „Małgorzata Cudakówna z Jakubem Wrzawą — zapowiedź trzecia.“

Margosia.

Jak to ślicznie brzmi.

Dymek.

Ojej! cudownie!... a zwłaszcza „Wrzawa“ — teraz panna Margosia będzie miała wrzawy do syta...

Margosia.

To i chwała Bogu!

Dymek.

Niech będzie chwała... I kiedyż ślub?...

Margosia.

Pojutrze...

Dymek.

O djablo wam się spieszy! Naweteście z trzecią zapowiedzią nie poczekali do przyszłej niedzieli, jak zwyczaj każe, jeno dziś przy święcie.

Weronika (opryskliwie).

Probosc się zgodził dzisiok wywołać, to i wywołoł.

Dymek (kłótliwie).

Zgodził się? a czy mu to wolno?

Weronika (porywczo)

To go się pon spytoj! Widzis go!

księdza będzie ucył, kiedy mo zapowiedź wołać. Zrestą poco się pon Dymek w et rzecy wrożo? Roz powiedziane, ze Margośka nie lo pana Dymka, to się prosę odcepić i juz!

Dymek.

Nie dla mnie, no to nie... Gwałtu jej robić o to nie myślę... woli chama, jak mnie... pal ją sześć!...

Margosia.

Wolę, bo go miłuję, choć jest cham, a pona Dymka nie cierpię, choć jest pon i po paradzie!

Dymek.

Nie cierpi?... no, to i lepiej... obejdzie się bez kataplazmu, łba se nie rozbiję. (do Weroniki) Chciałem się z wami związać, bo widzę, że cały interes jeno paskudzicie... A szkoda... bo tu można ładny grosz zrobić... fabryki rosną, nowe cegielnie się zakładają... różnych ludzi w te strony ciągnie moc, którym trzeba umieć dogodzić, a wy co?... po chamsku cały geszeft kierujecie i basta, ni strawy przyrządzić, ni obsłużyć gościa żadna nie umie. (wskazuje na ich ubiór

Albo i to... ubrane jak do krów. Karpiele wam parzyć, klóski gnieść, rzepę pitrasić, ale nie do takiej roboty się brać!!.. Ładna gospoda!... pod chamską spódnicą!

Weronika (w pasyi).

A ty odmieńce! wywłoko! obiezyświecie!... Chamsko spódnico?... a cózes ty som takiego, jak nie cham... gorzej anizeli cham, bo powsinoga, włócykij! ludzkie potyradło. Ze śpencer na siebie włozył, myśli, ze wielgi pon!... On nademną bedzie wydziwioł, nad mojem ubraniem bedzie się znęcoł... Mój dziod i pradziod... moja matula i babka tak się ubierali i jo się tak ubierać będę, — dopomóz mi w tem Bóg i wsyscy święci!... A wy co? zatracone chłopy, zmienniki, Judose!... jak zachowujecie święty obycoj? Śmierdzi wom sukmana, gniecie pas... zawodzo siermięga... więc hejze w kaboty!... w śpencery!... tfy! (wskazuje nań palcem) Niby to jest człek... a niewiadomo cy miejski psechera, włócęga cy złodziej. Patrzyć na wos i strach i mierlawość człowieka bierze... tfy!

Dymek.

Et, głupia jesteście!... każdy się tak ubiera, jak mu moderunek każe i basta! Prosty chłop inaczej, a porządny człowiek inaczej.

Weronika.

Porządny! na zatyckę w komin! I to się do mnie na zięcia wproso... takie strasydło z konopi... tfy!

Małgosia (na stronie).

Ozłociłabym matusię!

Dymek.

A ja wam powiadam, żeby dopiero przy mnie gospoda szła, jak się patrzy. (Maciek wchodzi) Całą okolicę znam na wylot: i rzemieślników, fabrykantów, kupców... i z miastowymi jestem za pan brat... Z chłopstwem to wy sobie umiecie radzić, ale z jentyligencyą to trzeba umieć!

Maciek (który przed chwilą wszedł i przysłuchiwał się ciekawie).

Co trzeba umieć?

Dymek.

Zdzierać!... ciągnąć grosz z ludzi, co się

tylko da!... inaczej (do Weroniki) skapiecie marnie i niczego się nie dorobicie.

SCENA IV.

Weronika — Margosia — Dymek — Paszcza — Wychyłek.

Paszcza.

Komuż to tak pon Dymek piknie prorokuje? Cudokowej?

Wychyłek.

A ładne proroctwo!... wartoby za nie ozór w łupki oprawić!...

Weronika.

Eh! co ta zwóżocie... pies sceko, wiatr niesie...

Paszcza.

Ano bo pewnie... bez cózbyście to marnie skapieć mieli? zło z wos kobita? nierządno cy co?

Wychyłek.

Abo nie pracowito?... nie zabiegliwo...

Paszcza.

I chocioz kacmarka, a przecie ucciwo, ze rzadkość!...

Wychyłek.

A do jenteresu śludyr!... nicem zyd!...

Weronika.

O? a wy co znowu ze zydem wyjeżdzocie? z jakiej racyi?

Wychyłek.

Dla przykładności, niby zyd mądry i wy tyz mądro.

Weronika.

A cozeście to mój rozum metrem mierzyli, abo na wogę brali?... Patrzcie go!... do zyda mnie bedzie przykłodoł! (oddala się w głąb)

Wychyłek.

Sierdzisto baba!...

Paszcza.

I tem się właśnie od zyda rózni. — Zyd na arędzie — byleś pił... godoj i rób

co ino chces... możes mu nawet w brodę nachuchać, weźmie to za śpas i do półkwaterka zachęcać bedzie... Ona zaś... chces, pij, nie chces, to nie pij, ale breweryi nie rób, bo cię kaze Maćkowi za drzwi wyciepnąć i juz!

Wychyłek (na ucho).

To wom się tyz przyznom, zebym tu woloł mieć zyda jak ją...

Paszcza.

Mnie ta juz teroz wszyćko zarówno, — i tak juz gorzołki pijać nie będę.

Wychyłek (zdumiony).

Lo cego?

Paszcza.

Bom się wyprzysiągł!

Wychyłek.

Kiedy?

Paszcza.

Dzisiok, po sumie... co ino... przed chwilą...

BUŁ

Wychyłek.

Doprowdy?! (kręci głową) nie powiem, zebyście do tego nojlepsą obrali porę...

Paszcza.

Jakto?

Wychyłek.

Dyć teroz lato... najcięzsa robota wypodo w polu... nacharujes sie od świtu jak wół i cemze sie, cłece, pokrzepis potem, jak nie gorzołką?...

Paszcza.

Prowda!

Wychyłek.

Jesce. Na ten gorąc... to i zemgleć mozno, jak nie zakropis...

Paszcza.

Święto racyjo! (ocierając pot) jak i dziś!... zywy ogień z nieba na ziemię leci, w gardle kiejby w celuściach... tak schnie, jaze dławi...

Wychyłek.

No, to po jednemu!

Paszcza (rozpaczliwie).

Kiedym przysięgoł...

Wychyłek.

Skoda!

Paszcza.

A skoda! Bodajze tyz tego bernadyna!... zjechoł tu na kiermas... jak zacął w kazaniu wydziwiać na oną gorzołkę... jak wzion strasyć, grozić po śmierci piekłem... a za zycia biedą, chorobą, nędzą!... takem się przestrasył, zem po sumie wloz do zakrystyi i przysiągł.

Wychyłek.

No?... a od kiedy przysięgaliście? od dzisiok zaroz, cy tez od potem?...

Paszcza.

Jakto od potem? kiej nie rozumiem.

Wychyłek.

No?... jak powiedzieliście rotę przysięgi? ze juz od dzisiok pić nie bedziecie?

Paszcza (przypominając sobie).

Od dzisiok?... tegom nie godoł... Pe-

dziołem poprostu, wyprzysięgom się gorzołki i juz!

Wychyłek.

Eh! jak bez terminu przysięgaliście, to tak dobrze znacy od dzisiok, jak i od jutra... od św. Michała... od Nowego Roku, abo kiedy wom to bedzie nojporęcniej zaprzestać pić...

Paszcza.

Doprowdy?... więc tako przysięga na kuzdy termin mo swoją wogę?...

Wychyłek.

A jakze inacej?

Paszcza.

I dzisiok jesce mogę pić bez grzychu?

Wychyłek.

Jak bez terminu, to skądze grzych?

Paszcza.

Chwałaz ci, Boze!... (wskazując w głąb) No, to gólmyz prędzej, choć po blasance, bo cuję, ze juz omglewom. (odchodzą w głąb)

SCENA V.

Weronika — Margosia — Dymek — Paszcza — Wychyłek — Krzepta — Rurka — Paulina — Maryanna — Agata — Jagusia — Magda — Ulina — Parobcy — Dziewczęta — Robotnicy — Lud.

Chór.

Śpiew nr. 3.

Siadać ślachta, siadać społem
Za cisowym dzisiaj stołem,
Bo gosposia Cudakowa
Z obiadem gotowa. (grupują się)
Cudowna jest to wieść, } bis
Że dostaniemy jeść!
(biją w takt nożami o szklanki i stoły)
Jaguś, Magda, żywo! żywo!...
Tu daj sznapsa, a tu piwo,
Daj borówki, jałowcówki,
Byle tylko mocnej!
Dawajcie frykasy, } bis
Gorącej kiełbasy.
Hu ha!

Głosy.

Jeść! jeść! pić! pić!

(uderzają w takt jak wyżej. — Ruch, gwar — jedni siadają do obiadu, inni tylko do wypitki. Pierwsze miejsca zajmują surdutowcy, robotnicy i robotnice — następnie grupuje się lud. Jagusia, Magda, Ulina i Maciek uwijają się pomiędzy tłumem, roznosząc jedzenie i napitki)

Różne głosy.

Dawać jeść! — obiad!... porcyą grochu! — gorzołki! A dla mnie piwa! — Kapusta, kartofle!... podawać i t. p.

Krzepta (z ugrzecznieniem).

Panno Jagato!... proszę do kompanii... dziś ja funduję...

Agata (z przesadną uprzejmością, cedząc).

Och! względem tego... to ja i owszem.

Krzepta.

Samson! obiad na dwie osoby!... tylko coś ekstra!... Pannę Jagatę trzeba uraczyć, co się nazywa! (siada z Agatą przy osobnym stoliku)

Rurka (do Jagusi).

A coście tam dzisiaj upitrasili? jest co porządnego?...

Jagusia.

Ho! ho! sam wybór... specyałów moc!...

Rurka.

Mnie bez wyboru... stawiać jedno po drugiem, co tylko jest.

Weronika (cicho do Jagusi).

Boc na zapłatę!... zanim postawis, piniądze w gorść. (idzie w głąb i wydziela potrawy)

Sztykiel.

Glas bijr! hej pifa!

Paulina (do Magdy).

Ja za jagłami przepadam... ale i dudów nie żałuj.

Maryanna.

Ja bo tatarczaną wolę; a kiszki w niej dosyć?

Magda.

Jak mazi, az się kasa lepi.

Ulina (przynosząc Sztyklowi piwo).

Jest piwo... a jeść pon nie bedzie?

Sztykiel.

Jeść? warum den nycht? jawoul — jeść bedzie.

Ulina.

Co podać?

Sztykiel.

Sam bedzie fybrać Wo żynt di szpajzen? aha! (idzie do stołu)

Krzepta (przed którym Maciek postawił kilka miseczek i butlę wódki — nalewając).

A może i panna Jagata zaleje robaka? sznapsika można?

Agata.

Och! — względem tego... to czemu nie?...

Jagusia (stawiając miseczkę przed Rurką, wyciąga rękę po pieniądze).

Sześć centów...

Rurka (zabierając się chciwie do jadła).

Potem się porachujemy.

Jagusia (zabiera miseczkę).

Oho! nima głupich...

Rurka.

Zmiłuj się... nie bierz...

Jagusia.

To pon płoć!...

Rurka (błagalnie).

Skredytuj!...

Jagusia.

Ani mi się śni... Bórg umarł, kredyt nie

zyje; kto ni mo pieniędzy, niech nie je, nie pije. (odnosi potrawę)

Rurka.

Zebyś skisła! (obchodzi robotników, prosząc o pożyczkę — każdy mu odmawia)

Sztykiel (przy stole wskazując).

Och! szwajnbrust! das yst ja fortreflich! Hej, dzifka, to podać... i kartofla dacu... nur sznel! (wraca na swoje miejsce)

Krzepta (do Rurki).

Pożyczyć? niema frajerów... wynoś się.

Rurka.

Tylko sześć centów!... jak Boga kocham, w sobotę oddam.

Krzepta.

Wynoś się, mówię!... mnie nie naciągniesz...

Agata.

Ile? sześć czentów? och — względem tego, to mała rzecz. (z umizgiem) Ja panu Rurce z chęcią wygodzę. (wyciąga woreczek)

Krzepta.

Co? panna Jagata ze mną je za darmo, a jemu pieniędzy będzie pożyczała?...

Agata (dumnie).

Bo względem tego taka moja wola. (wstaje) Pan Krzepta nie potrzebuje mi wymawiać darmochy, bom się do kompanii z nim nie wpraszała... (rzuca pieniądze na stół) Zwracam za jadło i żrywam tak nieprzysztojne szam na szam z panem. (podaje ramię Rurce) A panu Rurcze służę i na porczyję kiełbaszy proszę...

Krzepta (licząc pieniądze).

A wódka? i za wódkę też zapłaciłem.

Agata.

Och — względem wódki to druga rzecz... Pannom nie wypada płacić za tronki...

Krzepta.

A pić wypada? Ładna mi panna, co kawalerom fundy wyprawia.

Rurka.

Ej! nie urągaj damom, bo lunę!

Krzepta.

Co?... ty mnie?... (zrywa się) Zanim ty mnie luniesz, to ja tobie wszystkie żebra powyciągam!... (chce się rzucić, lecz Maciek osadza go z powrotem na stołek, że ani drgnie) Nie tykaj, drągalu, bo mi jeszcze co złamiesz.

Wszyscy.

Ha, ha, ha!...

SCENA VI.

Weronika — Małgosia — Dymek — Paszcza — Wychyłek — Krzepta — Rurka — Paulina Maryanna — Agata — Boberek.

Boberek (wchodzi wystrojony jaskrawo małomiejską modą, stając we drzwiach, bierze się pod boki).

Serwus, hołoto! psia wam kość drewniana!

Wszyscy.

Boberek!

Lud.

Pon jadwokat, — witomy!

Maryanna i Paulina.

A cóż tak późno?

Boberek.

Wcale nie późno, skoro jeszcze wszyscy

BUŁ

przy żłobie... A niechże pannę Maryannę gwoździami nadzieją! jaka wystrojona!

Paulina.

I pon Boberek dzisiaj sztafirny!...

Maryanna.

Szyk, co się nazywa... (zalotnie) Mnie to przymawia, a sam się wyrznął jak na bal.

Boberek (z galanteryą).

Wiedziałem, że panny tutaj zastanę... (wita się z innymi)

Paulina.

Galanty kawalir.

Maryanna.

I bardzo przystojny!...

Boberek.

Wi giejc, her Sztykiel, psia ci kość drewniana! Cóż ta pałaszujesz, koninę?

Sztykiel.

Das yst ja szwajnbrust!

Boberek.

Szwajn? (przypatruje mu się) Ja myślę, że chyba nie!

Sztykiel.

Was den?

Boberek.

Nic, mówię malcajt!

Sztykiel.

Ach... zou! malcajt!

Boberek.

Och! a to co? Samson Krzeptę do stołka przyświdrowywa? Psia ci kość drewniana, tu już, jak widzę, był mały huczek?...

Maciek.

Nic nie było i nic nie bedzie. (groźnie do Krzepty) Pon Krzepta dzisiok spokojny jak trusia...

Boberek.

Szkoda! (spoglądając po tłumie) Wolałbym, żeby się tak trochę ze sobą potarmosili albo nożami ponacinali... już dawno żadnej skargi nie pisałem... ale poczekawszy, może się jeszcze dzisiaj co zdarzy... od czegoż kiermasz? (siada) A teraz obiad... (woła) Jaguś!... do pana!... (dyktuje) Zupa z półłokciówką... melanż krajowy... i porcya pasztetu miejscowego wyrobu pani Cudakowej...

Jagusia (licząc na palcach).

Zur i kiełbasa — seść... kapusta, kartofle — trzy centy, a kiska z kasom tyz seść, to razem piętnoście centów. (wyciąga rękę) Pietnoście krajcarów — płoć pon.

Boberek.

Czemu nie? oto bares gelt... (szczypiąc Jagusię w policzek) A tu dla panny Jagusi haler na wstążki... znaj panna pana, psia ci kość drewniana!

Paszcza (który do tego czasu raczył się wódką z Wychyłkiem, siedząc z boku, zbliża się pijany).

Ho! ho! pon Boberek, jak widzę, dzisiok bogaty...

Boberek.

Nietylko dzisiaj, szanowny Paszczo, ja zawsze bogaty... u mnie, psia wam kość drewniana, zawsze pieniędzy jak lodu!...

Paszcza.

To mozeby pon postawił z pół kworty?... bo widzi pon, jo dziś przysięgoł, ze pić nie będę... ale bez terminu... zanim tedy termin powezmę, trzeba korzystać...

Boberek.

Toście też już, widać, nieźle skorzystali. (na stronie) Niedarmo się Paszcza nazywa... umie chlać... Aha! i Wychyłek z nim, ten także musiał nieźle wychylić!

Rurka (cicho do Boberka).

Ignac! a niechże cię kolki zażgają!... zkądżeś ty wziął tyla grajberów?...

Boberek.

Jakto zkąd?

Rurka.

Była jaka grypsa, czy co?

Boberek (wyniośle na cały głos).

Grypsa?! Cymbał! osieł dardanelski!... Ja nie lada andrus, nie lada robotnik, jak ty, żebym się za hapanką oglądał. Jeżeli, durniu, nie wiesz, zkąd adwokatom płyną pieniądze, to nie rezonuj, psia ci kość drewniana!... (uderza się w piersi) Adwokat, prawnik, gębą szep, szep... piórkiem skrob, skrob... i grajbery są!...

Kuplety.

Śpiew nr. 4. (uderzając się w piersi — z dumą)

I.

Adwokatowi grosz płynie z wodą,
Gdy wymędrkuje w procesie,
Ja wszystko wygram z kodeksu zgodą,
Ty z góry zapłać, hebesie!
Cała sztuka, gdy się zdarzy,
Wiedzieć, jak się proces smaży.
Tu gardłuję,
Tam poszczuję,
Tu zawadzę,
Tam podkadzę.
Znają wartość mą. (bis)
Tu znów łupnę,
Tam przycupnę,
Szepnę słówkiem,
Skrobnę piórkiem
I grajbery są. (bis)

II.

A konkluzyja ta cię nie minie
Zawsze, klejnocie kochany,
Że pan adwokat w twoim kominie
Swoje upiecze kasztany.
Chyba osieł.... to się zdarzy,
Że swe łapy tam poparzy.
Ja — bo golę!
Ogolony
Beknąć musi
Na dwie strony
Za fatygę mą. (bis)

Tu pochwalę,
Tam przysmalę,
Szepnę słówkiem,
Skrobnę piórkiem
I grajbery są. (bis)

(po śpiewie spostrzegając Dymka) Dymek! a ty, psia ci kość drewniana, czemuś się tak zaszył między tą hołotą, żem cię do tego czasu nie spostrzegł?... Dlaczego nie siedzisz przy tablu docie? Uch, mina na kwintę, jak ją nazywają jakademiki, he! he!... kapuję o co ci chodzi, Margośka z przed nosa fiut! już po zapowiedziach... pojutrze ślub...

Dymek (ponuro).

Wiem o tem.

Boberek.

Dałeś się Kubie odsadzić od dziewki, jak kot od sadła i nawet mu palcem w bucie nakiwać nie możesz... bo to setny chłop!.. mocny a sierdzisty!... Przy nim nawet Maciek, choć Samson, kiep!

Kuba (śpiewa za sceną).

Cerwono capecka
Na głowie mi płonie...

Boberek.

Aha!... otóż Kuba! znowu coś nowego wyje!...

Kuba (śpiewa bez przerwy).

Pokazuje ona,
Ze mi gore w łonie!...
(ukazując się we drzwiach z junakeryą)
Gore serce, pędzi koń,
A dziewcyna klaska w dłoń.

Michał.

Kuba!... pojutrzejszy młody pon!...

Wszyscy.

Wiwat!...

SCENA VII.

Weronika — Margosia — Dymek — Paszcza — Wychyłek — Krzepta — Rurka — Paulina — Maryanna — Agata — Boberek — Kuba — Stach — Sztykiel.

Kuba (zbliża się ku przodowi sceny do Małgosi, która wybiega z za stołu na jego spotkanie)

Gore serce, pędzi koń,
A dziewcyna klaska w dłoń...

(mówi) A klaskojze, dziewcyno, kiedy tak śpiewanka koze.

Margosia (klaszcząc w ręce, rzuca mu się na szyję).

Kubusiu serdeczny!...

Kuba.

Dziewuś moja droga!... ślicniusio... jedyno. (nuci)

Jedno tylko dziewcę znom,
Jedno tylko serce mom!

Stach.

Nie przewracoj słów, bo nie tak idą!...

Kuba.

Wszyćko zarówno, byle sens był i nuta jedna. (do Margosi) No cóz? skończyliście juz z tą swoją garkuchnią? mos juz teroz cas?...

Margosia.

Abo co?

Kuba.

Adyć zem cię juz przesło godzinę nie widzioł, to mi teroz od boku nie odłaź. (do Weroniki) Witojcie matuś! (do ludu) witojcie, somsiedzi... (do surdutowców) kłaniom... panowie... panie...

Lud.

Witomy!

Rurka.

Jak się masz?

Boberek.

Serwus!

Sztykiel.

Malcajt!

Robotnice.

Dobre południe!

Dymek (pod nosem).

Złam kark!

(lud z Kubą, Stachem i Margosią grupują się na przodzie sceny, odsuwając tem samem w głąb surdutowych)

Margosia.

A cóż to za nową piosenkę przyniosłeś? to coś okrutnie ładnego...

Kuba.

Powiadom ci, dziewucho, ślicności! jaze się coś robi! (nuci)

Bo jo pon, bo jo król
Wśród krakowskich łąk i pól!

(mówi) Skoda jeno, ze jo tak wyciągać nie umiem, jak potrza.

Margosia.

I gdzieżeś ją podchwycił? bo tu nikt nie słyszoł, żeby od kogo tako piosenka zalatywała. Kto ci ją śpiewoł?...

Kuba (uderzając Stacha po ramieniu).

Któżby jak nie on... ten bezkurcyjo... jego tak naucyciel wyucył!

Wszyscy.

A! naucyciel...

Margosia.

O! ten umie wszelakie pieśni i różne muzyki... całe wieczory nic jeno gro abo śpiwo...

Stach.

E! jak on ta śpiwo... skwiercy włośnie jak staro baba.

Margosia.

A jakże cię uczy, kiedy som źle śpiwo?

Stach.

Z nutów!

Wszyscy.

Z nutów? cóz to to?...

Stach.

A bo widzicie, kuzdą śpiwankę mozno nutami tak samo napisać, jak literami książkę abo historyjkę!

Margosia.

Nutami? jakże to się pisze?

Stach.

Ano sadzi się takie zydy na papier i juz — jeno jeden wyzej, drugi nizej... ten, co się na tem zno, to wie jak gardłem ciągnąć... w górę cy tyz na dół.

Margosia.

Więc i ty się znosz?

Stach.

A mnie to poco? — Naucyciel się ta znęcoł nademną, zebym się ucył tych zydów cytać, alem jo się oparł... bo i co mi po tem... mnie ta wystarcy, niech roz kto zaśpiwo abo choćby skrzypkami poddo jaką śpiwankę, to juz ją na pamięć umiem.

Margosia.

No, to zaśpiwojże nom tę, coś się jej teroz nauczył.

Stach.

A dobrze... słuchojcie.

Śpiew nr. 5.
(Krakowiak, wkładka z Jawnuty Moniuszki)

Wesół i scęśliwy
Krakowiacek ci ja,
A mój konik siwy
Raźno się uwija;
Uwijaj się raźno, bież,
Kopytkami ognia krzesz,
Capecka cerwona,
Na głowie mi płonie,
Pokazuje ona,
Ze mi gore w łonie.

Gore serce, pędzi koń,
A dziewcyna klaska w dłoń. }

Z capki pawie pióro
Barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą,
Gdy gdy go świt zrumieni.
Dumnie błyscy pawi puch
I ja dumny i ja zuch.
Krakowiacek ci ja,
Pędzę sobie żwawo,
Kto mnie nie wymija,
Plunę w twarz kurzawą.

Bo ja pan, bo ja król
Wśród krakowskich łąk i pól. } bis

Wkoło szumi zboże,
Kłania mi się kłosem,
Kiedy zbiorę, zorzę,
To pobrząknę trzosem,

A dziewcęta całej wsi
Będą się przymilać mi
I ta i ta ładna,
Lecz ich prózne chęci,
O boć mnie juz zadna
Nie zwabi, nie znęci.

Jedno tylko serce mam,
Jedną tylko Halkę znam. } bis

SCENA VIII.

Weronika — Margosia — Dymek — Paszćza — Wychyłek — Krzepta — Rurka — Paulina — Maryanna — Agata — Boberek — Kuba — Stach — Wrzawa.

Wrzawa (który wszedłszy podczas śpiewu, słuchał go z zachwytem, zbliża się do Stacha).

Chłopoku! bójze się Boga, zkądześ ty wyrwoł taką piosneckę?... a cóz to za ślicności?

Kuba.

Prowda, tatusiu? az się dusa rwie. (nuci) „Bo jo pon, bo jo król".

Wrzawa (szorstko).

Cicho! nie paskudź! (ściska Stacha) Stachu serdecny! któz ciebie tego naucył?

Stach.

Pon naucyciel.

Wrzawa.

Niech mu Bóg do zdrowie, kiej takie cudności układać umie...

Stach.

To nie on ułozył, jeno... Moniuszko.

Wrzawa.

Moniusko!? nie znom... któzby to był? tyla lot zyję na świecie, całe Krakowskie znom jak „Ojce nas"... a o zadnym Moniusce nie słysołem.

Stach.

Bo on tyz nie z Krakowskiego, jeno z Warsiawy.

Wrzawa.

Z Warsiawy? a po krakowsku tak śpiewać umie? a niechze mu tyz Pon Jezus do zdrowie!

Stach.

Ba! zdrowie!... kiedy już umarł!

Wrzawa.

Umarł!... To świećze, Panie, nad jego dusą i miej zmiłowanie!... boć i on, widać, miłować umioł, kiej ani nos znoł, ani z nami mieskoł, a tak serdecnie po nasemu godoł.

Kuba.

Oj! ze serdecnie, to serdecnie! (nuci)

Jedno tylko serce mom,
Jedno tylko dziewce znom.

Wrzawa (porywczo).

Nie drzyj się, mówię! ty tyz do śpiewu... jak śkłem o krzymień.

Kuba.

Ale, mój tatusiu... bo mnie tak rozbiro... tak mi ciorkami za skóre jedzie, zebym śpiwoł, śpiwoł i śpiwoł... takie to ładne...

Boberek (tonem krytyka).

No tak... nie przeczę... niezły kawałek... ale żeby znowu wytrzymać nie było można... Ej! psia ci kość drewniana, jakie ja znam pieśni... to proszę w pokrzywy siadać i bić się piętami!...

Kuba.

Godanie! cudniejsego chyba nima na świecie nad to, co Stach śpiwoł...

Boberek (podrzeźnia).

Nic nad to na świecie? „Nie widziała sowa słońca, więc oślepła od miesiąca“, (lekceważąco) A cóż to jest, co on tu beczał? śpiew? melodya? nuta, którą chwycić można? (przedrzeźnia) „Cerwona capecka“!... (macha ręką) Ot, pokrzykuje sobie chamciuś z krakowska i wielkie mu dziwo... Chcąc to wyśpiewać, trzeba zaraz w sukmanę włazić i czapkę z piórkiem kłaść na ucho. Ja zaś znam takie pioseneczki, co niech je śpiewa chłop, pan, żyd, hrabia... a choćby i król... każdemu przystaje i każdy z tego rad, aż się dusza śmieje... Ot, na przykład ta... (śpiewa)

Śpiew nr. 6.

Małgorzatko, godna uwielbienia,
Małgorzatko, nie bądźże z kamienia,
Małgorzatko, miłość słodka rzecz,
Wysłuchaj mnie lub powiedz nie,
To pójdę sobie precz!...

Wrzawa (oburzony).

Eh! takze mi przymiarka do Stachowej

pieśni. Tfy... śpiewem nazywoć takie świdrygołki.

Boberek (obrażony).

O! — świdrygołki! patrzcie go, jaki mi znawca! Nie tacy jak wy po wielkich miastach zachwycają się tem, śpiewając kto żyw, (ku publiczności z politowaniem) a dla niego to są świdrygołki! psia mu kość drewniana. (do tłumów) Trzeba posłuchać, co się na ten przykład dzieje w Krakowie... Kiedym służył (poprawia się) te... kiedym był z jakademikami przy uniwersytecie, tom się nasłuchał... Gdzieś kogo spotkał, to każdy nic jeno,

Małgorzatko, godna uwielbienia,
Małgorzatko, nie bądźże z kamienia,

a przecie miejscy ludzie, to nie wy, chamy, wiedzą, co piękne, a co nie... albo i moje jakademiki, psia wam kość drewniana... Zbiorą się, bywało w wieczór, ten z książką w ręku, ten z piórem za uchem, inny z jakąś rabolatoryą, a wszyscy przy onej nauce na całe gardło jazda Małgorzatkę!... I nie dość na tem, bo nawet przez sen, jak się który z boku na bok przewracał, to ciął:

Małgorzatko, godna itd.

Kuba.

Ha, no, i mnie ta śpiwka dość się podobo, bo i mojej dziewuse Margośka na imię. (mizdrząc się do Margośki, śpiewa)

Małgorzatko, godno uwielbienio

(śmiejąc sie sam do siebie) przecie taki wolę krakowioka, (z zapałem)

Bo jo pon! bo jo król!

Weronika (która przez ostatnią scenę zajęta była garkuchnią, zbliża się teraz).

No! dosyć tego wrzasku... kto se podjodł, napiół... to niech se wynosi, trza sprzątać... a jezeli chodzi o zabawę, to marś do sadu, tam sobie mozno i doloć w brzuchy piwa, cy wódki, jak komu za mało i muzyka tyz się tam usadowi, to se poskoccie, komu jest wola... Hajda! wynośta się!... (idzie w głąb)

Rurka (oglądając fajkę, którą Wrzawa położył na stole — na stronie)

Faja!... ze srebrną skówką. (chowa ją skrycie) Niezły kęs!...

Krzepta (do surdutowców).

Muzyka!... hola kamraty... weźmy pierwsze miejsce... nie dopuśćmy dzisiaj chamów do tańca! (surdutowcy wychodzą przodem, nucąc)

Małgorzatko, godna uwielbienia...
(powtórzyć całą zwrotkę — za nimi wychodzi lud).

Weronika.

Maciek! śmigoj i ty za nimi... a boc, zeby jakiej bójki nie było...

Maciek (z pewnością siebie).

Bójki nijakiej nie bedzie...

Weronika.

Bo z tymi fabrycnymi oberwusami to i o nóz nietrudno...

Maciek (zimno).

Niechby ino który spróbowoł...

Weronika (unosząc się).

Niechby spróbowoł, niechby spróbowoł... to cię jesce zaźgo jak paciuka*) i bedzies mioł próbe!... Tegoby jesce trzeba, zeby mi ciebie brakło!...

Maciek (dobrodusznie).

Nie chcielibyście?...

Weronika (podrażniona jego spokojem, przedrzeźnia ze złością).

Nie chcielibyście? (z wściekłością, patrząc na niego przez chwilę) Jakiś ty głupi!...

*) Świnia.

Maciek (po krótkim namyśle).

Moze być...

Weronika (odwraca się od niego i wzrusza ramionami, mówiąc na stronie).

Wszyćko mu ze łba w kościska wlazło. Masyna — nie chłop!... (głośno z dobrocią, głaszcząc go po twarzy) No, idź! idź! przypilnuj a bądź ostrozny!...

Maciek (odurzony — na stronie).

Raju!... jakze mi mgło... oj, oj!... dzieciok by mnie teroz przewrócił... (wychodzi oszołomiony)

Wrzawa (do Kuby i Margośki, którzy mu się przymilali).

No, no, wynoście się i wy, bo my tu z Cudakową momy jenteres.

Kuba.

O weselisku bedziecie radzić.

Wrzawa (burkliwie).

A o cemześ chcioł?

Kuba (chwytając Margosię wpół).

Dobro nasa!... (do Wrzawy) ale pamiętoj-

cie, zeby wszyćko było galanto... suto i smacno... bo, jak to powiadają:

„Kiepskie weselisko
Ludzkie pośmiewisko.“

Margosia.

Abo tyż:

„Kto w gody żałuje,
Po ślubie bieduje.“

Weronika (szorstko).

Och! patrzcie ją jako literalno!... godka mi bedzie się przymowiać... Jakie gody będą, to będą, — młodym państwu do tego nic!... a po ślubie to juz ty pilnuj, zebyś nie bidowała!

Kuba (cicho do Margosi).

Chodź! bo się jesce oboje rozsierdzą — wies, ze jedno siorka, a drugie solitra...

Margosia (grożąc mu palcem).

He! he! a tyś zapołka!...

Kuba.

A ty niby lepso!... wiem jo juz, ze i z tobą potrzeba ostroźnie, jak z prochem... Wdałaś się w matulę!...

Margosia.

I tyś od tatusia nie bardzo odbiegł.

Kuba.

A jakześ chciała?...

Jakie drzewo, taki klin...
Jaki ojciec, taki syn...
Jako deska, tako wióra,
Jako matka, tako córa.

No, chodź, mojo ty pani, mojo ty królowo, bo kiedy piosnka powiado, „ze jo pon, ze jo król“, toś ty moja królowo. Oj ta da! — oj ta da! oj ta da, dana!...

Śpiew nr. 7.

Margosia.

Po naszemu gdy zagrają,
Kiej od ucha tnie muzyka,
Wnet do tańca nogi drgają,
Jakaś radość cię przenika. (bis)
I choć smutna jest dziewczyna,
I choć jakie ma cierpienia,
Wnet o wszystkiem zapomina
Wnet się twarz jej rozpromienia.
Oj tak — oj tak,
Wnet się twarz jej rozpromienia.
Już smutku nie czuje
I z lubym tańcuje.
Ha, ha — ha, ha!
(taniec ośm taktów)

Czy jest w świecie co milszego
Jak się z lubym puścić w tany,
Kiej przy boku staniesz jego,
Kiej przytuli cię kochany? (bis)
Wtedy rada jest dziewucha,
Lica jej rumieńcem płoną,
Chłopak szepce jej do ucha:
„Dziewcze, bedziesz moją żoną?“
Oj tak — oj tak,
Bede, bede twoją żoną.
Gdy szepce kochany,
Oj, dalej z nim w tany
Hu, ha — hu, ha!

(wychodzi z Margosią w podskokach mazurowych)

SCENA IX.

Weronika — Wrzawa — Paszcza (śpiący na ławie — później) *Maciek* (który od czasu do czasu wchodzi z kuflami i wychodzi z piwem).

Wrzawa (z lubością patrząc za młodymi).

Świarno z nich pora...

Weronika.

Świarno... nimo godania... Udały nom się dziecioki... tfy, na psa urok!

Wrzawa.

Udały, zwłasca Margośka... dziewucha, ze posukać!

Weronika.

Dyć i wasemu Kubie nic nie braknie, — parobek jak dąb.

Wrzawa.

No tak... dębiaty on jest i pewnie, ze mu nic nie brak, ale zawdy wasa dziewucha więcej wartuje, bo...

Weronika (kłótliwie).

Och! a kiedy zeście ją tak otaksowali?... więcej wortuje!... jaki mi znawca! Jo zaś powiadom, ze Kuba lepsy...

Wrzawa (z wybuchem).

Lepsy?! próbowaliście go, cy co?

Weronika.

Próbowała, nie próbowała, ale wiem! Na oko poznom, co chłop wort i juz!...

Wrzawa.

A jo bez skórę cuję, cem baba trąci... i takze juz! lotego powiadom... (uderza pięścią w pięść) wasa Margola dobro jest i kwita!

Weronika (tak samo).

Jo zaś powiadom: was Kuba lepsy i kuniec!

Wrzawa.

Nieprowda! — Margola!

Weronika.

Nieprowda! — Kuba!

Wrzawa.

Margola!...

Weronika.

Kuba!!

(sprzeczając się w ten sposób i podnosząc coraz bardziej głos, dochodzą do najwyższego zacietrzewienia, nareszcie przyskakują do siebie z pięściami, lecz wpadają na Maćka, który przed chwilą wszedł z kuflami w ręku i stanął między nimi, spoglądając z wyrzutem to na Weronikę, to na Wrzawę. Ci spostrzegłszy go, stoją, uśmierzając się zwolna i powtarzając coraz łagodniej)

Wrzawa.

Margola!...

Weronika.

Kuba!!

(nareszcie Wrzawa zupełnie ucicha — Weronika zaś kończy szeptem, a później wargami): Kuba!... Kuba!... Kuba!... (nakoniec gwałtownie do Maćka) A ty cego chces?

Maciek.

Po piwo idę!...

Weronika.

To idź!... nie gap się!

(Maciek wychodzi — z za sceny dochodzi taneczna muzyka w rodzaju małomiejskim — Wrzawa i Weronika chodzą przez chwilę, wreszcie stają naprzeciw siebie, wybuchając gwałtownym śmiechem)

Wrzawa.

Ha! ha! ha! a niechze nos tyz wciurności porwą... cietrzewić się o takie rzecy!...

Weronika.

Hi, hi, hi, do ocu sobie skokać!... i o co?

Wrzawa.

Ze cudzy cłowiek chwoli moje dziecko.

Weronika.

Ze mojej córce daje sprawiedliwość...

Wrzawa (poważnie, bijąc się w piersi):

Bo powiadom wom, jak na spowiedzi, ze mój Kuba to scyrne złoto!

Weronika.

A moja Margola cyściutki dyjament!

Wrzawa.

Zdrowy — pracowity — wesół!...

Weronika.

Młodo — robotliwo — rządno — a świeżutko! akurot brzoskwinia, co jej jesce wioter mesku nie tknął! i literalno! edukowano nietylko w książce, ale i na piśmie.

Wrzawa.

I mójby chłopskim rabinem mógł ostać, tyla mo nauki.

Weronika.

Dobrano z nich pora!

Wrzawa.

Dobrano!

Weronika.

Dej im Boze scęście!

Wrzawa.

Dej Panie Boze! Trza nam będzie sprawić im takie weselisko, ze niech się świat kończy...

Weronika.

Zapewne — co momy załować?...

Wrzawa.

Obrachowaliście wszyćko co potrza?

Weronika.

Co do skuciny! ziorecko pieprzu nie pominięte... choćby grudka soli... wszyćko spisane... Margola dwie noce nad tem siedziała...

Wrzawa.

Ale pamiętojcie, wszyćko do połowy!... kuzdy wydatek jakby nozem ciął włośnie pół na pół!...

Weronika.

Jakzeście chcieli?... dyć taki zwycoj...

Wrzawa.

Niech potem, jak się pobierą, jedno drugiemu w ocy nie ciepie: Twoi ojcowie tyla wydali, a twojo matka tyla a tyla!

(Boberek i Dymek ukazują się w oknie)

Weronika.

No... i niech ludzie nie urągają z wos, abo ze mnie...

Wrzawa.

O! bo kost weselny to święto rzec! Rodzina rodzinie uchybić ni moze, choćby

ziorkiem zboza! „tyla jo co i ty". Kaz mocie ten obrachunek?

Weronika.

Zaroz wom pokoze. (idzie za stół, wyjmuje z szuflady zapisany arkusz, podając go Wrzawie)

SCENA X.

Weronika — Wrzawa — Paszcza — Wychyłek — Paulina — Maryanna — Agata — Stach — Boberek — Dymek.
(ukazują się w oknie)

Dymek.

A ci co tutaj tak długo radzą?...

Boberek.

Pewnie obrachowują weselne koszta. Zobaczysz, jak się wysadzą. Będziemy używać, psia ci kość drewniana... jak karaluchy w kuchni, kiedy się do dzieży z ciastem dostaną. Kamizele na brzuchach nam potrzaskają! zobaczysz!

Dymek.

To sobie używaj; ja na cudze żarcie nie jestem łakomy...

Boberek.

Pst!... cicho... słuchajmy przeliminarzów.

Dymek.

Czego?

Boberek.

Przeliminarzów, to jest — ale co ja tobie będę tłomaczył?... tyś na to za głupi.

Wrzawa (przeglądając spis).

Fiu, fiu, wyśtafirowała, kieby winsunek na jemieniny! (czyta) Matusia — Wrzawa (mówi) położyła nos jak potrza, nie pod sobą, a wedle siebie. (pokazuje) O! o! widzicie? wy tu! a jo tu! i śtrychę walnęła, kiejby jaki miernik... zuch dziewucha! (czyta, przechodząc palcem po pozycyach) Wy ciele, jo ciele, wy prosiok, — jo prosiok...

Boberek.

Oj, nietylko prosiak, ale cały wieprz!...

Wrzawa (jak wyżej).

Mąka... zimnioki... kasa. (mruczy dalej pod nosem — skończywszy) Dobrze! (przewraca spis) aha! a tutok sprawonki, co za gotówkę potrzeba kupić. (czyta) Pieprzu, cytworu, rozenków,

cukru, herbaty, kawy... (mówi) oho!... a to co? zkądze znowu takie małe ceny?

Weronika.

Jakto?

Wrzawa.

Wszyćko porachowane o wiela taniej, jak u wos w sklepie.

Weronika.

Cóżeście chcieli? — zebym przy weselu włosnego dziecka jesce sklepowe zarobki brała? Tu tyla podane, co mnie samą kostuje towor i juz!

Wrzawa.

Ale przecie handel.

Weronika.

Handel co insego, a kost weselny tyz co insego, i jo se w wydatkach ublizyć nie dom. Samiście pedzieli, ze choćby ziorka zboza chybić ni moze, — tyla jo co i wy!

Wrzawa.

Hm! — prowda — juźci sumiennie tak być powinno... (przegląda rachunek) Ilez tego ra-

zem? (czyta) Trzynoście reńskich i siedm centów cyli na kuzdego po seść papirków i po 53 i pół centa. (mówi) W porządku!... indzinier, omentra lepiejby nie obrachował, cacano dziewka! Prosioka, cielę i prowijanty przyślę wiecorem a gotówkę zaroz wypłacę. (wyjmuje pieniądze)

Weronika.

Jak wom się podobo...

Boberek.

Dymek! patrzaj no, co ten ma grajberów!... żeby ich tak dopaść! mielibyśmy bal, że psia ci kość drewniana.

Dymek (oburzony).

Na taki bal zaproś sobie Rurkę; ja cudzych pieniędzy ściągać nie umiem.

Boberek.

Ściągać?... głupi jesteś! — ja żartowałem...

Weronika (licząc pieniądze, ogląda miedziaki).

O! a to co?

Wrzawa.

Jakto co?... haler — niby pół centa.

Weronika (odrzucając).

Stary — połomany — nie chcę!

Wrzawa (gniewnie).

Co takigo?

Weronika (podniesionym głosem).

Powiadom, tego pół centa nie wezmę!...

Wrzawa.

Lo cego?

Weronika.

Bo połomany!

Wrzawa.

No więc cóz z tygo? ale zawdy piniądz.

Weronika.

Jo takich piniędzy nie bierom. Ho! ho! nie ze mną ştuka! jo se nie pozwolę byle cego wrazić!... chociozem prosto kobita, ale se ocu zamydlić nie dom!

Wrzawa.

Zamydlić? a ty zatracono babo! cóz ty mnie bedzies osukańcem robić?

Boberek.

Huzia ją! wrr!

Weronika.

Kto takiemi koślawcami płaci, to juźci mydłek i osukaniec!

Wrzawa (zamierza się).

Jo ci dom osukańca!

Weronika.

Co?... a ty kaśtanie! na mnie rękę podnosił bedzies? jesce tu, w mojej włosnej izbie? (uderza go w twarz, później po karku) Mos! mos! mos!

Boberek (zacierając ręce).

Jazda! młynek się obraca! będzie procesik. Patrz! patrz! jak baba na chłopie galopa pędzi!

Wrzawa (usuwając się, szuka, czemby ją uderzyć, porywa za półgarncówkę i rzuca w nią).

Mos i ty! (chybia ją a uderza śpiącego Paszczę)

Paszcza (zrywa się, siadając).

Święty Jarchaniele! nie żgoj! dyć jo bez terminu przecie psysięgoł. (spity i rozespany, nie wiedząc, co się z nim dzieje, wodzi przed sobą osłupiałemi oczyma)

Weronika.

Co, ty na mnie półgarncówką? — mos, mos, mos!

Wrzawa.

Ej, babo, babo, babo, babo!

SCENA XI.

Weronika — Wrzawa — Paszcza — Wychyłek — Paulina — Maryanna — Agata — Stach — Boberek — Dymek — Maciek.

(Maciek wszedłszy, chwyta jedną ręką Weronikę a drugą Wrzawę i oboje przytrzymuje w miejscu)

Maciek.

Halt!

Boberek.

A niechże go drzwi ścisną! jak maszyną na miejscu osadził.

Paszcza.

To ci dopiero był sen — niechze go!...

Maciek.

I nie wstydno wom?... nie wstydno? tfy!

Boberek (szybko).

Fiu! on, jak widzę, kazanie myśli im palić.

Maciek (do Weroniki).

Dyć wy gospodyni.

Boberek.

A to nowina!

Maciek (do Wrzawy).

A wy gospodorz!

Boberek.

Jak on to od razu zgadł!

Maciek.

I nie wstydno wom?... nie wstydno?... tfy!...

Paszcza (przed siebie).

Zeby się tyz komu som jarchanioł śnił!... to dziwne!

Maciek.

I dziecioki pozenić mocie... a nie wstydzita się między sobą prać?...

Weronika.

Ale bo widzisz oni zaczęli...

Wrzawa.

Nieprowda — oni!

Weronika.

A kto się wprzódzi na mnie zamierzył?

Wrzawa.

A kto mnie wprzódzi osukańcem zwoł?

Maciek.

No, no, pogódźta się.

Wrzawa (miękko).

Hm!... czemuzby i nie? (do siebie) Jo tam zawdy mom słabość do niej.

Weronika (do siebie).

Jo się z nim zawdy pogodzić lubię. (głośno) Bo i o cóz nom tak wielkiego posło?

Wrzawa.

O głupie pół centa! tfy! pol je seść! Moja kumosiu!

Weronika.

Mój kumoterku!

Wrzawa.

Darujta!

Weronika.

Nie pamiętojta! (ściskają się)

Boberek.

A niech ich flanela! ot i po burzy!... proces djabli wzięli!

Maciek (rozrzewniony — na stronie).

Dobre ludziska! oboje dobre!

Wrzawa (ściskając Maćka).

Niech ci Bóg do zdrowie, ześ nom tak mądrze do rozumu przemówić umioł.

Boberek.

A rzeczywiście, niczem Salomon!

Weronika (biorąc Maćka za szyję).

Setny z ciebie chłop! Niezdarny, gapowaty, ale statecny! lubię cię! (do Wrzawy) Kumoterecku, moze po jednemu?... jak to powiadają: zgodę zakropić.

Wrzawa.

Tak, zakropić ją! spirytusem zaloć, nie bedzie się psuć. (idą w głąb, gdzie piją)

Boberek.

Patrzcie ich, ze zgody preparat robią,

jak jakie akademiki! psia im kość drewniana!

Maciek (oszołomiony pocałunkiem).

Uh! co to było? uściskała mnie, pedziała, ze lubi. Hu! kręćka dostanę abo zgłupieję na amen! (za sceną hałas — Boberek i Dymek znikają) Och! tam coś zbytkują! cy aby nie bójka?! (wybiega)

Weronika.

Maciek! a chodźze i ty nasą zgodę przypiecętować. Co to?!... posedł juz? Dobre parobcysko, niby to niemrawa i niedorajda a wsędy zjawi się na cas... Ot i teroz... juz posedł do sadu, zeby od awantur ludzi pilnować.

Wrzawa.

Na to on w som roz. Bestyo mocno, nicem byk: kiej człeka chyci choćby jedną gorścią, to mu ani drgnie! — palicem mógłby człeka zatłamsić jak kurę. Ale bywojcie zdrowi, musę jo zajrzyć do domu.

Weronika.

Ale się juz na mnie przecie nie gniewocie?

Wrzawa.

Nic a nic! — no, a wy na mnie?

Weronika.

Ani krzty.

Wrzawa.

Kochana kumosiu!

Weronika.

Mój kumoterecku!

(ściskają się, poczem oboje zmierzają ku drzwiom w głębi)

Wrzawa.

Jo bo, widzicie, juz taki jestem, kiejby na ten przykłod nabity rebelber... pociągnies cyngielkiem, huknie i po wszyćkiem.

Weronika.

A jo... jakby to powiedzieć... kiejby znowu proch... dotknies wągielkiem... pchu!... i takze cicho.

Wrzawa (dowcipkując).

To od wos z wągielkiem wara co? he! he! he!

Weronika.

I wom cyngielka pociągać nie trza? hi! hi! hi!

(nikną, śmiejąc się i karesują z sobą)

SCENA XII.

Paszcza — Boberek — Dymek.

Paszcza (ciągle rozmyślając).

A przeciez taki sen musi coś znacyć? cyzby przestroga wedle tej przysięgi? (kładzie się z powrotem) Musę jesce chrapnąć... moze mi wyraźnie objawienie przyjdzie. (zasypia)

Boberek
(wszedłszy z Dymkiem przez okno).

A niechże ich dziegciaste perfumy owioną, że tak łatwo do zgody przyszli. Myślałem, że coś zarobię — a tu masz!

Dymek.

I dla mnie szkoda, że się pogodzili. Możeby się było małżeństwo Kuby z Margolą rozchwiało.

Boberek.

Aj, żeby ich tak można jeszcze pod-

judzić? ale jak? Dokąd oni poszli?... (wygląda za okno) Masz, djable, kaftan! baba wraca sama. Kimże ją tu szczuć, kiedy chłop widocznie do domu poszedł. Aj! czekaj! przychodzi mi myśl! (do Dymka) Dawaj guldena!

(szybko aż do końca sceny)

Dymek.

Co takiego?

Boberek.

Gulden mi potrzebny na kilka chwil.. dawajże prędzej.

Dymek (waha się).

Kawał!

Boberek.

Kawał i to extra! ale nie na ciebie Guldena! guldena! jazda! dawaj prędko bo babsztyl nadchodzi.

Dymek
(wydobywa pieniądze z wahaniem).

Ale jakże to?

Boberek (biorąc pieniądz).

Później się o wszystkiem dowiesz, a teraz sztyl!

(wyskakuje przez okno)

SCENA XIII.

Dymek — Weronika — Paszcza — (potem) *Boberek* — (w końcu) *Walek.*

Weronika (wraca głębią).

Och! pon Dymek tu? cemuz to nie w sadzie?

Dymek (spoglądając w okno).

Bo, widzę, na deszcz się zanosi.

Weronika.

Prowda, juz pokrapuje. Skoda, wygoni mi ze sadu gości... a tak się tam piknie zabawiają. Zajrzałam na chwilę... Krzepta rej wodzi. (posuwa ławy i stoły pod ściany) Trza trochę graty pousuwać, bo się tu wsyscy zwalą, jak z nieba lunie.

Boberek (wchodzi głębią).

Hej! wina! tylko dobrego! płacę gotiu! Psia ci kość drewniana! kiedy hulać, to hulać.

Weronika.

A pon Boberek co się tak ciągle rozbijo? na luteryi wygroł, cy co?

Boberek.

Co tam loterja! u mnie wygrana o tu... (robi gest pisania) naszrajbuje się parę słów i pieniądz jest. Jak i teraz, nie wyszło pacierza, zarobiłem guldenka jak szkło. (pokazuje srebrny pieniądz)

Weronika.

U kogo?

Boberek.

U Wrzawy.

Weronika.

Co znowu? Dyć Wrzawa przed ćwiercią godziny dopiero odemnie wysedł.

Boberek.

A teraz już jest w drodze do Liszek.

Weronika.

Co? on do powiatu idzie? i po co?

Boberek.

Nie idzie, lecz jedzie i to galopa... ze skargą do sądu.

Weronika.

Ze skargą? na kogo?

Boberek.

Na was.

Weronika.

Hę? na mnie?... i o co?...

Boberek.

O pobicie! — przynajmniej tak mi kazał skargę napisać.

Weronika (niedowierzająco).

Uhm! uhm! manienie! do sądu! przecie dziś święto.

Boberek.

Swięto u was, ale nie w powiecie.

Weronika.

I pon Boberek sumiennie godo?

Boberek.

Słowo honoru.

Weronika (wybucha).

A Judośnik! zdrajca! zaprzaniec! A jo myślałam, ze on naprowdę do mnie dobre serce mo... a on ino ugodził się ze mną... ukołysoł piknemi słówkami a teraz skarzy.

Boberek.

Wziął was na lapę! bał się, żebyście go nie uprzedzili, skarżąc w powiecie o zakłócenie spokoju publicznego.

Weronika.

O zakłócenie?... prowda. Dyć mój dom publicny, bo je gospoda. O! niescęśliwo godzina mojo! zem go tyz nie wyprzedziła... a teroz juz późno, bo kto pierwsy skarzy, ten wygro.

Boberek.

No, późno nie późno. On minął szosę, bo się wstydził koło waszej gospody przejeżdżać, musi kołować. Jadąc gościńcem dobremi końmi, możnaby go jak nic wyprzedzić.

Weronika.

Doprowdy? (woła na lewo) Walek! Walek! gałganie, bywoj tu! (do Boberka) Mos pon cernidło i papier. Pis pon!... pis o zakłócenie. (Boberek siada za stołem, pisze szybko — ona woła) Walek! Walek! psio paro! bywojze roz!

Walek (wpada).

O rany! cego!

Weronika.

Zaprzęgoj!

Walek.

Hę?...

Weronika (tupiąc).

Zaprzęgoj — mówię! Za pół pocierza oba kaśtanki u woza niech bedą, abo cię rozniesę.

Walek.

Osalała... cy co? (wybiega)

Weronika (dobywając chustkę i korale ze skrzyni, ubiera się).

Pis pon o zakłócenie... pis, a cernidła nie załuj... omaluj go pon, opis jak węza, jak gada... jako onego padalca i gwałtownika!

Boberek.

Gotowe.

Weronika.

Chwała ci Boze! A teroz w drogę, zebym ino mogła prześcignąć tego Judosa! Mos pon zapłatę. (porywa papier, rzucając pieniądze) On doł ryńskiego? jo daję dwa! zeby skarga więcej skutecności miała. Zobocymy, kto wygro! (zarzuca kieckę) zobocymy! (wybiega)

SCENA XIV.

Boberek — Dymek — (potem) *Wrzawa.*

Boberek (skacze, śmiejąc się).

Ha! ha! ha! a tom babę nadął! a tom ją nadmuchał! mało nie pękła! (do Dymka, który stoi osłupiały z podziwu) A co?... ekstra figiel! prawda? odtąd tu pomiędzy nimi będzie jak w ulu... (zacierając ręce) a miodek dla mnie! A teraz trzeba się wziąć do Wrzawy. (widząc go wchodzącego) A bodaj go frybra! on tu? czy się tylko z babą nie spotkał!

Wrzawa (szukając po izbie).

Gdzie jo, u djobła, tę fajkę podzioł? (do Dymka) Ale cy mi się zdowało, cy tyz Cudokowej kaśtanki mignęły mi się po przez olsynki?...

Boberek.

A czyjeżby jak nie Cudakowej?

Wrzawa.

Któż niemi i kaj pojechoł?

Boberek.

Kto? ona sama, — a gdzie? do powiatu.

Wrzawa (zdumiony).

Do powiatu? po co? ach! pewnie po zakupy.

Boberek.

A! będzie wam ciepło z temi zakupami, aż wam w pięty pójdzie.

Wrzawa.

Jak to?

Boberek (udając, jakby się nie chciał wygadać, uderza się po ustach).

A bodajże cię! Eh! nic... nic...

Wrzawa.

Oho! nie mnie ćmić. (groźnie) Mów pon! (chwyta go za kołnierz) godoj wyraźnie, poco ona do powiatu jedzie?

Boberek (niby wahając się).

A nie zdradzicie mnie?

Wrzawa.

Nie.

Boberek.

Nie wygadacie, żeście tu u niej byli w gospodzie po jej wyjeździe?

Wrzawa.

Słówka nie pisnę, przysięgom, jeno pon mów poco pojechała?

Boberek (tajemniczo).

Ze skargą na was.

Wrzawa.

Ze skargą, o co?

Boberek.

O zakłócenie spokojności publicznej.

Wrzawa.

Cyjej spokojności? jakiej publicnej?

Boberek.

Nie wiem... tak mi kazała skargę napisać.

Wrzawa.

I tyś śmioł to pisać?

Boberek (pokazując guldeny).

Zapłaciła za to... i to fest!

Wrzawa (zamierza się).

Cekojze... i jo zapłacę.

Boberek (błagalnie).

Ależ zmiłujcie się, to mój proceder...

od tegom prawnik, żebym skargi pisał. Pokłóciliście się podobno... pobili...

Wrzawa.

Alez to ona mnie zbiła i jesce skarzy?... to ona tako?... (na stronie) A jo myślołem, ze ona do mnie mo serce, a ono... a jędza! a źmija! (grożąc obiema pięściami) dom jo jej!

Boberek.

Tylko o mnie ani słóweczka! i o tem, żeście tu wrócili ani pary z ust! pamiętajcie, żeście przysięgli.

Wrzawa (chodząc).

Tako to ona! w gębie pełno miodu, słodycy... (naśladując Weronikę) Mój kumoterecku! darujta! nie pamiętojta!... a poza plecami chyłkiem ze skargą... chytrzyca! Ale i jo do sądu drogę znom i mnie na prawnika stać. (do Boberka) Pójdź pon!

Boberek (przestraszony).

Co? dokąd?

Wrzawa.

Skargę ułozyć.

Boberek (niby wahając się).

Ależ...

Wrzawa (chwyta go za kołnierz).

Pójdź, bo cię rozgnietę! pisałeś jej, napiszes i mnie.

Boberek.

Ale pamiętajcie, żeście przysięgli nie mówić.

Wrzawa (przerywając mu — w uniesieniu).

Co jo mom mówić?.. poco mom mówić? od tego skarga! od tego sąd. (wychodząc, ciągnie Boberka za kołnierz) Sprocesuję babę do ostatniej nitki! jednej kosuli!.. jednej całej kiecki nie zostawię na niej, albom nie Wrzawa.

Boberek (pół radośnie, pół z płaczem).

Ale pamiętajcie, żeby mnie nie mieszać. Mam wasze słowo, że ani pary z ust... że... (głos jego niknie za kulisami)

Dymek.

A niechże tego Boberka gęś świśnie! co to za łepak... (zaciera ręce) He! he! Margosiu, bedziesz ty miała teraz wesele... bedzie tobie Kuba! Teraz na mnie kolej! teraz ja z babami inaczej pogadam. (wychodzi)

SCENA XV.

Krzepta — Rurka — Sztykiel — Maryanna — Agata — Paulina — Robotnicy — Robotnice — Dziewczęta — Parobcy — Muzykanci — Lud — Maciek.

Krzepta (pod rękę z Marjanną, w drzwiach do Dymka).

Dymuś, a ty gdzie dymasz?.. deszcz leje jak z cebra... zostań!

Rurka (pod rękę z Agatą).

Zostań, zostań! brachu, jeszcześmy tańców nie pokończyli.

Dymek.

A no dobra!

Rurka.

Muzyka jazda! rżnijcie kontrydansa. Panowie, panie... stawać!

Krzepta (odsuwając go).

Do nosa z kontrydansem. (do muzyki) Polka! polka z figurami!

Śpiew nr 8.

Dyn, dyn, dyn, dyn, duli, duli,
Dobra sperka u matuli,
I zacierka skwarkiem kraśna,
I kapusta mocno kwaśna.

Nasycisz konia obrokiem,
Niedźwiedzia zmamisz piszczałką,
Zwabisz chłopca czułem okiem,
Pijaka znęcisz gorzałką.

Dla nas trzeba skrzypki, basa,
By ciąć polkę, obertasa,
Wykrzykiwać dana, dana,
Od wieczora aż do rana.

Dyn, dyn, dyn, duli, duli.
Tęga skrzypka u matuli,
A basetla nastrojona,
Kiejby bandzioch u Samsona.
Hu! ha! ha!

(kilka par tańczy, chór śpiewa, Maciek uspokaja parobków, którzy się rwą do tańca, tłomacząc im, że po tańcu robotników na nich przyjdzie kolej)

Koniec aktu I.

AKT II.

(Plac przed gospodą. Z lewej brzeg sadu z przytykającą do niego obszerną chatą o dachu z dranicy, głównych drzwiach ku scenie a bocznych od sadu. Nad głównemi drzwiami szyld. „Gospoda pod zieloną dąbrową".
W sadzie ławki i stoły garkuchniane. Z prawej na przodzie śpichlerz ze strychem na skład zboża.
Szczytowa ściana śpichrza zwrócona ku widowni, w górnej swej połowie posiada szerokie drzwi dla światła i przewiewu, przez których otwarcie widoczny jest strych ze składem worków i innych rupieci gospodarskich. Od szczytowej ściany na dół prowadzą filarki, tworząc otwartą wystawkę, ro-

dzaj ganeczka. W głębi w środku piwnica obok szosy, wiodącej pośród topoli. Ostatnia dekoracya — widok na pola i wzgórza)

SCENA I.

Margosia — Maciek — Kwaśniakowa.

Chór (za sceną ludu wracającego z pola).

Śpiew nr. 9.

Oj halu! halu!
Słońce w koralu
Ziemi dotyka. } bis

I w nocne cienie
Składa promienie,
Z oczu nam znika,
Do snu! do snu. } bis
Składa promienie
Z oczu nam znika,
Do snu, do snu.

Oj hynie! hynie
Ptak po dolinie
Do swego gniazdka.
Zanim doleci,
To mu zaświeci
Na niebie gwiazdka.
Do snu, do snu!

Margosia (siedzi pod drzewem zadumana).

Żniwiarze wracają już z pola — pewnie i Kubuś niebawem się zjawi. Oj, smutna

nasza dola. Rodziciele prawują się, włóczą po sądach, a my już sześć niedziel czekamy na wesele. Co dalej będzie?... (wchodzi Kwaśniakowa) W jednem tylko mam pocieszenie, że Kubuś kocha mnie serdecznie, a to jego kochanie, ta jego miłość, to moje życie... Aj, doprawdy dobra to jest ta miłość i łaskawa tak na bogaczów, jak i na biedaków — a kto jej nie zazna, ten nie wie, co to szczęście prawdziwe.

Dumka.

Śpiew nr. 10.

Miłość nie zna żadnych stanów
Ani przywilejów,
Chwyta kmiotków, chwyta panów,
Zacnych dobrodziejów.
Miłość jest potężna przecie,
Chociaż tli w iskierce,
Kto nie kocha nic na świecie,
Niech zatraci serce.
Niejeden opływa w złocie,
Depce po kobiercu,
Jednak trawi wiek w tęsknocie,
Gdy ma pustkę w sercu.
Biedak, choć na suchym chlebie,
Pędzi życie błogo,
Jeśli na ojczystej glebie
Ma ukochać kogo. } bis.

(Margosia zadumana siedzi w sadzie, Maciek zajęty przenoszeniem worków zboża ze strychu pod wystawkę, wchodzi zawsze przez drzwi główne, poczem ukazuje się na strychu, zkąd bierze worki i schodzi tą samą drogą. Kwaśniakowa, otyła baba z ogorzałą twarzą, z głową Meduzy, pół z chłopska, pół z waszecia ubrana, wchodzi drzwi mi od sadu — do Margosi)

Kwaśniakowa.

I co to będzie? Słońce już ku zachodowi, goście zaraz przyjdą, a w kuchni jak w mysiej dziurze pod koniec zimy... gołego kartofla w garnku nie stało. Maciek rychtuj no te worki ze zbożem, furmankę się najmie i trza zawieźć dziś jeszcze na noc do młyna, bo już ani garści mąki niema! (zbliża się, uderzając Margosię warząchwią w ramię) Podgospodyni! Margoś!..

Margosia (jakby ze snu zbudzona).

Co się stało?

Kwaśniakowa (na stronie).

Biedactwo! jakie sfrasowane! (głośno) No? i co będzie?

Margosia.

Z czem takiem?

Kwaśniakowa.

Z gościami, cóż będą jeść?

Margosia.

Trza coś przyrządzić.

Kwaśniakowa.

Przyrządzić? chyba ukropu, żeby im za karki nalać?... bo co do jadła, to ani na oblizanie... W śpiżarce jak wymiótł — pustki, nawet się karaluchy z niej powynosiły, a gospodyni jakoś nie widać z miasta.

Margosia.

Pojechali dzisiok znowu na termin do sądu.

Kwaśniakowa.

Przecie matula przegrali ten proces z Wrzawą.

Margosia.

Tak, ale dzisiok jest apelacyjo. Już i kaśtanki sprzedali na ten proces. Oj, to prawowanie.

Maciek (na strychu, zabierając worki).

Oj, prawowanie!

Margosia.

Zeby się zapadło!

Maciek.

Zeby się zapadło!

SCENA II.

Margosia — Maciek — Kwaśniakowa — Agnieszka.

Agnieszka

(chuda, zawsze jakby przestraszona — mówi słodkim, tajemniczym, przyciszonym głosem. Zbliżywszy się na palcach).

Cicho! cicho! psss!

Kwaśniakowa (drgnąwszy).

(szybko)

Wszelki duch!..

Margosia (radośnie).

Ciotka!

Agnieszka.

Cicho! cicho! psss!

Kwaśniakowa (na stronie).

A żeby tę zmorę! aż mię kolka sparła! takem się przelękła.

Margosia (ściskając Agnieszkę).

Cioteczko kochana!

Agnieszka.

Cichojze, mówię! Jakom ja ci ciotka, kiedyś jesce za Kubę nie wysła?

Margosia (z lamentem).

Oj, nie wyszła, nie wyszła... i kto wie, czy wyjdę.

Agnieszka.

Cicho! cicho! psss! A czemuzbyś to ni miała wyjść? Wszyćko się dobrze ułozy — zobocys! jeno cierpliwości i cicho! psss! Przecie mój brat z twoją matulą wiecznie prawować się nie będzie.

Margosia.

A kto ich tam wie?.. może i wiecznie.

Maciek (przechodząc z workiem).

Wiecznie?.. raju!

Agnieszka.

Cicho! cicho! psss!

SCENA III.

Margosia — Agnieszka — Maciek.

Agnieszka.

Cicho! cicho! psss! (oglądając się ostrożnie, w największej tajemnicy) Wrócili juz matka z apelacyi?

Margosia.

Nie jeszcze; — a Wrzawa?

Agnieszka.

Mój brat?.. cicho! psss! on takze jesce nie wrócił.

Margosia.

A Kuba gdzie?

Agnieszka.

W polu.

Margosia.

Przyjdzie tu?

Agnieszka (potakując głową).

Jeno cicho!.. psss!.. Mój brat choć się z twoją matulą prawuje, ale ciebie lubi... i ozenić się z tobą Kubie pozwoli, ale az po prawie.

Margosia (płaczliwie).

Ba! zanim się to prawo z nimi ukończy, to się mogę zestarzeć do cna... zeschnąć jak tyczka. (zawodząc) Oj, dolo moja, nieszczęsna dolo!

Agnieszka.

A cichojze, psss! Płacem z nimi do końca nie trafis... tu trzeba radzić.

Margosia (szlochając).

Radzić?.. ale jak?

Agnieszka.

W tem ci i ztuka! jo myślę, zeby nojlepiej było.. jeno cicho! psss!

Margosia.

Co?.. co takigo?

Agnieszka (oglądając się tajemniczo).

Pozenić ich z sobą!

Margosia.

Pożenić?.. kogo?

Agnieszka.

A cichojze! nie krzyc! No, twoją matusię z Wrzawą.

Margosia.

Co?

Agnieszka.

Psss!.. ani pary z ust! (przechodząc zwolna z płaczu w śmiech) He! he! he! ha! ha! ha! (gwałtownie) hi! hi! hi! matusię... ha! ha! z Wrzawą? oj, jakby to paradnie było! ha! ha! hi! hi! hi! (skacze, klaszcząc w ręce)

Maciek (wychylając się ze strychu).

Co?.. gospodyni apelacyjom wygrali?

Agnieszka.

Gwałtu! cichojze! (wskazuje Maćka) Niech aby ten o nicem nie wie, boby marudził.

Margosia (zdumiona).

Och?.. a jemu co do tego?

Agnieszka.

No, juz jo wiem co wiem, lepiej cicho! psss! Słuchojze, jak tylko z Krakowa wrócą, trza się do nich wziąć... bo oniby nigdy tych apelacyjów nie pokończyli... jo ich znom! śluką trzeba ich zgodzić.

Margosia.

Oj, żeby się tylko udało.

Agnieszka.

Co się ni mo udać?.. jeno cicho, psss!.. Mój brat ognisty kiej krzymień, jesce juraśny choć gdowiec. Weź się do niego, podbechtoj go, podjudź, on ciebie usłucho, bo cię okrutecnie lubi. Jak go rozcudzis, rozdyndos, to go jankor chyci i w mig się w konkury kopnie... a twoją matusię to juz jo na siebie bierę. Zobocys, miasto prawowania, dwa weseliska będą jak śkło!.. twoje i matki... ale cicho, psss!

Margosia (z podziwem).

A toście dopiero wyśpekulowali! no, no, no! (grożąc jej palcem) Chytro z wos kobita!.. Dwa weseliska, dwa śluby na roz!.. a toż to dla mnie byłaby uciecha!

SCENA IV.

Agnieszka — Margosia — Boberek — Dymek.

Boberek (do Margosi, która kombinując w myślach, nuci, podskakując).

Co to? panna Margosia figurnego tańca

próbuje? służę do pary. (robi kilka pas w stronę Margosi)

Agnieszka.

Cicho! cicho! psss!

Boberek (krzywiąc się).

Och! ta psykaczka tutaj? bywaj zdrów proces!.. Słuchaj, Dymek... źle!

Dymek.

Co się stało?

Boberek.

Widzisz tę glistę, psia jej kość drewniana?

Dymek.

Ślizową? a cóż nam do niej?

Boberek.

To, że proces kaput! Jak się ta szczapa wrazi między Wrzawę a Cudakową, zgoda na pewno.

Dymek.

Nie trzeba dopuścić, żeby się między nich wrażała.

Boberek.

Spenetrujmy, z czem ona tu przyszła. (głośno) Wi giejc, pani Ślizowa!.. A co tam słychać?

Agnieszka.

Co ma być słychać?.. cicho! psss!

Boberek.

Brat wrócił już z Krakowa od apelacji?

Agnieszka.

A co mnie do brata?.. jo sobie zyję cicho... cicho! psss...

Dymek (rozdenerwowany).

Czegóż, u choroby, ciągle tak psykacie?

Agnieszka.

A cichojze! pss! pocóz zaroz z chorobą wyjezdzać? lepiej cicho! pss! (w głębi przechodzi do Margosi)

Dymek.

Wiecie? wściecby się można z tem waszem psy! (do Margosi) Szaconek! cóż to panna Margosia taka rozpromieniona?.. (czule) akurat jakby ta zorza hań nad zachodem.

Margosia.

Zorza nie zorza, a panu Dymkowi do tego nic!

Dymek (z żalem).

I czegóż panna Margosia ustawicznie dla mnie taka harda? ja przecież od serca gadam.

Margosia.

Mnie ta nie potrza pańskiego serca!

Obejdzie się łania
Bez psiego lizania.

I niech mi pon Dymek z sercem nie wyjeżdżo... bo, jak Boga kochom, poskarżę się Kubie, a jak on się panu Dymkowi do serca weźmie, to panu wszyćkie czułości piętami wylezą.

Agnieszka (wchodząc między nich).

Cicho! cicho! pss!

Dymek.

Kuba i Kuba!.. wiecznie tylko Kuba! — przecie z nim zerwane.

Margosia (ze złością przyskakując).

Zerwane? zerwane? a panu Dymkowi

kto to powiedzioł?... co to pon Dymek bedzie plotki po wsi rozsiewoł? Widzisz go! zerwane! ho! ho! nie tak prędko, jakby pon Dymek tego chcioł. Teroz o zerwaniu nie bedzie i mowy, kiedy matusia z Wrzawą...

Agnieszka (zatykając jej usta).

A cichojze! pss!

Boberek (żywo).

Co? co matusia z Wrzawą? pogodzili się?.. odstąpili może od procesu?.. nie apelowali?..

Agnieszka.

E! cicho! pss! czemuzby ta znowu nie apelowali?.. Jakze pon Boberek moze Cudokowej taką okrutną hańbę zarzucać? Przegrała w powiecie, to apelacyją w Krakowie musiała zrobić, inacej byłby dla niej wstyd i prawo jak nalezy nie dopełnione. Przeciez pon Boberek jako adwokat wie o tem dobrze, ze między ludźmi prawo jest prawem a hunor hunorem... ale cicho! pss!..

Boberek (przechodząc na prawo, cicho do Dymka).

Uh! baba coś kręci, psia jej kość drewniana.

Dymek.

Żeby tę piegzę za dziób pociągnąć, możeby więcej co wyśpiewała... Spróbuję, (głośno) Panno Margosiu!

Margosia.

Ej! odczep się pon!

Dymek.

Prawda to, że wam gospodę od jutra zamkną?

Margosia.

Zamkną, to zamkną, (z pogardą) nie bedzie się kole niej byle kto szwędoł.

Dymek.

Ładnieście się z matką dowojowały... stracić konsens za kłótnie i pyskowanie...

Margosia (cicho do Agnieszki).

O jej! jej! jej!.. nie wytrzymom!

Agnieszka (uspokaja ją).

Cicho! cicho! psss! niech sobie ta i on popyskuje.

Dymek.

Ot wam teraz Wrzawy! ot ci teraz Kuba, panno Margosiu! a ze mną tegoby nie było.

Margosia.

Z panem? z panem? z panem?... ot, żebym miała do śmierci dziewuchą ostać, żebym miała bez chłopa jak szczypa schnąć... ot żebym z matusią na żebraninę w świat miała pójść, tobym poszła, poszła, poszła... a za pana Dymka nie poszła, nie poszła, nie poszła!

Dymek.

Panno Margosiu!

Margosia.

Ojej! a odczepisz że się tyż roz odemnie, człeku?

Dymek.

Ależ, panno...

Margosia (tupiąc).

Głupiś! jo nie żodna panna!.. co mnie tu kto bedzie od panien wyzywoł? Czy to jo jako fabryczna marmuzela?

Agnieszka.

A cichojze pss!

Margosia.

To niech mi do pokój! i niech grzeczność zno! — Kiej do porządnej wiejskiej

dziewuchy godo, to niech jej od żodnych panien nie wymyślo! (oddalając się z Agnieszką do sadu) Widzisz no go, patrzaj no sie.

Agnieszka.

Cicho! cicho! psss! (chodzą po sadzie, naradzając się)

Dymek.

I głupcem mi w ślepie cisnęła, żem ją panną nazwał, cóż ona myśli, że być prostą dziewką to wielki hunor?

Boberek.

A naturalnie; bo widzisz, psia ci kość drewniana, teraz taka moda: chamy się chwalą swoim chłopskim rodem, jak szlachta herbem.

Śpiew nr. 11.

Kuplety.

I.

Kiedyś z chłopów, łeb do góry!
Masz się pysznić z czego.
Niechno z hrabskich przodków który
Dogoni naszego.
Nasza Ewa i nasz Adam,
Wierz mi, chłopie, kiej ci gadam,
Ajnc, cwaj, draj, psia ci kość drewniana,
Wart kundys Burka a Burek brytana,
Wart bizun drąga a wicina bicza,
Wart chłop hrabianki a dziewka szlachcica.

II.

Bycze zdrowie, duch otwarty
Siedzi w każdym chłopie,
Łapa mocna, nos zadarty
A na łbie konopie.
Taki człowiek przy rozumie,
Wszystko zrobi, choć nie umie.
Ajnc, cwaj, draj, psia ci kość drewniana.
Wart korzeń pieńka, to rzecz ogadana,
Wart buk dębiny, dębina jaworu,
Marmur granitu a granit marmuru.

Dymek (po śpiewie).

No i ja chłopami nie gardzę, najlepszym dowodem, żem się chciał z tą dziewką żenić.

Boberek.

Z dziewką czy z gospodą?

Dymek.

Ba! jużcić gospoda grunt, pyszny interes, żeby to umieć prowadzić!..

Boberek.

Ale wiesz ty co?.. przychodzi mi myśl!

Dymek.

No?

Boberek.

Miasto kurczęcia, weź kwokę za ogon!.. kopnij się do matki i dobra!

Dymek.

Co?

Boberek.

Cóż chcesz? baba jeszcze jak orzech! jak tarka na św. Marcin!.. jesienny owoc ale pikant... jak mówią jakademiki.

Dymek.

Hm! zapewne... niczego jeszcze kobita...

Boberek (szturcha go łokciem).

A widzisz, hultaju! psia ci kość drewniana. No, to jazda! Jak tylko baba z Krakowa wróci, wal prosto z oświadczynami i fest!

Dymek.

A jak mię nie przyjmie?

Boberek.

Bzika masz?.. dla czegóżby cię nie miała przyjąć?

Dymek.

Bo ona nie cierpi naszego ubioru, u niej tylko ten człowiek, co w sukmanie chodzi.

Boberek.

No, to się przebierz; albo ci to sukmana dziwna? nosiłeś ją dawniej, poradzisz i teraz.

Dymek.

Ha! ha! paradna myśl! takiego ci parobasa zrobię, że kiep przy mnie Kuba! (wchodzą Agnieszka i Margosia — ściskając go) Niechże cię okróluję, brachu!

Agnieszka (podchodząc z Margosią ze sadu).

Całują się? pewnikiem złego coś uchytrzyli! (głośno) „Kiej się baby ze sobą całują, bedzie dysc, a kiedy chłopy, to wicher.“

Dymek.

A będzie wicher, będzie! he! he! he!

Agnieszka.

E?.. a cóz się stało? godojciez, jeno cicho! pss!

Boberek (na stronie).

Aha! czekajże! dam ja tobie pss!..

(do Dymka) Babsko ciekawe! weźmy ją na kawał. Uważaj! (głośno) Więc wy nic nie wiecie, co się stało?

Agnieszka.

Nic a nic! mówze pon!

Boberek.

Dobrze, (naśladując ją) ale cicho! pss!

Dymek (tak samo).!

Tak, cicho! pss!

Agnieszka.

No, jużcić pss! (Boberek kiwa palcem, żeby się zbliżyły) No?.. no, no?.. co takigo?

Boberek (do ucha).

Tere-fere kuku! strzela baba z łuku!.. jeno cicho! pss!

Agnieszka.

Hę?

Dymek (z drugiej strony).

Fik — mik! — Dominik! ale cicho, pss!

Agnieszka.

Co?

Boberek (jak wyżej).

Była, poszła, wróciła się, wzięła wiatru, odziała się! tylko cicho! pss!

Dymek (tak samo).

Moja baba twojej babie wpakowała w ucho grabie! jeno cicho! pss! (wchodzi Kuba)

Agnieszka (wybuchając krzykiem).

A wy obwiesie! gałgany! łotry! szelmy! włóczykije! obieżyświaty! Wy ze mnie będziecie śmiski wyprawiać? (Boberek i Dymek podczas tego psykają na potęgę)

SCENA V.

Agnieszka — Margosia — Boberek — Dymek — Kuba.

Kuba (wbiegłszy staje jak wryty — silnie).

Co się tu dzieje?

Boberek i Dymek.

Kuba!?.. w nogi! (uciekają)

Agnieszka (biegnąc za nimi).

Dom jo wom, — pss! pokożę jo wom pss! (wybiega za nimi)

Kuba.

Cy mnie omamiło? ciotka tak krzycą na całe gardło?! Co oni zrobili?

Agnieszka (która nie mogąc się uspokoić, chodzi, wydając od czasu do czasu wykrzyk oburzenia, i tłumiąc go zaraz gestem milczenia, oddalając się zwolna ku wyjściu, przechodzi gamy od krzyku do szeptu).

A to zuchwalce! a to bezwstydniki! (wskazując Kubę) ale przy nim cicho! — cicho, cicho pss! Ze mnie zartować! ze mnie kpinki stroić?!.. Dom jo wom! pokozę jo wom!.. jeno ze cicho! cicho! sza!.. cicho! cicho! pss!.. (znika po lewej)

SCENA VI.

Margosia — Kuba.

Kuba.

Co oni jej zrobili?

Margosia.

A cóżby? naurągali się z niewiasty, że aż uszy puchły.

Kuba.

A łotry! dom jo im!

Margosia.

No, no, tylko ty się do swarów nie bierz... abo, Boże broń, do jakiej bitki! Mało ci procesu między swoimi, żebyś ty jeszcze z byle kim zadzierał?..

Kuba.

Oj, ten proces! ten proces!.. zeby go jasności zatrzasły. Bez mała seść tygodni nic jeno sądy i sądy! Wszyćko się przez to pokiełbasiło!..

Margosia.

I ślub odłożony Bóg wie na jak długo.

Kuba.

I piniądze na weselisko djobli porwali...

Margosia.

Ej, co tam piniądze! co tam weselisko! żeby ino z rodzicielami zgoda nastała, tobyśmy się bodaj na cicho pobrali i żyli jak w raju w nowej chałupie!

Kuba (tuląc ją).

Razem jak ptasyny w swojem gnioz-

decku... ty przy mnie a jo przy tobie. — Radabyś?

Margosia.

Rada!

Kuba.

Swój kąt, swoja chatka, swoja chudoba i cięgiem jedno obok drugiego — radabyś?

Margosia.

Rada.

Kuba.

Ej, ty mój Boze! jakzeby nom tyz dobrze było razem!.. bez kłótni, bez swarów, bez krzyku, bez hałasu! (obejmując ją) gęba przy gębie, serce przy sercu... sami... samiutcy... toć to raj!.. niebo!.. Radabyś, dziewucho?

Margosia.

Okrutnie rada!

Kuba.

Serdecno ty moja!

Margosia.

Jedyny ty mój!

Kuba.

A jakbyśmy gospodarzyli, mając włosny sprzęt, włosny dobytek! konik, dwie krówki, cielątko, prosiok...

Margosia.

Kury, gęsi.. i reśta gadziny.

Kuba.

Ty gotujes — jo młócę, izbę sprzątos — sieckę rznę, w polu pieles — jo orzę, ty do krówek — jo z kuniem... cy to do lasu, cy na zarobek; a wiecór znowuśma razem, znowu przy sobie. Całujemy się, ściskomy... jaz się duse śmieją a ocy iskry walą.

Margosia.

Miły mój! tak żyć to radość! to szczęście!

Kuba.

A cóz to dopiero bedzie za uciecha, jak się Wrzawięta zacną suć jedno po drugiem.

Margosia (zapłoniona).

Kubuś!

Kuba.

Zobocys! — nojmniej z pół kopy dziecek się dochowomy! a samych chłopoków.

Margosia.

Oho! i zaroz!.. jo wolę dziewuchy!

Kuba.

No, niech ta bedzie jedno abo dwie... ale reśta chłopcy! I na pierwszy strzoł tyz chłopok!

Margosia.

Nieprowda! dziewucha!

Kuba.

Nie, chłopok!

Margosia.

Dziewucha!

Kuba.

Chłopok!

Margosia (tupiąc).

Dziewucha! — chłopok — dziewucha! (zaciskając pięście) Słyszysz, nie przyprowodzoj mnie do ostateczności, bo...

SCENA VII.

Margosia — Kuba — Maciek.

Maciek (wszedłszy z gospody z pękiem próżnych worków, staje pomiędzy nimi).

I wy tyz, dziecioki? i wy tyz jak rodziciele? Moze się i wy prawować chcecie?

Kuba.

E! ktoby tam o takie rzecy do prawa chodził?

Maciek.

O jakie?

Kuba.

A no, ze tego...

Margosia (zatykając mu usta).

Ady cicho bądź! (do Maćka) Widzisz, przykro nom, że już blizko sześć niedziel ze ślubem czekomy a tú ani rusz!

Maciek.

I o to mu do ocu skaces?.. a cóz on winien?

Margosia.

Jużci nie winien, ale mnie się ckni do

męża! — a kiej dziewusze tęsknica dożyro, to i bez powodu często markoci, jak to w tej śpiewce.

Śpiew nr. 12.

Tak mi coś dziwnie serce markoci,
Przy Kubiem do cna spokój straciła,
Tak mnie coś muska, tak coś łaskoci,
Jakbym chrabąszcza w piersiach nosiła.
A on mi brzęczy i podpowiada,
Wąsikiem mile dokuczy,
Jo chocioż nie chcę, lec czuję rada
Czego ten chrabąszcz mnie uczy.
Uhmm! Uhmm! bzzz! bzzz!
Chrabąszczu kochany!
Uhmm! Uhmm! bzzz! bzzz!
Miłe marcepany.
(powtarza z Kubą)

Czasem w tęsknocie tak mi się przyśni,
Że razem w sadzie błądzimy sami,
Jo mu w cichości nazrywom wiśni,
A on je chciwie chrupie z pestkami.
Znów, że gołębie na złotej sośnie
Uśmiechem gruchając płochym,
Karmią się z dzióbka w dzióbek miłośnie
Roz po roz cukrowym grochem.
Duś — duś — gru — gru!
Daj i mnie potrochu
Duś, duś, gru — gru!
Cukrowego grochu!
(powtarza z Kubą)

Śpiew nr. 13.*)

I.

Chodzi dziewcze, ledwie żyje,
Opuszcza ramiona,
Tu coś chlupnie, tam coś zbije,
Jakby stumaniona.
I o wszyćkiem zapomina,
Choć pamięć wytęża,
Oj, poprawi sie dziewczyna,
Kiej dostanie męża!

II.

Pieszczą się turkawki w lesie,
Dziewcze patrzy, wzdycha,
Ledwo piersi nie rozniesie,
Jaż popłacze z cicha.
Nie pomoże zimna woda
Ni perswazja księża,
Jedno tylko szczęścia doda,
Kiej dostanie męża.

III.

Kiej dziewczynie za mąż pora,
Serce jej się spieszy,
Jakaś smutna, jakaś chora,
Nic jej nie pocieszy.
Darmo matuś leki psowa,
Darmo czas zmitręża,
Bedzie córuś hoża, zdrowa,
Kiej dostanie męża!...

*) U w a g a. Śpiewać należy nr. 12 lub nr. 13. Jeden z nich zdaje się być pochodzenia obcego. Wybór jednej z pieśni pozostawia się uznaniu reżysera.

IV.

Kiej jest która uśmiechnięta
I zadowolona,
Kiej pogodne ma oczęta
I nie wzdycha ona —
Kiej nie patrzy na chłopaka,
Oka nie wytęża,
To najlepsza jest oznaka,
Że dostała męża. } bis

Maciek.

Racyja! męza trza, to lek najlepsy na wszyćkie babskie choroby.

SCENA VIII.

Margosia — Kuba — Maciek — Stach.

Stach (z głębi).

Kuba! chodź, pomożes mi kunie z past wiska sprowadzić.

Kuba (spoglądając na Margosię).

Ej, kiedy bo...

Stach (zbliżając się).

Siędzies na ogierka... bedziemy się ścigać.

Kuba (żywo).

Ścigać? w to mi groj!.. okrutnie lubię gonić wiatrami, a siwek niesie, jaz w usach świscy.

Margosia.

O! widzisz go!.. jemu pilniejszy kuń niżeli ja! Dla ścigania się od narzeczonej odlatać bedzie!

Kuba.

Głupioś! kuń swoją drogą a narzecona swoją. Cóz to jo wielgi pon, zebym ustawicnie przy spódnicy siedzioł? moze cię jesce pod rękę prowodzać mom, jak jaką hrabiankę?.. i zaroz! U mnie na wszyćko swój cas: naprzód robota, potem kuń... w końcu dziewucha! (zabierając się do odejścia) Hajda, Stach! (do Margosi) A ty się nie krzyw! jo tu jesce wrócę — w mig przygalopujemy na moim siwku! ten ci się uwijo, az cłekowi na nim serce do gardła lizie... (niknąc ze Stachem za kulisami — nuci)

Uwijoj się, raźno bież,
Podkówkami ognia krzesz.

(głos niknie w dali)

SCENA IX.

Margosia — Maciek, — (potem) *Boberek — Pień — Konewka — Wamporek — Stójka — Lud.*

Margosia (spoglądając w stronę, gdzie Kuba odszedł).

A spadnij, skręć kark abo rękę złom, to ci dopiero dom, że popamiętosz. A cóż tyż to z niego za koniorz! dla byle śkapy rodzonego ojca i matkęby rzucił.

Maciek.

Nie skodzi, bedzie zeń dobry mąz.

Margosia.

Tak?.. z czegożeś to poznoł?

Maciek.

Chłop kiej kunia lubi, kobietę sanuje.

Pień (w pasie wójtowskim przez ramię, wchodzi, rozmawiając z Boberkiem, za nimi radni, stójka i lud).

W imieniu prawa...

Maciek (przerażony).

Raju! a to co?

Margosia.

A czy się śkuta z tem prawem rozbiła?..

ciągle ino prawo i prawo! czego chcecie, wójcie?

Pień.

W imieniu prawa... (rozwija papier) Z polecenia wysokiego c. k. starostwa przychodzima gospodę zamknąć.

Wszyscy.

Och!

Maciek.

Ojej! świat się skońcy.

Boberek (na stronie).

Masz, babo, redutę! będziesz teraz skakać!

Margosia.

Zwijać gospodę?.. kiedy matusi nima w domu?.. ani mi się śni!

Maciek (cicho).

Margoś, nie dać?

Margosia.

I ty się pytosz?

Maciek.

Juz dobrze.

Pień.

Cy tam matusia w domu, cy nie w domu, to równość! sprawiedliwości zadość stać się musi. (woła) Stójka, zdymać silt!

Maciek (stojąc przed drzwiami).

Wara!

Wszyscy.

Co?

Maciek (groźnie).

Ani tknąć!

Boberek (na stronie, zacierając ręce).

Będzie bigos!

Pień.

Co to? opór władzy?

Konewka.

Przeszkodzanie w urzędowaniu?...

Wamporek.

Gwołt na zwierzchność gminną?..

Maciek (z trwogą).

Gwołt? (z determinacją) niech bedzie.

Konewka.

Cy ty wies, cłeku, na co się narazas?..

Wamporek.

Więzienie, kryminoł cię czeko!

Maciek (ponuro).

Niech bedzie!

Boberek (cicho do wójta).

Co uważacie na jego opór?.. przy was prawo! — Zresztą on tylko jeden, a was taka kupa!

Pień.

Jeden ale siłoc! jak tknie, gotów zabić.

Boberek.

A niech zabije, będzie potem dyndał!

Pień.

O, Bóg zapłać za taką pociechę! (do siebie) Coby tu zrobić? (naradza się z radnymi)

Boberek (cicho do Maćka).

Trzymaj się ostro! nie pozwól Cudakowej wyrządzić krzywdy.

Maciek.

Choćbym śmierć mioł ponieść, nie pozwolę!

Boberek.

A jak się w kilkunastu na ciebie rzucą?

Maciek.

Choćby i w stu! (z gestem) pocharatom! (wraca przed drzwi gospody)

Konewka (do wójta).

Jużcić ustąpić ni można!

Wamporek.

Chyba przed siłą.

Konewka.

Niech nos ztąd gwałtem odeprze.

Pień.

No tak, bo dobrowolnie odejść to nie w prawie. (woła) Stójka!

Stójka (występując).

Tutok!

Pień.

Zdymuj silt!

Stójka.

Nie głupim! spróbujcie sami.

Pień (drapiąc się w głowę).

A bodaj to grzysi! (do radnych) Ha no, nimo co... chodźmy jeno kupą. Stójka, drabinę! (przez dłuższą chwilę nacierają na Maćka i cofają się, powkładawszy ręce do kieszeni, aby go nie wyzwać do uderzenia. Maciek stoi na progu gospody jak gladjator,

z założonemi na piersiach rękami, śledząc pilnie, co nacierający uczynić m ślą. Nareszcie, gdy wszyscy trzej, w jedną kupę zbici, do niego się zbliżyli, dotykając go prawie piersiami, on otwiera ramiona, obejmuje ich i pcha ku głębi sceny)

Michał (wskazując głąb sceny).

Cudokowa!... Cudokowa jedzie!

Margosia (która przez ten czas, oparta o drzewo, obojętnie się przypatrywała, zrywa się radośnie).

Matusia! (biegnie w głąb)

Wojtek.

Nie, to nie Cudokowa, to Wrzawa!... to jego kunie.

Michał.

Wrzawa i ona... oboje razem.

Boberek (na stronie).

Razem?... a niechże im wątroba skiśnie! więc się chyba pogodzili?

Wojtek.

I Pasca z nimi.... wszyscy troje na jednym wozie.

Maciek (puściwszy trzymanych, zbliża się ku przodowi).

Gospodyni i Matus na jednym wozie?.. Chwałaz ci Boze! pogodzili się!

SCENA X.

Ciż — Weronika — Wrzawa — Paszcza — potem *Kwaśniakowa i Walek.*

(Wjeżdża wóz, Wrzawa powożąc, zatrzymuje konie, wołając: **prryy,** zeskakuje chyżo i pomaga Weronice wysiąść)

Wszyscy.

Wiwat Cudokowa! wiwat Wrzawa!

Boberek (na stronie).

A to bydło czego się cieszy?

Wrzawa (podchodzi ku przodowi, spoglądając chwilę na wszystkich zdumiony, nareszcie zwraca się do wójta, który z radnymi stoi na przodzie z boku).

Co się tu dzieje? cego ci ludzie tutok wrzescą?

Pień.

A no, radują się, zeście z Cudokową zgodę zawarli.

Wrzawa.

Jo? zgodę z nią? ani mi się śni!

Maciek (przerażony).

Hę?

Pień.

Jakto? przeciezeście razem z nią przyjechali i to na włosnym wozie.

Wrzawa.

To i cóz z tygo? (z lubością zacierając ręce) Sprzedała baba kaśtanki na proces, to się teroz musi do cudzej furmanki przysiadoć.

Pień (zdumiony).

I wyście ją na swoją zabrali?..

Wrzawa.

A cemuzby nie?

Pień.

No, dyć się z nią przecie bij zabij po sądach włócycie.

Wrzawa.

To i cóż z tygo? Sądy swoją drogą a wygoda swoją; kiej jo próznym wozem jadę, poco mo baba piechotą podeswy drzyć abo na najem kuni pieniądze tracić?

Pień.

Sprawiedliwie! swój swego w potrzebie spomódz powinien.

Weronika (na wozie woła).

Maciek! Kwaśniakowa! Walek! (wołani podchodzą) Pozabirać z woza napitki i prowijanty. (do Kwaśniakowej, wskazując węzełki, które

parobcy podają z woza) Z tem do śpiżarki. (do Maćka, wskazując butelki i gąsiorki) A to powstawioj piknie do safy i zamknij, — jeno cego nie stłuc, bobym cię rozniesła! (złazi z woza)

Kwaśniakowa (wskazując węzełki, które jej parobcy pomagają wnieść do gospody).

No, teraz nawet hrabiowie mogą na wieczerzę przyjść, jest z cego przyrządzać. (wychodzi; — inni parobcy z Maćkiem wnoszą do gospody butelki, gąsiorki i antałek piwa)

Weronika (do Walka).

Ty do kumotra odprowodź kunie, napój, ochędóz a wóz rozbierz jak noleży i do wozowni wtoc. (zbliża się ku przodowi) Ho! ho! co tu gości!.. witom! piknie witom! (do wójta i radnych) i zwierzchność gminno, zebrano w kupę.... a to honor dla mnie! (spostrzega Stójkę z drabiną) A to co? Stójka z drabiną? cy się tu u mnie poliło, cy co?

Pień.

Co się ta miało polić?.. przyśliśma ano gospodę zwinąć, więc trzeba było silt zdjąć.

Weronika (biorąc się pod boki).

Co takigo?.. gospodę zwinąć? silt zdymać? Ho! ho! wstrzymojcie się jesce z bólami, bo to nie tak prędko nastąpi.

Boberek.

Jakto?

Pień.

Dyć jobym nierod, ale cóz kiej nakoz?

Weronika.

Nakoz? a jest nakoz, jest!,. zaroz wom pokozę. (podaje papier) O! mocie.. cytojcie!

Pień.

Pakt ze starostwa? (czyta)

Boberek.

O cóż tam idzie?

Pień.

Starostwo rozkazuje znów ostawić gospodę w spokoju.

Wszyscy (radośnie).

Co?

Boberek.

A niechże ją kołem zażgają! postawiła baba na swojem.

Pień (do radnych).

I potrzebne nom to było zadzirać z Maćkiem?.. Eh! i w tem starostwie także często

nie wiedzą cego chcą. (do tłumu) Słuchać co powiem. „Gospoda gospodą zostaje jak była i kwita."

Wszyscy.

Wiwat!

(Maciek przechodząc z butelkami i słysząc to, upuszcza i tłucze)

Weronika.

A zeby cię! (biegnie ku niemu z pięściami)

Margosia (wstrzymując ją).

Matuś, darujcie!.. toć on z radości udzierżyć nie mógł.

Weronika (przechodząc z pasji w dobroć).

Hm! dyć jo wiem, ze on poćciwy. (uspokaja Maćka, głaszcząc go) No, no, nic to, nic!.. wypodek... cóz robić?.. Juz się nie gniwom!

Maciek (do siebie).

Osaleję!

Walek (zbliża się do Wrzawy).

Gospodorzu, pożyccie no mi kozika, bo się powrozy splątały.

Wrzawa (zajęty rozmową z Margosią).

Nie przeszkadzoj. (daje mu kozik) Mos i wynoś się! (Walek wybiega w głąb, zkąd za chwilę odjeżdża z wozem)

Boberek (do Weroniki).

A z apelacją jak się skończyło?

Weronika.

Jak? (śmieje się szyderczo, podchodząc do Wrzawy) He! he! he! hi! hi! o to niech pon Boberek zapyto Wrzawy. (struże marchewkę pod nosem Wrzawy)

Boberek.

Jakto? wyście przegrali?

(Wrzawa macha z niechęcią ręką, zwraca się do Margosi, która karesując go i przymilając się, rozmawia z nim po cichu żywo)

Paszcza (podpity).

Z kretesem! przewalił do cna!..

Wszyscy.

Doprowdy? (obstępują Paszczę, wypytując go)

Maciek (do Weroniki).

Co?.. i w apelacyi wy górą? (składając ręce) Oj! gospodyni! mojo gospodyni! (schyla się, jakby jej chciał do nóg upaść)

Weronika (kładąc mu rękę na ramieniu).

A widzis! Bóg cuwo nad sierotami i nad gdową tyz... Wszyćko tu bedzie jak dawniej i gospoda i gospodarstwo.. i ty, Maćku,

tyz. Nie potrzebujes juz sukać nowej służby... zostanies u mnie — prowda?

Maciek (przez łzy).

Gospodyni!.. gospod... (na stronie) Ojej! rozum stracę!

Boberek (do Paszczy, który żywo rozprawia wśród tłumów).

Gadajcież wyraźnie, psia wam kość drewniana!.. nie brzdurzcie głupstw!

Paszcza (zdumiony).

A to co?.. cy się pon Boberek ze sądem zmówił, cy co?

Boberek.

Jakto? dlaczego?

Paszcza.

A no, bo i sąd kubek w kubek tak samo do mnie godoł jak pon. (cytuje) Niech świadek wyraźnie mówi, co wie o sprawie, a nie bzdurzy głupstw!

Boberek.

Jakto? toście wy i w sądzie o tym swoim archanielskim śnie bajdurzyli?

Paszcza.

No, jakześ pon chcioł?.. przecie jako świadek musiołem całe okolicności przed sądem złozyć.

Boberek.

Ha! ha! ha! a niechże was kurek po dziobie! toż tam dopiero musieli pękać ze śmiechu.

Paszcza.

Jakbyś pon wiedzioł... za boki się brali... a jo nic, jeno rznę swoje, i o przysiędze od gorzołki i o śnie...

Boberek.

Ano, to rznijcie i tu, jak to tam było.

Paszcza.

A więc słuchojcie!

SCENA XI.

Margosia — Maciek — Boberek — Pień — Konewka — Wamporek — Stójka — Lud — Weronika — Wrzawa — Paszcza — Agnieszka.

Agnieszka (wchodząc jak zwykle na palcach).

Cicho! cicho! pss!

Wszyscy.

Oho! Ślizowa!

Agnieszka (do Wrzawy).

Wróciliście, bracie? no, to chwała Bogu! jeno cicho! pss!

Wrzawa (na stronie).

Mos! teroz mi tu ta z psykaniem przysła. (głośno) Moja Jagusiu, popsykojcie no teroz komu innemu, bo jo tu o woznej rzecy z tą sroką godom; nie trzeba, zeby kto przerywoł.

Agnieszka (porozumiawszy się oczami z Margosią).

Och! kiedy tak, to sza! nie będę przeskodzać... (zwraca się do Weroniki) Kumosiu kochano! niechze wos uściskom...

Weronika.

Witojcie!

Agnieszka (tajemniczo).

No, i co słychać?.. godojciez, jeno cichutko! — wygraliście apelacyją cy nie?

Weronika.

A cemuzbym to nie miała wygroć?.. juźcim wygrała.

Agnieszka.

Doprowdy? to dobrze, to bardzo dobrze... jeno cicho! pss!.. (wolno) bo przyznom się wom, kochana kumosiu, ze jo... (kończy szeptem do ucha, nakazując gestami milczenie. Od wejścia Agnieszki grupy potworzone jak następuje: Wrzawa z Margosią rozmawia cicho na przodzie po prawej, Agnieszka z Weroniką na przodzie po lewej, zaś Paszcza, Boberek i reszta ku głębi w środku)

Wrzawa (do Margosi).

No, no, dość tych karesów! ty, ty przylepko! Nie obchodź z daleka, jeno rznij z mostu o co chodzi i juz!

Margosia.

Ba! myślicie, że to tak łatwo? (ciągnie go więcej na lewo — rozmawiają dalej po cichu)

Weronika (cicho).

Co? za mąz?.. jo za mąz?

Agnieszka.

A cichojze! pss! i cózby w tem było tak bardzo dziwnego?.. przecie wy jesce... (rozmawiają dalej po cichu, w miarę czego Weronika zaczyna z upodobaniem słuchać i przybierać miny zalotne i kokieteryjne)

Pień (po cichu do Paszczy, który z ferworem rozprawiał).

Ni moze być!

Paszcza.

Jak mnie tu wszyscy zywego widzicie... ani pary z gęby nie chciała puścić.

Boberek.

Kto? Cudokowa?

Pień.

No, juźci ona! podcas całej sprawy milcała jak trusia, słówka nie pisła... to tyz sąd apelacyjny orzekł, ze ona nijak na pyskatą babę nie patrzy... i pierwsy wyrok do cna skasował a Wrzawę na karę i kosta zasądził.

Wrzawa (cicho).

Dziewucho! cyś ty się blekotu najadła?.. z twoją matusią miołbym się zenić?.. jo?.. z Cudokową? phy! ha! ha! ha!

Weronika (parskając śmiechem).

Phy! ha! ha! ha! Za Wrzawę? jo za Wrzawę?... ha! ha! ha! (chwilę śmieją się do rozpuku, spoglądając na siebie z pod oka, następnie prawie równocześnie wstając, zbliżają się do siebie, oglądając wzajemnie od stóp do głowy i parskając śmiechem. wracają na miejsca)

Agnieszka (zachwalając).

A co?... nie świarny jesce z niego chłop? godojcie! nie świarny? — co?

Margosia (to samo — do Wrzawy).

No, kobita jeszcze jak łania, prowda? — a jako dobro!.. jako gospodarno!..

(Weronika i Wrzawa powtarzają wzajemne oględziny, obchodząc się do koła i dusząc od śmiechu)

Boberek (zwróciwszy na nich uwagę).

A oni co? nowego kontrydansa wynaleźli, czy co?

Wrzawa (przestając się śmiać i patrząc podejrzliwie na Weronikę — do siebie — zdumiony).

Och! i ona rychoce?.. Naigrawo się, widać, zem apelacyją przegroł... a jędza! pocekoj! (głośno z przekąsem) A wy cego tak dziąsła susycie? urągacie mi z przegranej, cy co?

Weronika.

Kto to wie?.. moze i urągom.

Wrzawa.

No, to się wstydźcie! i wyście przegrali w pierwszej jenstancyi a jo z wos nie kpił.

Weronika.

Mogliście! a kto wom bronił?..

Margosia (przechodząc do Weroniki).
Matuś!

Agnieszka (przechodząc do Wrzawy).
A cichojze! pss!

Wrzawa.

Kto bronił?.. mojo poćciwość, moje miękkie serce.

Weronika.

Ojej! jaki mi cuły!

Wrzawa.

Pewnie ze cuły... Prawowołem się, bo na swojem chciołem postawić, ale scyrze mówiąc, jakeście przegrali, było mi wos zol...

Weronika.

Eh! załujcie swoich śkap ale nie mnie.

Wrzawa.

A i śkap tyz załowołem, ale wasych. Jakeście kaśtanki na kosta procesu musieli przedoć, małom nie płakoł!

Weronika.

No, to się teroz chyba zabecycie, kiedy wom przyjdzie kare sprzedować.

Wrzawa.

Co? moje kare?

Weronika.

Uhm! Połknął proces moje kaśtanki, połknie teroz i wase kare.

Wrzawa.

A niedocekanie!

Weronika.

A docekanie, kiedym wygrała.

Wrzawa.

Jesce nie kuniec, jesce zobocymy, co kasacyjo o kostach powie.

Maciek (przerażony).

Kasacyjo?

Weronika.

Co powie, to powie i kasacyjo powie to samo co apelacyjo!

Wrzawa.

Bedziemy widzieć.

Weronika.

Bedziemy.

Beberek (na stronie).

Wrr! wrr! huzia na siebie! wrr!

Agnieszka (która przez ten czas przechodziła od Weroniki do Wrzawy i odwrotnie, mitygując ich gestami milczenia, teraz do Weroniki).

Alez pomiarkujcie!.. pss!..

Weronika (z pasją).

Dajcie mi pokój!

Agnieszka (do Wrzawy).

Bracisku!... bądźcie cicho! pss!

Wrzawa (zatykając uszy).

A idźze do carta z tem swojem pss!.. Mało mom w chałupie twojego wiatru... jesce mi tu bedzies do usu dmuchać!...

Agnieszka.

Ale bo poco się to bez całe zycie po sądach włócyć?... nie lepiej to zyć w zgodzie?... spokojnie, cichutko! pss!

Wrzawa (gwałtownie).

Zatkoj parę — mówię! nie suj! (zamierza się) bo jak cię gwiznę, to ci się ta psykacka na drzozgi rozleci. Zyję jak mi się podobo... i po sądach się włócę, bo mi się podobo, rozumis?

Margosia.

Ależ, Mateuszu!

Wrzawa.

I ty mi doj pokój!

Margosia.

Drogi panie ojcze!

Wrzawa.

Nie jezdem jesce twoim panem ojcem... i kiedy tak, to pewnie juz nim nigdy nie bedę.

Margosia (przerażona).

Co?

Wrzawa.

Zakozę Kubie, zeby ci się więcej na ocy nie pokazowoł i juz!

Margosia.

O jo nieszczęśliwo!

Agnieszka.

A cichojze pss!

Weronika.

I cego becys?... zakoże, to zakoże! (biorąc się pod boki) Cóz on sobie myśli, ze go się tu o Kubę prosił kto bedzie cy co?

Agnieszka.

Pomiarkujciez!... psss!...

Wrzawa.

To się nie proś! Widzis ją!.. jako wielgo pani!.. ze jej się udało apelacyją podstępem otumanić... Tu ona mo ozór... mo gębę kiejby ozworę... a tam na sądach siedziała jak trusia, jak niewiniątko. Ale obocymy, cy i w kasacyi bedzie tako mądro!?

Agnieszka.

Zlitujcie się! pss!

Weronika.

A bedę! bedę! zebyś się nawet na łbie postawił, to i w kasacyi wygrom! wygrom! wygrom!

Agnieszka.

Pomiarkujciez! pss!

Wrzawa.

A figa! figa! figa!

Weronika.

To tobie figa! (pokazuje figę) O! tyla mi zrobis! tyla!

Wrzawa.

No, to obosys! obocys, babo! (zabierając się do odejścia) Przekonos się potem, ze ci dojadę do dziesiątej skóry, ze ci się do siódmego ziebra domacom! zobocys. (wybiega pędem)

Agnieszka (biegnąc za nim).

Alez, bracisku! cicho! cicho! pss! (znika)

Pień.

A to gorącka! ten Wrzawa, niechze go!

Konewka (ciszej).

I Cudokowo pyskac, ze sukać!

Boberek (zacierając ręce — na stronie).

No, teraz to już chyba na umór ze sobą pójdą.

Weronika (uderzając w lament).

A co?.. słyseliście wsyscy... do skóry mi się dobirać chce, do siódmego ziebra chce mi dojechać! O! niescęśliwo gdowio moja dola! Ale, panie wójcie, samiście

słyseli... widzieliście sami, panowie radni, bedziecie świadcyć!

Pień.

Uchowoj Boze od świadkowanio! jo ta nic nic słysoł!

Konewka i Wamporek.

Nie widzieliśma nic a nic!

Pień.

Myśma tu gromadzkiemi sprawy zajęci byli, nie zwożaliśmy na nic... i o nicem świarcyć nie bedziemy. (chcą odejść)

Weronika (wstrzymując ich).

Ale na pocesne do mnie wstąpicie... i na zagryzkę tyz. Jest świezy prowijant. Prosę, komu wola! prosę, nie wzgardźcie!

Radni.

To możemy!..

(Weronika daje znak Margosi, żeby zapraszała, we dwie zabierają wszystkich do gospody — ściemnia się)

SCENA XII.

Maciek — Boberek.

Maciek (wstrzymując Boberka za połę zurduta).

Panie Boberek, na chwilkę.

Boberek.

Czego?

Maciek (nie wiedząc jak zacząć).

Cy pon Boberek na prowdę zno całe prawo?

Boberek.

Niechże cię sęk jedzie z takiem gadaniem! Któż je ma znać lepiej, psia ci kość drewniana, niżeli ja? Na stancyi w Krakowie czterech prawników miałem pod sobą, tom się nasłuchał... Każdy paragraf w lot! palców nie trzeba... tak ci wyliczę!..

Maciek.

To niech mi pon powie, co to takiego jest kasacyjo?

Boberek.

Jakto, co takiego? no kasacya!

Maciek.

Cy to takze sąd?

Boberek.

Phi! jeszcze jaki! najwyższy, jaki tylko jest.

Maciek.

Raju! (z trwogą) i gospodyni mogą w nim przegrać?

Boberek.

A czemużby nie?.. i to tak, że już jej potem i święty Boże nie pomoże.

Maciek (rozpacznie).

Doprowdy? (bierze się za głowę, kiwając nią smutnie) Więc mogą przegrać?.. a przeciez to dziwne.

Boberek.

Co takiego?

Maciek.

Ze się w tych sądach roz wygro a drugi roz przegro.

Boberek.

A jakżeś ty chciał?.. od tego przecie są instancje.

Maciek.

No, niechby sobie tam jenstancyje były... ale sprawiedliwość musi być jedna... Winien — kto winien! wiem na pewno kto, to go osądzę, nie wiem, dom pokój — niech osądzi ten, kto wie nojlepiej.

Boberek.

Właśnie to samo robią instancje i z tego właśnie są kompromitacyje. Widzisz, tyś za głupi na to, żeby zrozumieć... i chociażbym ci nie wiem jak tłomaczył, to ci do łba i tak nie wejdzie.

Maciek.

Kto to wie?... niech pon spróbuje... a nuz...

Boberek.

Hm!... jakby ci to?... aha! już wiem!

Śpiew nr. 14.

I.

Widzisz, rozmaici bywa,
Nim wygraną haustem łyknie
Klijent — ani się spodziewa —
W apelacji kozła fiknie.
Bywa tak, bywa siak.
Przegrasz w pierwszej instancyi,
Walisz do kasacji,
Przez prekluzje chcesz racyi,
Żądasz regulacji.
Asystencja,
Interwencja,
Symulacja,
Instalacja,
Kalkulacja
I już twoja racja.

II.

Nim wyrok wyegzekwujesz,
Napocisz się zdrowo,
Płacisz stempel, mózg zepsujesz,
A proces na nowo.
Bywa tak, bywa siak.
Druga strona chce rewizji,
Mówisz, że proskrypcja,
Znów zależy od decyzji,
Czy prawna, czy fikcja.
Publikacja,
Referacja,
Dyfamacja,
Malwersacja,
Subhastacja,
Licytacja,
I kompromitacja!
Zanim tego się naumiesz,
Kto cię sprzeda, kto cię kupi,
Nim ty prawo wyrozumiesz,
Całe życie będziesz głupi.

Śpiew nr. 14.

Waryanty.

I.

Widzisz, rozmaicie bywa,
Chociaż nie masz racji,
Klijent ani się spodziewa,
Przegra w apelacji.

Wyrok nim wyegzekwujesz,
Napocisz się zdrowo,
Płacisz stempel, mózg zepsujesz,
A proces na nowo.
Asystencja,
Plepotencja,
Symulacja,
Reparacja,
Interwencja,
Ingrydjencja,
Instalacja,
Kalkulacja,
I kompromitacja.

II.

Druga strona chce rewizji,
Więc nowe terminy,
Znów zależy od decyzji,
Z czyjej wyszło winy.
Przegrałeś w apelacyji,
Walisz do kasacji,
Przez prekluzje chcesz racyji,
Żądasz regulacji.
Publikacja —
Referacja —
Dyfamacja —
Malwersacja —
Regulacja —
Licytacja —
Subhastacja —
I kasacja
I kompromitacja.

(mówi) Zresztą różne bywają na świecie kompromitacye — na przykład:

III.

Ożenił się stary z młodą,
Jak się często zdarza,
Z łysą głową, z siwą brodą
Poszedł do ołtarza.
Zrobił zapis z kamienicy,
Lecz się zawiódł srodze,
W miesiąc dostał dychawicy
I reumatyzm w nodze.
Pani za to —
Całe lato
Lekcje bierze —
Na rowerze,
A facety —
Gwałtu, rety
Krzyczą w koło
Co za gracja
I kompromitacja!

IV.

Panieneczka hoża, miła,
Co się haftem trudni,
Raz faceta zobaczyła
W Saskim koło studni.
On jej podał szklankę wody
I zaczął rozmowę,
A że zgrabny, ładny, młody,
Zawrócił jej głowę...
Pierścień, broszka
I dorożka,

Ujazdowskie — Mokotowskie —
Zaprosiny — Marceliny —
Szampan, likier
I kolacja
I kompromitacja.

V.

Dziś monopol prosto, krótko
Objawił swą wolę,
Zamknął szynki — beczki z wódką
Wziął pod banderolę.
Rozpacz straszna dla pijaka,
Bo przy szynkach kłódki,
A tu zalać masz robaka,
Trzeba golnąć wódki.
Koją bole —
Monopole
Tam flaszeczki —
Buteleczki,
Choć mu nijak —
Pije pijak,
Bo wszak nie pić —
Czy nie racja?
To kompromitacja.

VI.

Pewien kasjer w mieście znany,
Co miał gust nie brzydki,
Grosz wydawał na szampany
I ładne kobietki.
„Jaśnie pan“ go zgraja zwała,
Aż w niedługim czasie —
Ku zmartwieniu pryncypała —
Coś zabrakło w kasie.

Na to hasło —
Jaśnie zgasło,
Wśród tej burzy —
Do podróży
Już gotowy —
Wtem stójkowy,
I w ratuszu
Pierwsza stacja
I kompromitacja.

SCENA XIII.

Maciek — Boberek — Dymek.

Dymek (wbiega w chłopskiem ubraniu).
A co? jak wyglądam?

Boberek.
Ha! ha! jak pies w chomoncie!

Dymek.
Powiadam ci, zgłupieje baba, jak mnie zobaczy! Walę z oświadczynami i dobra! Nie chce mnie córka, to weźmie matka, a właścicielem gospody taki zostanę a konsens na swoje imię wyrobię!..

Boberek.
Mnie się zdaje, że bardziej zgłupieje, jeżeli cię przyjmie, ale pal ją sześć! Jazda! wal oświadczyny i dobra!.. niech was po-

tem las trzaśnie, psia wam kość drewniana! (odbiegają do gospody)

SCENA XIV.

Maciek — (potem) Wrzawa.

Maciek (patrząc za nimi).
Cegóz ten znowu w jesieni zapusty wyprawio?.. (macha ręką) Eh! niech go ta Bóg kocho!.. ale ta kasacyjo!.. (chodzi chwilę, rozmyślając i powtarzając wyrażenia niektóre śpiewu — wreszcie z mocnem postanowieniem) Ach! niech tam sobie bedzie instancyjo cy rezurekcyjo, ale Wrzawie gospodyninej wygrany kasować nie dom. (spostrzegłszy Wrzawę, usuwa się na bok)

Wrzawa (wraca zakłopotany).
Zeby ją ino samą gdzie spotkać?.. Biedno dziewcyna! gotowa się na śmierć zatropić; trza ją uspokoić. Bo i cemuzby się ni mieli pobrać? kiej się miłują? Zreštą dziecioki temu nie winne, ze my się ze sobą ciągle handrycymy. (spostrzega Maćka) A! Maciek! nie wies, gdzie Margoś?

Maciek.
W gospodzie.

Wrzawa.
Hm!.. nie mógłbyś mi jej zawołać?

Maciek.

Cemuzby nie?

Wrzawa.

Bo widzis chciołbym jej pedzieć, ze co do Kuby moze być spokojną, na ślub pozwolę.

Maciek (z wdzięcznością).

Doprowdy? (głaszcząc go po ramieniu) Dobryście człek! dobry, — gorącka, ale zacności człowiek.

Wrzawa.

Bo lepsej synowej próznobym sukoł... cymes dziewucha!.. no, i mój chłopok ledwie ze skóry do niej nie wyskocy... więc niech bedzie co chce, jak się ino proces w kasacyi skońcy, pojdą do ślubu.

Maciek (błagalnie).

Oj, Mateusu!

Wrzawa (z dobrocią).

No, cegóz tak skomlis? chciołbyś co?

Maciek.

Nie prowodźta juz dłuzej tego procesu.

Wrzawa.

Co?

Maciek.

Nie podowojta do kasacyi.

Wrzawa.

Cyś ty osaloł? miołbym pozwolić, zeby w sporze ze mną baba na wirzchu była?

Maciek.

A dyć to gdowa!

Wrzawa.

No więc cóz z tygo?

Maciek.

Prześladowoć samą, słabą kobitę... nieładnie i grzych.

Wrzawa.

Cóz ty, kołtunie, bedzies mi tu nauki dawoł? Widzis go jaki kaznodzieja! „Prześladować samą, słabą kobitę!“ — głupiec! W prawie cy baba, cy chłop jednako stoi... wobec artykułów babsko słabizna wazyć nie moze; a ze jest samą... (ze znaczeniem pokręcając wąsa) no, to się o to moze i postarom, zeby była we dwoje.

Maciek.

We dwoje?

Wrzawa.

We dwoje, w troje, w cworo... a moze i więcej, jak Pon Bóg do...

Maciek.

Nie rozumiem...

Wrzawa.

Nie skodzi... zrozumis potem, jak się kasacyjo między nami skońcy.

Maciek (stanowczo).

Kiedy jo wom kasować nie dom!

Wrzawa.

Hę?..

Maciek.

I o zadnem prawie choćby słówkiem pisnąć od dziś nie pozwolę!

Wrzawa.

Zwarjowołeś, cyś się spił?..

Maciek.

Na trzyźwo godom. Przysięgniecie mi, ze juz od tej chwili z procesem kuniec!

Wrzawa.

Jo ci przysięgnę?

Maciek (z mocą).

Przysięgniecie i dotrzymocie!

Wrzawa.

A niedocekanie!

Maciek (groźnie).

Matus! (mitygując się, błagalnie) Mateusu! zlitujcie się tyz przecie nademną, i nad sobą tyz!.. bo, com postanowił, to musi być! musi, choćby trupem paść!

Wrzawa.

Co?.. ty mnie grozis?..

Maciek.

Grozę!

Wrzawa.

I śmiołbyś mnie tknąć?

Maciek.

Tknę!

Wrzawa.

A to kuniec świata! prosty parobek!.. lada śmieć... A! to ona ciebie podmówiła!... ona podjudziła!..

Maciek.

Nie!

Wrzawa.

Strach jej kasacyi!.. boi się przegranej, więc jej przymusu teroz potrza... przemocy! gwołtu!

Maciek.

Alez...

Wrzawa.

Takoś ty, babo!.. O! to juz nie powiot, nie delegowany sąd bedzie między nami, ale przysięgli... kryminoł i subienica! Zbójcę nasadzać, mordować kożes?! (krzyczy) Ludzie!

Maciek (przyskakując, zatyka mu usta).

Cicho! ani mi się woz! Jeden krzyk więcej, ścisnę, ze dusa cubem wylizie. Gospodyni o nicem nie wiedzą i wiedzieć nie bedą... niech wsyscy myślą, zeście się z dobrej woli kasacyi zrzekli.

Wrzawa.

Ani z dobrej woli ani z przymusu.

Maciek.

Matus!

Wrzawa.

Umrę, ale się nie zrzeknę.

Maciek (do siebie),

Ojej! w ocach mi się poli! płomienie latajom cy błyskawice!.. a przeciez on musi... (głośno) No, przysięgoj!

Wrzawa.

Nie

Maciek.

Przysięgoj, mówię!

Wrzawa (do siebie).

Coby tu zrobić? gotów utłuc!.. Jaze mu krew ze ślepiów trysko! A przecie jo się pohańbić nie dom!

Maciek.

Słyszys? przysięgoj, ze do kasacyi sprawy nie podos.

Wrzawa.

Podom.

Nr. 15.

Melodram.

Maciek (chwyta go za kark, potrząsając nim).

I cego się ty, cleku, draźnis ze mną? cego?

Wrzawa (komicznie).

Ach! mój kark! mojo głowa!.. umirom! skręciłeś mi syję... duch mój uloto... pudziecie oboje z babą na subienicę! (pada, udając nieżywego)

Maciek.

Co to?.. on podo? nie ruso się juz!?.. zabity?.. a przecie zem go ledwie nacisnął!.. ledwiem go tknął! (ogląda ręce) Przeklęto siła! Ludzie! ratunku! pomocy! ludzie! gwałtu! tam wójt... przysięzni?.. a jo mordercą! oni mnie związą... w kajdany skują!.. ziandarom dadzą... Ha! trzeba wisieć!.. ale gospodyni bedzie spokojno... nie pudzie juz teroz do kasacyi. Ojej! a jezeli ją o wspólnictwo ze mną posądzą?.. jezeli i ją zahareśtują... gdzie dowód, ze o nicem nie wie?.. ze jest niewinno?.. A tom narobił!.. Muse jej wprzódzi o wszyćkiem pedzieć... uprzedzić ją. Ale co z nim zrobić? Jak go tu dojrzą, narobią gwołtu i bądź zdrów! zginiem oboje.

(słychać w dali śpiew Stacha w takt galopującego konia)

Śpiew nr. 16.

Stach (za sceną).

(zdala) Nieś, mroziato, nieś,
Nasze pole i topole,
Przy topolach wieś.
(bliżej) Hop! hop! hop! hop!
Siwek pomknął w tył.
Zjadłby rano twoje siano,
Gdyby pierwszy był.

(bliżej) Hop! hop! hop! hop!
Bierz, mroziato, rów.
Siwek licho! ledwie dycho;
Bywajze mi zdrów.
(jeszcze bliżej)
Stój! stój! stój! stój!
Odpocąć się zda.
Juz chatynka i stajenka
I wygrana ma!

Maciek (podczas śpiewu).

Raju! Kuba i Stach cwałują z pola... oni tu przydą... jak go obocą... rany! Trzeba go tymcasem schować... ale gdzie? ach! juz wiem! tam bedzie nojlepiej. (idzie pod stodołę, gdzie poprzednio był złożył próżne worki)

Wrzawa (podnosząc głowę).

Odsedł!.. zeby się jako ztąd wymknąć?.. ale ostroznie... bo jak dostrzeze, gotówby

naprowdę utłuc. (widząc Maćka, wracającego z workiem, kładzie się napowrót) Gwołtu! a on co myśli z tym workiem zrobić?.. cyzby mnie w potok chcioł wrzucić? cy co?

Maciek (rozkłada worek, schylając się nad Wrzawą).

Tam i zywa dusa o nim wiedzieć nie bedzie.

(śpiew Stacha słyszany coraz bliżej, kończy się z zapadnięciem kurtyny)

(Kurtyna spada)

Koniec aktu 2:

AKT III.

Nr. 17. Antrakt.

(Dekoracya bez zmiany. — W miarę posuwania się akcyi scenicznej światło księżyca potęguje się)

SCENA I.

Maciek — (potem) *Stach* — *Kuba.*

Maciek (mrucząc żałosnym tonem, ustawia worek obok innych, stojących pod ścianą).

Nr. 18. Melodram.

...światłość wiekuista niechaj mu świeci... miej odpocywanie na wieki wieków. (z westchnieniem) Stójze sobie tu, niescęśniku! (przygląda się, poprawia symetrję worków, obchodząc je ze wszystkich stron)

Stach (wchodzi głębią, szyderczo do Kuby, który wchodzi za nim zmartwiony).

A co?.. aha! a widzis! przekpiwałeś z mroziatej, ze siwkowi nie poradzi, tymcasem mos, ani o pół łba jej nie wziął.

Kuba.

Bo nie chcioł... gałgan! łotr! kanaljo nie kuń!.. Zachciało mu się w galancika bawić, kiejby nie przymierzając jakiemu kawalirowi „damie pierwseństwo“ — tak tyz i on! ani rus nie chcioł jej prześcignąć, jeno jak ją dognoł, tak zaroz w karesy, w krygi, (naśladując) łeb i zad w pałąk, ogun na bakier, (nawija koniec sukmany na łokieć) rychtyk jak jo tę sukmanę i hajze w drygi... zekłbyś na oksiebkę w taniec ją prosi... bestyjo nie zwirz! fircyk z morskiej piany nie kuń!.. tfy! Ale pocekoj! na drugi roz bedzie inacej. (spostrzega Maćka) Oh! Maciek! (zdumiony) ale co on wyprawio?.. przebieganego tańcyć się ucy — cy co? patrzojno! patrzoj!

Maciek (który przez ten czas oddalał się i zbliżał do worków, obserwując z komicznym grymasem, czy się worek z Wrzawą nie różni od innych — z westchnieniem ulgi).

Nie, nie dojrzą go!... na razie nikt nie zmiarkuje... potem zrobię z nim, co mi gos-

podyni kożą. (spostrzega obecnych) Kuba!.. o rany! (drży przerażony)

Kuba.

A ty co?.. strzygoniaś widzioł?.. ześ się tak najeżył?

Maciek (do siebie).

Jak spyto o ojca, łgać nie wydolę.

Kuba.

No i co? przyjechali juz?

Maciek.

Kto?

Kuba.

Starzy.

Maciek (potakując).

Uhm!

Kuba.

Gdziez są?

Maciek.

Kto?

Kuba (ze złością przedrzeźnia).

Kto?.. zgłupiołeś?.. cy już śpis? Cudokowo gdzie teroz?.. w izbie?..

Maciek.

Kazby?

Kuba.

A tatuś?

Maciek.

Hę?

Kuba (wyraźnie).

Ociec! — byli tu?

Maciek (potakując).

Ehę!

Kuba.

I są tu?

Maciek.

Kaj ta!

Kuba.

Gdziez pośli? — do domu?

Maciek (macha ręką, że dalej).

Ehe!

Kuba.

Co? tutok są... w gospodzie?

Maciek.

Kaj ta!

Kuba.

Więc kajze?.. na wsi?

Maciek (z westchnieniem).

Zeby to!

Kuba.

Więc kaj?

Maciek.

Nikaj!

Kuba.

Kołowaciznę mos cy jaką handrę? pytom się wyraźnie: są tatuś?

Maciek.

Są, choć ich juz nimo! (na stronie) Ojej! ojej! jakzez temu sierocie powiedzieć, zem mu ojca zagniótł?

Kuba (do Stacha).

Do cna ogłupioł! zezarł pewnie jakie paśkudztwo i trutka mu się do łba rzuciła. Skoda cłecyska! (do Maćka z politowaniem) Więc powiados, ze tatuś?..

Maciek (rozrzewniony).

No dyć... bo tego... jo ino wedle kasacyi postanowiłem, ale anim chcioł... ino te... ledwiem nacisnął i mos! Och! przeklęto siła!.. boć przecie nie naumyślnie.. Oj, zlitujtaze się, ludzie, nademną! zlitujta!

Kuba (zdumiony).

Uh! to juz z nim tak źle!?.. od rzecy

plecie! (do Stacha) Trza bedzie konowała zwołać, zeby mu krew puścił... ale Cudokowej musima wprzódzi o tem powiedzieć. Chodź do gospody. (spogląda na Maćka) Zol mi chudziny!.. gotów parobcysko giry wyciągnąć... a byłaby okrutno skoda. (odchodzi ze Stachem do gospody)

Maciek (chce iść za nimi, lecz się wstrzymuje).

Nie, teroz się ludziom pokozać nie mogę... (w stronę widowni) musiało mi wszyćko na gębę wyleźć, (wskazuje piersi co się tu dzieje — poznaliby. Trzeba bez kuchnię, moze mi się udo gospodynię przydybać na osobności... Ale jak jo jej to powiem? U! tom się urządził... chyba się powiesić! (ogląda sobie dłonie) Cóz tyz to za zatracone łapy! odrąbaćby je siekierą, abo co? (odchodzi zadem do kuchni)

SCENA II.

Dymek — Boberek — Weronika — Wrzawa (w worku) *i Lud* (w oknach).

Weronika (bijąc Dymka miotłą).

Mos! mos! mos oświarcyny!

Dymek (zasłaniając się).

No, zwarjowaliście... u choroby, czy co?

Weronika (do Boberka).

I tobie takze za swaty podzięka! (bijąc Panie Boże zapłać! Panie Boże zapłać! mos podziękowanie za swatowanie!

Boberek (stawiając się).

Ejże, psia wam kość drewniana! bo oddam!

Weronika (odwracając miotłę trzonkiem).

Spróbuj a doznos cudu!

Wrzawa (poruszając się nieznacznie w worku).

Co się tam dzieje?

Weronika (do Dymka).

A ty, jak mi jesce roz z oświarcynami przydzies, to ci wrzącemi fusami ślepie wyparzę.

Wrzawa.

Z oświarcynami?.. któż tam i do kogo?

Weronika.

Zmykoj tam do swoich marmuzel w fabryce, a od ućciwej gdowy roz na zawse wara! (odchodzi, zatrzaskując za sobą drzwi — lud znika z okien)

Wrzawa.

Toć to pewnie Dymek! (potrząsa rękami w worku) będę kości łomać, będę!

SCENA III.

Dymek — Boberek — Wrzawa.

Boberek.

Bodaj cię szlag trafił razem z twem wdowieństwem, zatracona babo! (poprawiając ubranie, spostrzega plamy) Uh! a niechże ją lubryka zaleje!.. mój ekstra garnitur!.. to mnie urządziła!

Dymek.

I tyś mi tę wściekłą babę za żonę raił?

Boberek.

Pieron-że ją wiedział, że swoje wdowieństwo chce marynować... i że z ciebie taki pechowiec. Ani do młodej ani do starej... psia ci kość drewniana! — feler masz jaki czy co u djabła, że tak od ciebie baby zmykają?.. Na twojem miejscu powiesiłbym się za taki blamanż.

Dymek.

A to się wieszaj, ale mi pierwej pieniądze wróć.

Boberek.

Jakie pieniądze?

Dymek.

Koszta poczęstunku dla tej hołoty... (wskazuje gospodę) i za przebranie.

Boberek.

Eh! niech ci szczeciną skóra porośnie z takiem przebraniem! Do spirytusu z tobą, rozumiesz? (mierząc go od stóp do głów) Pakułami natkać, żywem śrybłem zalać i do muzejum! A mnie co obchodzi twoje przebranie? dla mnieś się przebierał, czy co?

Dymek.

A z twojej porady. (grożąc mu pod nos) Ty mi już, gałganie, od sześciu niedziel tak dobrze radzisz!.. ale ja, mój kotku, nie głupi Wrzawa i nie Cudakowa, żebym c się dłużej naciągać dał.

Wrzawa (poruszając się w worku).

Hę?.. naciągać?.. głupi Wrzawa?

Dymek.

Zwrócisz mi, bratku, wszystko co do gronia albo cię urządzę.

Boberek (odwija powiekę).

Urządzisz?.. a rogalika z marcepanami widziałeś kiedy?..

Dymek.

Ale, ty zobaczysz! tylko powiem Wrzawie, że cały proces, jaki prowadzi z tą głupią babą, twoją jest sprawką... posmakujesz wtedy takich marcypanów, że ci się prababka przyśni. (wychodzi)

Boberek.

Złam kark! przeklęty pechowcze! felerny capie! A to w ładny kawał możnaby z takim idjotą wdepnąć! Wrzawie chce powiedzieć. Zmykam ztąd co tchu!.. Jakademiki pewnie się zjeżdżają na zimowy uniwersytet — walę i ja do nich po dalszą edukacyę. Dziś jeszcze do Krakowa robię hała drała!.. a was tu wszystkich niechaj flanela ogarnie z całą waszą wsią! Niema jak miasto.

Śpiew nr. 18.

I.

Na wsi — choć mi nic do tego,
Ale co tu jest pięknego?
Tam zielono, tu zielono
I to najpiękniejsze pono.

W mieście zieleniny
Ani odrobiny,
Chyba, że kto powie:
„Masz zielono w głowie".

II.

Na wsi jedna ot gospoda
Chleba, kaszy, śperki poda.
Mówią wprawdzie, że są zdrowe
Takie marcypany wsiowe.
W mieście — czy nie racja? —
Co krok restauracja,
Różne tam przysmaki,
A co czwartek flaki.
(mówi) czasem nawet z aksamitem

III.

Na wsi prosta chłopska chata
Stoi wprawdzie długie lata,
Gdy się wreszcie krzywi dołem,
To ją podpierają kołem.
W mieście kamienica
Stoi ci jak świeca,
Czasem, każdy to wie,
Runie przy budowie.
(mówi) i jest katastrofa budowlana

IV.

Na wsi prosty wóz z drabiną
Własny wprawdzie, tyle ino,
Gdy chcesz użyć przyjemności,
Taki wóz roztrzęsie kości.

W mieście, pełen dumy,
Dryndziarz wali z gumy;
Czasem guma lotem
Obryzga cię błotem.

V.

Na wsi siedzi człek na szkapie,
Tęgo się za grzywę złapie,
Dół czy góra — nic nie pyta —
Jedzie sobie tak i kwita.
W mieście, hece świeże,
Jeżdżą na rowerze;
Czasem wśród tej hecy
Spadnie ktoś na plecy.

VI.

(W a r y a n t)

Na wsi jedzie chłop na szkapie
I popędza, aże sapie,
Ale o to chłop nie pyta,
Dół czy góra, wio i kwita.
W mieście — hece świeże,
Jeżdżą na rowerze,
Pędzą jak najęci,
Czasem ktoś kark skręci!

SCENA IV.

Paszcza — Wrzawa.

Paszcza (który przed chwilą wyszedł z gospody pijany jak sztok, zataczając się, woła za Boberkiem).

Halt! kto idzie?.. kto idzie?.. mówię!.. halt!.. (zastanawiając się) Idzie kto... abo nie

idzie?.. pewnikiem idzie, bo od casu onej przysięgi, cięgiem po nocach kole mnie ktoś łazi. Jak Boga kochom, ciągle coś przeskodzo... nawet i bez sen... i nie wiem cemu? kiej bez terminu się wyprzysiągłem. (patrząc na worki) Ooo! widzicie... juz są!.. stoją jakieś mary. (bojąc się podejść) Kto tu?

Melodram nr. 19.

Wrzawa (woła z worka).

Pasca!

Paszcza.

Co?.. (ogląda się) ki grzysi?.. nimo nikogo!.. a któż mnie woła?

Wrzawa (jak wyżej).

Pasca!

Paszcza.

Raju! (w stronę worków) to ztąd! ani chybi złe! (wygłasza formułę egzorcyzmu)

Na śtyry wiatry to, co mnie nęko!
A kysz! a kysz!
Kto sprawiedliwy, ten się nie lęko!
Jo tyż! jo tyż!

(widząc gwałtowne poruszenie w worku) Hu! hu! jak się trzepoce! (biorąc na odwagę) A niech się

trzepoce!.. cego się mom bać? kiej bez terminu, tom sprawiedliwy! (zbliża się)

Wrzawa.

Pasca!

Paszcza (z brawurą).

A no, Pasca, to jo!.. a wy kto?.. duchy?

Wrzawa (do siebie).

Duchy?.. a może go się na wybawienie udo wziąć. (grobowym głosem) Pietrze!

Paszcza.

Rychtyk Pieter mi na imię, Pieter..: znocie mnie widać dycht! A wy kto tacy?.. duchy?.. to i cóż?.. nie boję się wos!.. bom bez terminu się wyprzysiągł. (zbliżywszy się, ogląda worki) Hę?.. hi, hi, hi! a dyć to worki... nie zadne duchy!.. bodajze je!.. a jo się taki ze strachu spocił! i nogi mi mgleją. (siadając na worku) Ale kto mnie wołoł? bom przecie wyraźnie słysoł... (Wrzawa przez worek obejmuje go wpół, on zrywa się, chcąc uciekać) Ojej! wszelki duch!.. gwołtu! ratuj, kto moze! (wysuwa się ku środkowi sceny, ciągnąc za sobą Wrzawę, który go nie puszcza)

Wrzawa.

Cicho! ani pary z gęby, bo ci łeb urwę!

Paszcza (dzwoniąc zębami, przyciszonym głosem).

Juz po mnie!.. ojej! (żywo do siebie) trza jesce jegzorcyzmów spróbować. (głośno wygłasza formułę) A kysz! a kysz!

Kto cię przysyło w te ziemskie ślaki,
Cy dobry janioł, cy zło pokusa?
Wzywom cię — wyznoj! — ktoś ty jest taki?

Wrzawa (grobowo).

Jezdem niescęsno, pokutno dusa!

Paszcza (do siebie).

Pokutno?.. juźci to się trafio. (wygłasza formułę)

Przez ogniste upalenia
Za światowe przewinienia
Jakiegoz chces pociesenia?

Wrzawa.

Ządom — ządom wybawienia!

Paszcza.

I cegóz trzeba?.. serca cy rąk,
Zeby cię wyrwać z okrutnych mąk?

Wrzawa.

Nim się w północ ozwie kur,
Związ se ocy, rozwiąz wór!

Paszcza.

Związoć se ocy?.. ale cem?.. aha! (wbija sobie kapelusz do pół twarzy, następnie rozwięzuje worek, czując, że z worka ktoś wychodzi, z przerażeniem odskakuje i pada przy stojących workach pod ścianą)

(Melodram ustaje)

Wrzawa (wychodząc z worka).

Dzięki Bogu, udało się! A juz myślołem, ze się z tego przeklętego worka bez wstydu nie wydobędę. (podnosząc worek) Bestyjstwo mocne jak z drutu, a tu, jak na złość, Walek mi zabroł mój kozik. (rzuca worek w stronę Paszczy, a zwracając się w stronę gospody, grozi) Och! pocekoj, ty łotrze! zbóju! Samsonie! zapłacis mi za to! Mnie Wrzawę za gardło tyrpać! nojpierwsemu gospodorzowi we wsi do karku się brać? A cóz tyz to za psie casy nastały teroz! Lada parobas, sługus, śmieć... włosnego pana utłuc gotowy!.. (chwyta się za głowę) Raju! jakby mnie tak ludzie byli ujrzeli zawiązanego jak kota w worku, byłbym chyba naprowdę umarł ze wstydu. No, i teroz jesce, jak on to po wsi rozpaple, albo jak ten opój... ale... ka on się podzioł? (ogląda się i spostrzega Paszczę leżącego) Co to? zemgloł ze strachu? (ogląda go) nie, śpi pijanica! Aj! co za myśl! (bierze przy-

gotowany worek, który jest rozpruty, wsadza w niego Paszczę, ustawiając go na poprzedniem miejscu. Paszcza niepostrzeżenie wysuwa się za kulisy, natomiast Wrzawa manewruje workiem, w którym jest manekin)

Niech teroz Maciek dowodzi komu, ze to jo jezdem. (poprawiając worek, przygląda się i parska śmiechem) Ha! ha! ha! nimo co godoć!.. ładnie wyglądołem! Ale temu tu chyba lepiej pasuje nizeli mnie. Ha! ha! ha! to się dopiero Maciek zadziwi! Musę to widzieć... musę zobocyć, jakie ocy zrobi, kiej jego tu znojdzie, a toć on z dziwoty osaleje do cna! ha! ha! ha! Ale zkądby tu nojlepiej uwidzić mozna? (upatruje, gdzieby się schować można, spostrzega drabinkę, zostawioną przez Stójkę, przystawia ją do okna strychu i włazi) Paradnie!.. ztąd jak na dłoni wszyćko widzieć bedę. (widząc wchodzącego Maćka) Aha! otóz i on! cekoj, drabie, siłocu, Samsonie!.. pokozę jo ci teroz, co lepse, siła cy rozum?..

SCENA V.

Wrzawa — *Maciek* — (potem) *Walek.*

Maciek (wchodząc z gospody przez sad, lamentuje).

A cy się tyz dzisiok na mnie złe uwzieno, cy dopust Bozy? W gospodzie ludu jak nabił... ani rus do gospodyni przystąpić... i co tu robić?

Walek (wchodząc głównemi drzwiami).

Maciek! (Maciek drgnął z przerażenia, mało że nie upadł) Zatracony! kaz ty się chowos?

Maciek (bełkocąc ze strachu).

No, abo co?

Walek.

A no, worki (wskazuje stojące) ze zbozem trza zwieźć do młyna... dyć to juz noc.

Maciek (przerażony).

Worki?

Walek.

Juźci! Gospodyni najęli furmankę i przykozali, zeby dziś zawieźć; — zapomniołeś o tem, cy co?

Maciek (do siebie prawie nieprzytomnie).

O raju! prowda!.. worki... ojej! co to bedzie?..

Walek.

Idę po wóz... a ty nie odchodź... bo jobym nie doł rady zładowoć. (wybiega głębią)

Maciek (jakby w obłąkaniu chodząc).

Ojej! ojej! on go obacy... narobi krzy-

ku... zwoło ludzi... zginąłem i ona takze... ona, niewinno!.. (bierze się za głowę) Posądzą o wspólnictwo... posądzą i zahareštują... ziandary... kajdanki!.. ojej! ona trupem padnie ze strachu i wstydu. (stanowczo) Jo tego dopuścić nie dom. (zastanawiając się) Ale co zrobię? (ponuro) Mozeby go zmyślnie na furę między worki wsunąć i ściepnąć w potok?.. do młyna bez mostek droga.. noc... nikt nie bedzie widzioł!.. Nikt? (wznosząc oczy w górę) a Bóg? (z determinacyą) Jo się ratowoć nie chcę!.. zbójcam — bedę wisioł! ale ją ochronić musę... ino jak? (namyśla się przez chwilę, następnie porywa worek z manekinem i szuka, gdzieby go ukryć; po jakiejś chwili wybiega z nim do piwnicy)

Wrzawa (wychyla się, lecz nie może dojrzeć).

Ka on go zaniósł? (poważnieje) Zeby mu jeno jakiej krzywdy nie zrobił? Eh! to poćciwy chłop!.. głupi ale poćciwy a do Cudokowej przywiązany nicem pies! Więc to nie ona go na mnie nasadziła?! (z lubością) Och! az mi ulzyło. (spostrzega Cudakową, wychodzącą z gospody) Aha! Cudokowa! (schyla się, czając) Zeby mnie jeno tu nie wypatrzyła... bo to śtudyr baba!

SCENA VI.

Wrzawa — Weronika — (potem) Maciek.

Weronika (chodzi, upatrując po wszystkich kątach).

Ka on się mógł podzioć — biedocek! Maciek! Maciek!

Wrzawa (obserwując ją).

Jako ona jeszce fertycno!.. i wartko kieby wrzeciono! — a jako przylepno!.. i figura jest orzechowato!.. (Maciek wychodzi z piwnicy) gęba nicem jabłko! — a ocy!... jaze się miesiąc od nich odbijo! Uhm! smakowito baba!

Weronika (spostrzegłszy Maćka, wychodzącego z piwnicy).

A kaz ty się, cłeku, podziewos?

Maciek (żywo).

Gospodyni? wy tu?.. chwałaz ci, Boze! (oglądając się tajemniczo) Samišta?

Weronika.

Dyć widzis przecie... ale co ci to? pono jezdeś chory?.. mówił mi Kuba... cóześ ty w piwnicy robił?..

Maciek (składając ręce, błagalnie).

Gospodyni, moja gospodyni!

Weronika.

Eh! ogłupiołeś z tem swojem jojceniem?.. nic jeno: (przedrzeźnia) „Gospodyni! mojo gospodyni!“ — Nie umies nic więcej pedzieć, cy co? Rzeknijze nareście, co ci się stało!

Maciek.

Niescęście!.. okrutne, strasecne nieszcęście!..

Weronika.

Och! bidota! (głaszcząc go po głowie) No i cóz to takigo? godojze, chudzino!.. zjodłeś co, cy wypił?.. a moze naderwałeś się z wysiłku jakiego, abo natężenia? (biorąc go za twarz) Uhm! jak to teroz wygląd0! kiejby Pietrowin!

Maciek (chwyta obie jej ręce, płacząc rzewnie, obsypuje je pocałunkami).

Gospodyni, mojo gospodyni... jo rozum stracę...

Weronika.

Ale od cego? połknąłeś jakie ziele cy grzyba? godojze, cłeku, coś ty narobił?

Maciek.

Zgniotłem go, skręciłem kark, zabiłem!

Weronika (odsuwając się).

Hę?

Wrzawa (dusząc się od śmiechu).

Ojej! pęknę!

Weronika (z obawą — na stronie).

A dyć on naprowdę bredzi.

Maciek.

Ale niechcący, przysięgom, niechcący! jenom go dotknął. Och! przeklęto siła! on zaś nieborok słabiutki w karku był kiej królik... (szlocha)

Wrzawa (z humorem).

Mos! teroz mnie od królików dyfamowoć bedzie.

Maciek (kończąc).

I ani zipnął! ani nogą wierzgnął, jeno od razu trup! Ale stało się! zbójcam, bedę wisioł, jeno wos ratować trzeba.

Weronika.

Mnie?

Maciek.

Bo i wos posądzą i wos zahareśtują.

Weronika.

Cłeku, opamiętoje się! o cem ty godos? mnie zahareštują? posądzą? o co?

Maciek (tajemniczo).

O wspólnictwo ze mną, o podmówienie... bo nom o tę niescęsną kasacyją posło.

Weronika (na stronie).

Zapamiętoł się, do cna osalał! (oglądając się niespokojnie) Nie trzeba mu się przeciwić, bo gotów w gwałtowność popaść... taki siłoc, furjot... raju! (głośno) No, no, uspokój się!.. wszyćko dobrze bedzie!

Maciek.

Doprowdy? (tajemniczo) No, a z nim co zrobić?

Weronika (udając swobodę).

Z kim?

Maciek.

Z niebozcykiem.

Weronika.

Ha! no, niech odpocywa w pokoju wiecnym.

Maciek.

A jak go znojdą?

Weronika.

Ee! kiedy to ta bedzie! na Józefata dolinie.

Maciek.

Ale go przecie pierwej pochować trzeba.

Weronika.

A no, to go pochowoj, pochowoj, kiej chces.

Maciek.

Ino jak? (drapiąc się w głowę) bo przecie trzeba, zeby nikt nie widzioł... A mozeby nojlepiej było od razu się przyznać.

Weronika.

I to dobro myśl!.. Zatem przyznoj się od razu... i idź spać.

Maciek (żywo).

Ale wy się zaprzyjcie... wszyćkiego zaprzyjcie, abo jesce lepiej, naróbcie gwołtu, krzyku... oskorzcie mnie sami, zwołojcie ludzi, wójta, ziandarów... niech mnie skują, związą, zahareštują z wasego rozkazu... No, dalej, wołojciez!

Weronika.

A dobrze. (do siebie) Moze mi się udo

w ten sposób od niego drapnąć. (chce się ostrożnie wysunąć ze sceny)

Maciek (pociągając ją za spódnicę).

A wołojciez! krzycciez!

Weronika.

Bedę... bedę! zaroziutko bedę... (półgłosem Ludzie! hej ludzie!.. (wchodzi Agnieszka) wójcie! Kuba! Walek! bywoj tu! bywoj! (chce wyjść, lecz spostrzegłszy wchodzącą Agnieszkę, wstrzymuje się, dając jej znaki, żeby się nie zbliżała)

SCENA VII.

Wrzawa—Weronika—Maciek—Agnieszka.

Agnieszka (zdyszana).

Cicho! cicho! pss!

Weronika (na stronie)

Ojej! ona go tym psykiem do cna rozdraźni. (daje jej znaki milczenia)

Wrzawa (z humorem).

Siostra! no, teroz się dopiero naprowdę termedyje zacną.

Agnieszka (niespokojnie).

Weroniko, posłuchojcie no, jeno cicho! pss!..

Weronika (żywo półgłosem, szarpiąc ją za odzież).

To wy bądźcie cicho, bo może być źle.

Agnieszka (przerażona).

No, abo co?

Weronika (wskazując Maćka, który stoi ze spuszczoną głową jak delikwent).

A dyć się ten biedok do krzty zapamiętoł...

Agnieszka (pogardliwie).

A pol go tam seść, mnie gorso rzec w głowie, jak taki waryjot.

Weronika.

No, no, co się stało?

Agnieszka.

A no, nijak pojąć ni mogę, co się z moim bratem stało.

Weronika.

Jakto?

Agnieszka.

Kiej ztąd wylecioł taki rozsierdzony, pobiegłam za nim, zeby go jako umitygować, ale mi zniknął kole potoka na samym przełazie i ani dudu. Boję się, cy aby do wody nie wpodł.

Weronika.

Bójcie się Boga! co wy tyz godocie?..

Agnieszka.

No, bo kaz się podzioł?.. Obleciałam wszyćkie krzoki, olsynki... całą wieś, kuzdą chałupę... nikaj ani śladu. (do Maćka) Nie widziołeś go ty kaj przypodkiem?

Maciek.

Jakżezby nie? przeciez powiadom, ze jo go...

Weronika (żywo).

szybko

Jakto? wies kaj jest teroz?

Maciek.

Wiem.

Wrzawa.

Ehę!

Weronika i Agnieszka (razem).

Kajze?

Maciek.

W piwnicy.

Weronika i Agnieszka.

Co?

Wrzawa.

Ojej! ojej! a to kumedyje!

Weronika.

szybko

W piwnicy? a cóz on tam robi?

Maciek.

A no, w worku lezy.

Weronika (macha ręką).

E! toć on warjot! poco go i pytoć?..

Maciek.

Jakem go zagniótł, na raziem nie wiedzioł, co z ciałem zrobić... więcem go we worku skrył.

Weronika.

Hę?

Agnieszka.

Zagniótł?.. cłeku! kogo?

Maciek.

Dyć Wrzawę.

Weronika i Agnieszka.

Jezus, Maryjo!

Maciek.

Nie chcioł odstąpić od kasacyi, więc go ino nastrasyć chciołem... ale ta przeklęto siła...

Weronika.

Więc tyś nie waryjot? nie zapamiętany?.. a to, coś mi tu bredził, to wszyćko prowda? Ojej! ojej! (wrzeszcząc) Ludzie! ludzie! gwołtu! ratunku! pomocy! ludzie! rety! raju! (wybucha spazmatycznym płaczem)

Maciek (do siebie — zadowolony).

No tak, tak bedzie dobrze! teroz jej chyba nikt nie posądzi.

SCENA VIII.

Wrzawa — Weronika — Maciek — Agnieszka — Kuba — Margosia — Wójt — Radni — Stójka — Lud.

szybko

Kuba.

Co się tu robi?

Margosia (podbiega do Weroniki przerażona).

Matulu?

Wójt.

Co znacy ten gwołt? W imieniu prawa pytom: co się stało?

Agnieszka (która od chwili wyznania Maćka, nie mogąc słowa przemówić, biegała po scenie, wydając jęki, teraz z całą furją).

Morderstwo! zabójstwo! łapojcie go!..

wiązcie! wiesojcie zbója!. (wybucha rykiem) Och! biedny bracie, biedny, niescęśliwy bracie!

Kuba.

Co?.. więc to ociec mój, ociec zabity?

Wszyscy (ze zgrozą).

Wrzawa?!

Margosia (biorąc się za głowę).

O rety! raju! (wybucha płaczem)

Wójt (zdumiony).

Wrzawa zabity? (do kobiet) W imieniu prawa pytom, kto go zabił?

Maciek (występuje).

Jo!

Wszyscy.

Samson!?

(ogólne osłupienie; wszyscy odskakują od Maćka, milcząc ponuro; cisza, słychać tylko łkanie kobiet)

Stójka (na stronie cicho do wójta).

Trza na gwołt ziandarów, bo my tu wszyscy nie domy rady. (wysuwa się ostrożnie w głąb sceny i znika)

Kuba (wychodząc z osłupienia).

Zabity! zabity! zamordowany! (posuwa się

do Maćka z zaciśniętemi pięściami) A ty zbóju! śmiołeś?.. powożyłeś się?.. (chce się rzucić)

Wójt (zastępując mu).

Halt! ani go tknij! w imieniu prawa rozkazuję: stój! Ręka sprawiedliwości niech go dotyko, ale nie twoja. Spokojnym być i cekać sądu.

Kuba (kryjąc twarz w dłonie).

Biedny mój, biedny niescęśliwy ociec!

Margosia.

O dolo moja! dolo sieroca!

Agnieszka.

Nasa dolo, powiedz — nasa sieroco!.. bo nos ten chudziok wszyćkich osierocił... wszyćkich i Kubę i ciebie i mnie i Cudokową.

Wszyscy.

Cudokową?

Weronika (silnie),

Oj, i mnie takze... bo jo go przeciez zacęłam miłować nad wszyćko w świecie.

Maciek (do siebie).

Miłować Wrzawę? bodaj ze mi teroz jak najprędzej na subienicę.

Weronika.

Oj, dolo! dolo! polubiłam i utraciłam. Biedny mój drogi, jedyny Matusku! teroz się juz nigdy nie dowies o tem, jak jo ciebie kochom!

Wrzawa (wychylając się radośnie).

Kochocie mnie?.. ano to dobrze, bo i jo wos tyz!

Margosia.

Pon ociec!

Kuba.

Tatuś!

Kobiety.

Nieboscyk!

Lud.

Upiór!

Wszyscy.

Wrzawa!

Maciek.

Zmartwychwstaniec!

szybko jedno za drugiem

Wrzawa.

Nie mortwcie się... nie płaćcie, poćciwi! zacni! nic złego mi się nie stało.

Wszyscy.

Żyje!? zdrów!

Wrzawa.

Żyje, zdrów i rod! a wesół i scęśliwy, nicem dwudziestoletni parobek, (schodząc po drabinie nuci)

„Wesoły, ścęśliwy krakowiocek ci jo“ i t. d.

Kuba i Margosia (ściskają go).
Tatusiu drogi!..

Agnieszka.
Bracisku jedyny!

Weronika (zawstydzona).
Mój kumoterecku!

Wrzawa.

Co wom znowu do głowy przysło, że jo zabity? (spoglądając znacząco na Maćka, który stoi osłupiały) Ho! ho! nie tak to łatwo uśmiercić Wrzawę!

Wójt.

No, a cóz Maciek godoł i som się przyznoł?..

Wrzawa.

Eh! Maciek!.. on abo się urznął abo tyz tego... (pokazuje na czoło) Dostrzegłem, ze jakieś fanaberyje zacął wyprowiać, więc

skryłem się hań, zeby podpatrzeć i spenetrować, co się z nim dzieje.

Maciek.

Cud... abo cary! (uderza się w czoło) Zaroz!.. (biegnie do piwnicy, z której wychodzi Paszcza zawiązany w worku. Maciek odskakuje przerażony) On tu i tam?!.. Cort się w to wmiesoł.

Melodram nr. 20.

SCENA IX.

Wrzawa — Weronika — Maciek — Agnieszka — Kuba — Margosia — Wójt — Lud — Paszcza.

Paszcza (wytrzeźwiony, trzęsąc się od zimna i strachu)
Duso litosno i miłosierno!..

razem:

Wszyscy.
A to znowu co?

Lud.
Upiór!

Wójt.
Zły duch!

Kobiety.
Wilkołak!

Wrzawa (śmiejąc się).
Strach!

Paszcza (zbliżając się).

Duso! zlituj się i wybow mnie teroz, jako jo ciebie wprzód wybawiłem. Powezmę termin, przysięgom, powezmę... od dziś... od teroz juz nigdy w zyciu kropli gorzołki w gębę nie wezmę, jeno się zlituj, duso miłosierno, i wypuść mnie z worka.

Maciek (do siebie).

Więc kogoz jo tam zapakowołem? (rozwiązuje worek z osłupieniem) Pasca?

Paszcza (wyłażąc z worka).

Jo ci, jo, dusycko... ten som, co ciebie... (melodram ustaje — spostrzega obecnych — zdumiony) Co to? ludzie? sąmsiedzi? (uradowany) No, to juz, widać, mej pokucie kuniec i grzych odpuscony.

Wójt.

A wy znowu co wyprawiocie?

Weronika (do Maćka szybko).

Więc, ty, obwiesiu, z pijanicami hece wyprawios a z porządnygo gospodorza jak Wrzawa chces kpić i ludzi strasyć!

Wrzawa.

Eh! dojcie mu ta pokój, ze sobie tam

z pijanym trocha pozartował, to cóz w tem złego?

Weronika.

On tyz do zartów! (ruszając ramionami) Boże, zmiłuj się! wół do karety. Poszedł prec, niezgułol!

SCENA X.

Wrzawa — Weronika — Maciek — Agnieszka — Kuba — Margosia — Wójt — Paszcza — Dymek — Żandarmi — Stójka — Lud.

Dymek (wbiega przodem i nie widząc Wrzawy, zwraca się do wójta).

Wójcie! bójcie się Boga! podobno tu spełniono zbrodnię?

Wrzawa (wysuwa się i chwyta go za kark).

A spełniono, łajdaku, spełniono i to zbrodnię, wołającą o pomstę do nieba.

Dymek (przerażony).

Wrzawa! (spoglądając na Stójkę) A cóż to bydlę godało, że go Maciek...

Wrzawa (potrząsając nim).

Teroz pogodomy ze sobą, bratku!

Dymek.

Co to jest? czego wy odemnie chcecie? (wyrywając się — ostro) Puszczać!

Wrzawa.

Nie pierwej, ptosyno, az mi wyśpiewos, w jaki to sposób popchnęliście mnie i Cudokową do prawowanio?

Dymek.

Ależ to nie ja... jak Boga kocham, nie ja... to Boberek.

Wrzawa.

Dom jo mu! (macha ręką) a zreśtą niech go tam las trzaśnie! (do Cudakowej) Nie załuję, że nos ten szelma trochę pojudził... bez tego mozebyśmy się byli nie zwąchali ze sobą.

Weronika (spuszczając oczy).

Niby co?.. jakto?

Wrzawa.

Ha, no, przyznoliście się, ze mnie kochocie jako nieboscyka, to moze żywym nie pogardzicie? No, jakze, zgoda?

Weronika.

Ha! kiej wasa wola, to cóz mom robić? (rzuca mu się w objęcia)

Maciek (drapiąc się w głowę).

Gospodyni!.. mojo gospodyni!..

Weronika (zżymając się).

Ty znowu swoje, — cego chces?

Maciek.

To wy idziecie za mąz?

Weronika.

No, abo co?.. nie podobo ci się to, cy co?

Agnieszka (na stronie).

He! jo myślę, ze mu się to chyba niebardzo podobo... ale co mi tam... lepiej cicho! pss!

Maciek (z westchnieniem).

I cóz się teroz ze mną, bidokiem, stanie?

Wrzawa.

Jakto co? bedzies służył dalej, jak do-

tąd służyłeś... i mnie w cem potrza bedzies pomogoł.

Maciek (radośnie).

Doprowdy?

Wrzawa.

Chyba ze nie chces?

Maciek.

Jesceby!

Wrzawa.

A więc zostajes?

Maciek.

Do zdechu!

Wrzawa (biorąc go na stronę).

Ino pamiętaj... do tego procesu, jaki teroz z Cudokową prowadzić bedę, ty się nie miesoj! Cy apelacyjo, cy kasacyjo wypadnie pomiędzy nami, to tobie wara, (grożąc mu) bo jakbyś mi się kiedy w co wraził...

Maciek.

Eh! wstydzilibyście się posądzać mnie o wrozanie się między małżeństwo.

Wrzawa.

No, pamiętojze! (głośno, zwracając się do Kuby)

A no, Kuba! stawoj z Margolą! Weroniko, do mnie! (Weronika biegnie do niego) pokozmy młodym, co potrafimy.

Wszyscy.

Niech żyją państwo młodzi! Wiwat!

Mazur nr. 21.

Śpiew nr. 22.

Jadą dwie pary
Na ślub do fary,
Jadą fornalką
Z paradą wielką.
Zagrzejem sobie
Miodem humory
Jak wola komu.
Pójdziem się przespać
Do swej komory, —
Państwo do domu.

KONIEC.

Księgarnia A. Cybulskiego
:: w Poznaniu ::

poleca następujące zbiory:

Teatr dla wszystkich.

1. Grube ryby. Bałucki. Kom. 3 a. 6 m., 3 k., 1,60 mk.
2. Godzien litości. Fredro. Kom. 3 a. 4 m., 2 k., 1,60 mk.
3. Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą. Timmory. Żart scen. 2 a. 7 m., 1 k. 80 fen.
4. Wielbiciel muzyki. Cronier. Kom. 1 a. 5 m., 80 fen.
5. Mąż z grzeczności. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 9 m., 6 k., 1,60 mk.
6. Dwadzieścia dni kozy. Hennequin. Kom. 3 a. 9 m., 5 k., 1,60 mk.
7. Polowanie na męża. Bałucki. Kom. 2 a. 5 m., 3 k., 80 fen.
8. Świat bez mężczyzn. Engel i Horst. Kom. 3 a. 8 m., 6 k., 1,60 mk.
9. Klub kawalerów. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 5 k., 1,60 mk.
10. Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę. France. Żart scen. 2 a. 10 m., 3 k., 80 fen.
11. Pan Grajcarek idzie w kumy Pobratymiec. Obr. lud. z śpiew. 2 odsł. 5 m., 5 k. 1,60 mk.
13. Pacyent z prowincyi. Timmory. Kom. 1 a. 4 m. 80 fen.
14. Radcy pana radcy. Bałucki. Kom. 3 a. 4 m., 3 k., 1,60 mk.
19. Oświadczyny. Czechow. Żart scen. 1 odsł., 2 m., 1 k. } po 80 fen.
101. Dziesiąty pawilon. Staszczyk. Obr. dram. 1 a. 6 m., 1 k. } po 80 fen.
102. Stary mundur. Wiśniowski. Obr. dram. 1 a. 4 m., 1 k. } po 80 fen.
103. Wspomnienie. Gryfita. Obrazek z 1863 r. 1 a. 7 m., 2 k. } po 80 fen.

Biblioteka teatrów włościańskich.

1. Wóz Drzymały. Józ. Rączkowski. Obr. scen. 8 m. 1 k. (w Prusach zakazane) 1,00
2. Gorzałka. K. Góralczyk. (W. L. Anczyc). Obr. scen 1 a. 7 m., 3 k. —,40
3. Na muzyce. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 7 m., 6 k. —,40
4. Ojcowizna. F. G. Domnik. Sztuka w 3 a. 10 m., 9 k. 1,—
6. Zrękowiny u Druzgały. J. S. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k., muzyka M. Firtka 1,20
7. Intermedya ucieszne, cz. 1. Bolesławicz. 1,00
8. Swaty. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 5 m., 3 k. —,80
9. Cudowne leki. Bolesławicz. Obr. wiejski 1 a. 4 m., 3 k., ze śpiew. i tańc. muz. Franc. Barańskiego 1,00
10. Z Piastowego pnia. 2 obr. dram. (Głód. Obr. dram. 1 odsł. — Wnuka królewska. Z. Mrozowicka. Obr. dram. 1 odsłon.) —,80
11. Chrzest w ogniu. A. Neumanowa. Obr. dr. 1 odsł. —,80
12. Dworek pod lasem. Bolesławicz. Epizod z 1863 r. w 1 a. —,40
13. Wieczornica góralska. Brzega. (Jasiek Wróbel, powstaniec. Obr. scen. 1 a. 4 m., 2 k. — Nędza Litmanowski, groźny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza. Obr. scen. 1 a. 9 m., 2 k.) 1,—
14. Przysięga na kosę. Staszczyk. Wyjąt. dram. 1 odsł. ze sztuki „Bartos Głowacki“ (w druku).
15. Dla dobrego sumienia. Bruchnalska. Obr. scen. 3 odsł. 4 m., 6 k. —,30

Biblioteka Teatrów Amatorskich.

1. Nowożeńcy. Björnson. Kom. 2 a., 2 m., 3 k. } Po 80 f.
2. Kalosze. Fredro. Kom. 1 a., 4 m., 3 k. } Po 80 f.
3. Kaprys. Musset. Kom. 1 a., 2 m., 2 k. } Po 80 f.
4. Przezorna mama. Bliziński. Kom. 3 a., 5 m., 5 k. 1,60 mk.
5. Na wędkę. Kom. 1 a., 5 m., 1 k. } Po 80 f.
6. Spudłowali. Zalewski. Kom. 1 a., 5 m., 1 k. } Po 80 f.
7. Pan Damazy. Bliziński. Kom. 4 a., 6 m., 4 k. 1,60 mk.
8. Zarzutka balowa. Delacour i Roger. Kom. 1 a., 5 m., 5 k., 80 fen.
9. Podróż pana Perichon. Labiche i Martin. Kom. 4 a., 10 m., 2 k. } Po 1,60 f.
10. Panna Pivert. Eyraud. Kom. 2 a., 3 m., 5 k. } Po 1,60 f.
11. Mąż od biedy. Bliziński. Kom. 1 a., 3 m., 3 k. } Po 80 f.
12. Teatr amatorski. Bałucki. Kom. 2 a., 4 m., 4 k. } Po 80 f.
13. Wróble. Labiche i Delacour. Kom. 3 a., 8 m., 3 k. 1.60 mk.
14. Chleb ludzi bodzie. Bliziński. Kom. 1 a., 5 m., 2 k. 80 fen.

15. Morderca. About. Kom. 1 a., 4 m., 2 k.
16. Bańki mydlane. Labiche i Martin. Kom. 2 a., 8 m., 6 k.
17. Marcowy kawaler. Bliziński. Krot. 1 a., 3 m., 2 k.

Po 80 fen.

18. Miodowe miesiące. Dejski. Kom. 2 a., 5 m., 3 k. 1,60 mk.
19. Pałacyk. Meilhac i Halévy. Kom. 1 a., 4 m., 1 k.
20. Po kweście. Sulisław. Fr. 1 a., 2 m., 4 k.

Po 80 f.

21. Takich więcej. Wdowiszewski. Kom. 2 a., 6 m., 2 k.
22. Rozbitki. Bliziński. Kom. 4 a., 10 m., 6 k.

Po 1,60

23. Tatuś pozwolił. Mozer. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
24. Sto tysięcy (Jedenkroć). Madeyski. Kom. 1 a. 4 m., 3 k.

Po 80 f.

25. Moja córeczka. Labiche. Kom. 1 a., 3 m., 3 k. 80 f.
26. Dom otwarty. Bałucki. Kom. 3 a., 14 m., 9 k. 1,60 mk
27. Skowronek. Gondinet. Kom. 1 a., 2 m., 3 k.
28. Chwała Bogu, stół nakryty. Gozlan. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
29. Złoty cielec. Dobrzański. Kom. 1 a., 5 m., 1 k.
30. Tajemnica. Dobrzański. Fr. 1 odsł., 2 m., 2 k.
31. Podejrzana osoba. Dobrzański. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
32. Ciotka na wydaniu. Bliziński. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
33. Onufry. Dobrzański. Kom. 1 a., 3 m., 1 k.
34. Kajcio. Dobrzański. Kom. 1 a., 3 m., 2 k.
35. Zaślubiny z przeszkodami. Labiche. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
36. Żywy nieboszczyk. Belly. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
37. Filiżanka herbaty. Kom. 1 a., 3 m., 1 k.
38. Przysięga Horacego. Murger. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 fenygów.

39. Postrzelony. Wiesiołowski. Kom. 4 a., 8 m., 4 k.
40. Opiekun w zalotach. Bliziński. Kom. 2 a., 4 m., 3 k.
41. Wicek i Wacek. Przybylski. Kom. 4 a., 10 m., 12 k.
42. Państwo Wackowie. Przybylski. Kom. 4 a., 13 m., 7 k.

Po 1,60 m.

43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. O Józię. Bałucki. Fr. scen. 1 a., 2 m., 2 k.
45. Na przystanku. Pieniążek. Kom. 1 a., 1 m., 2 k.

Po 80 f.

105. Maciek Samson.

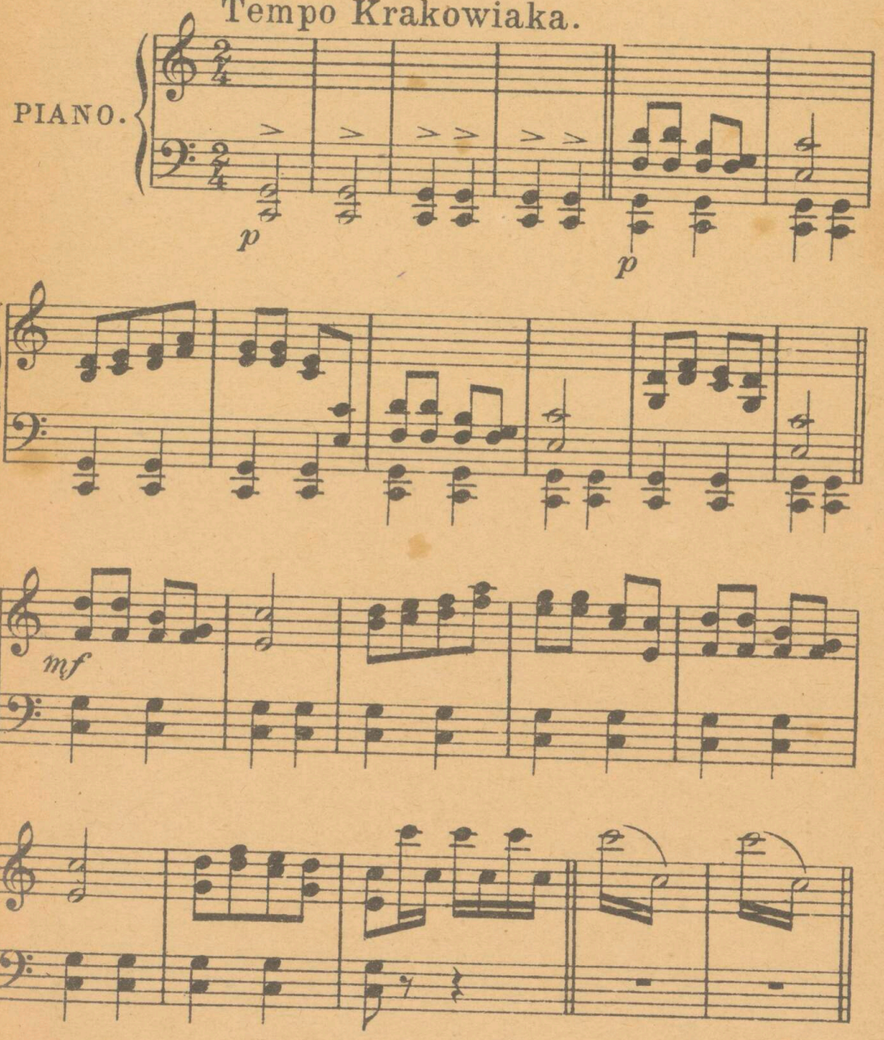
Jan Kazimierz Galasiewicz.

Muzyka Adama Wrońskiego.
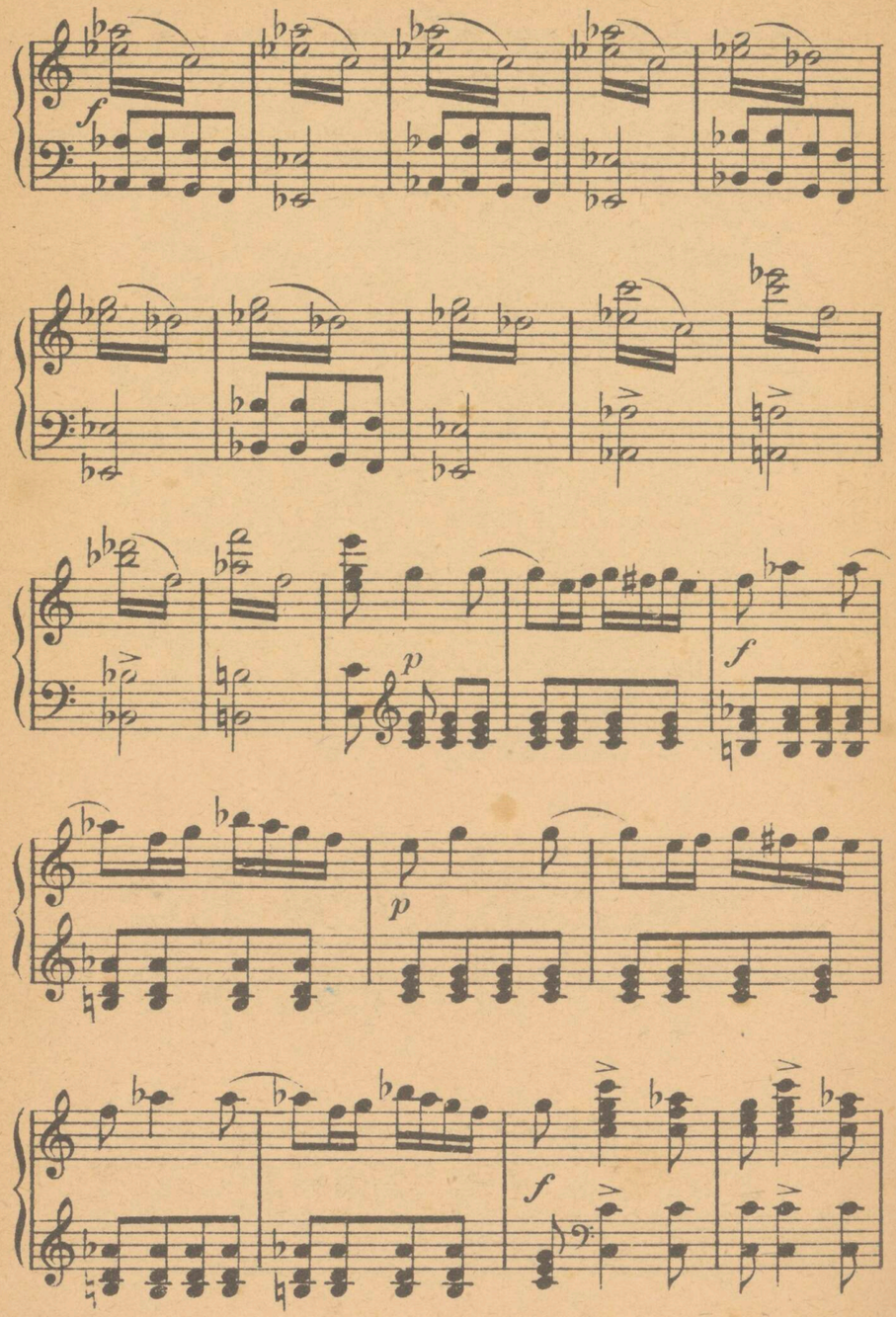
AKT I.
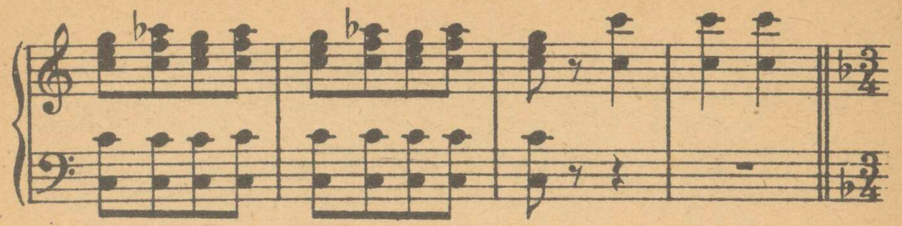
Nr. 1. Uwertura.

Tempo Krakowiaka.
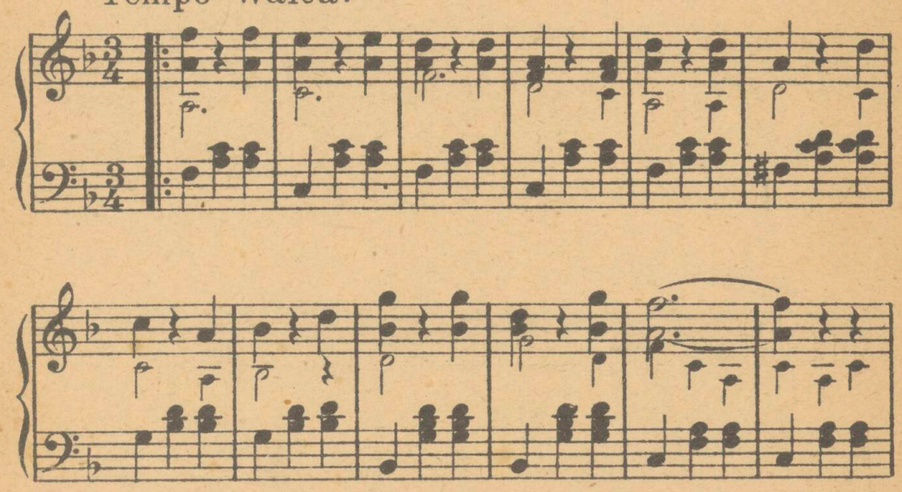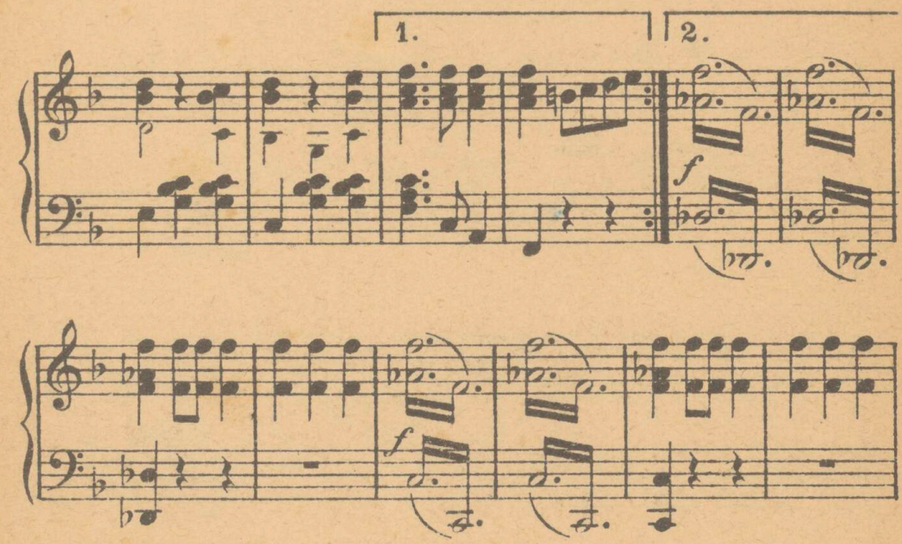


Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. 105 Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.
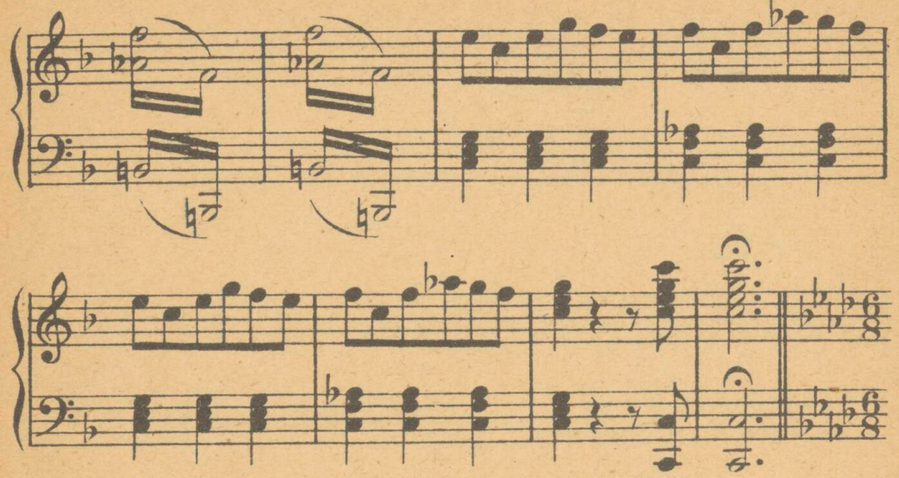




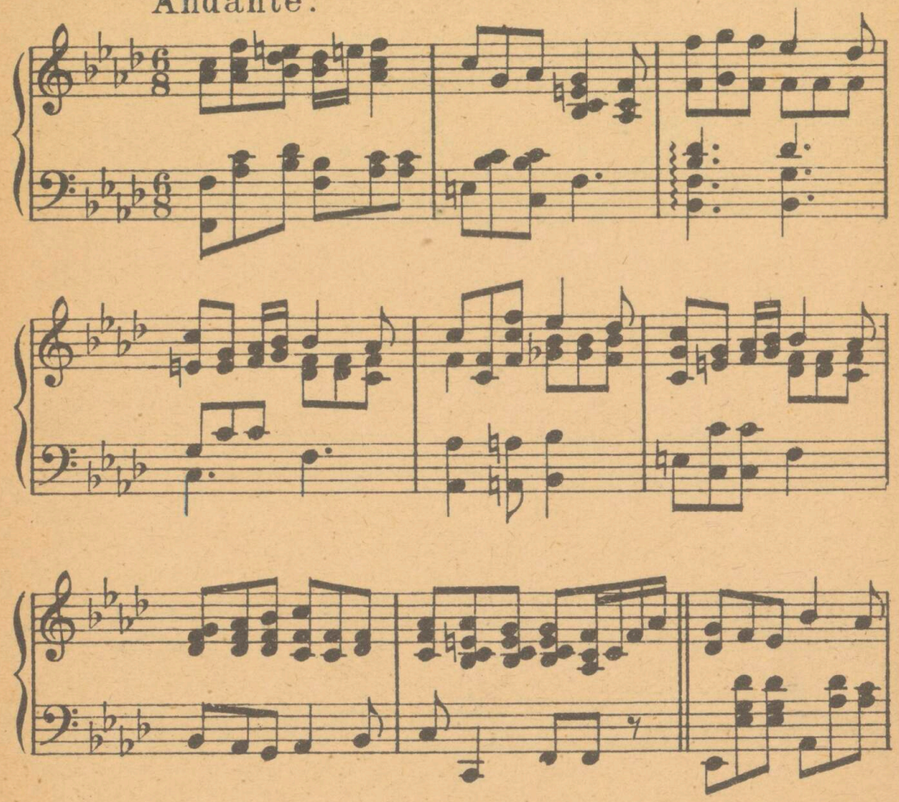
Tempo Walca.
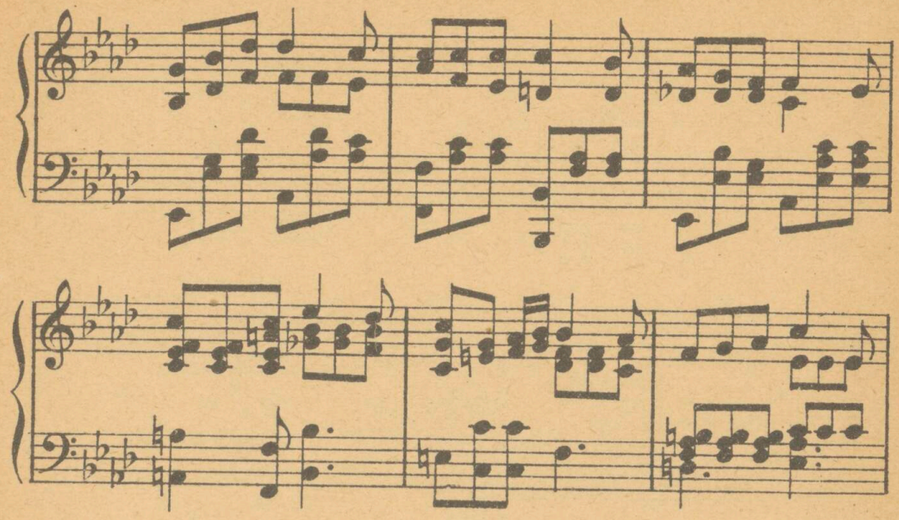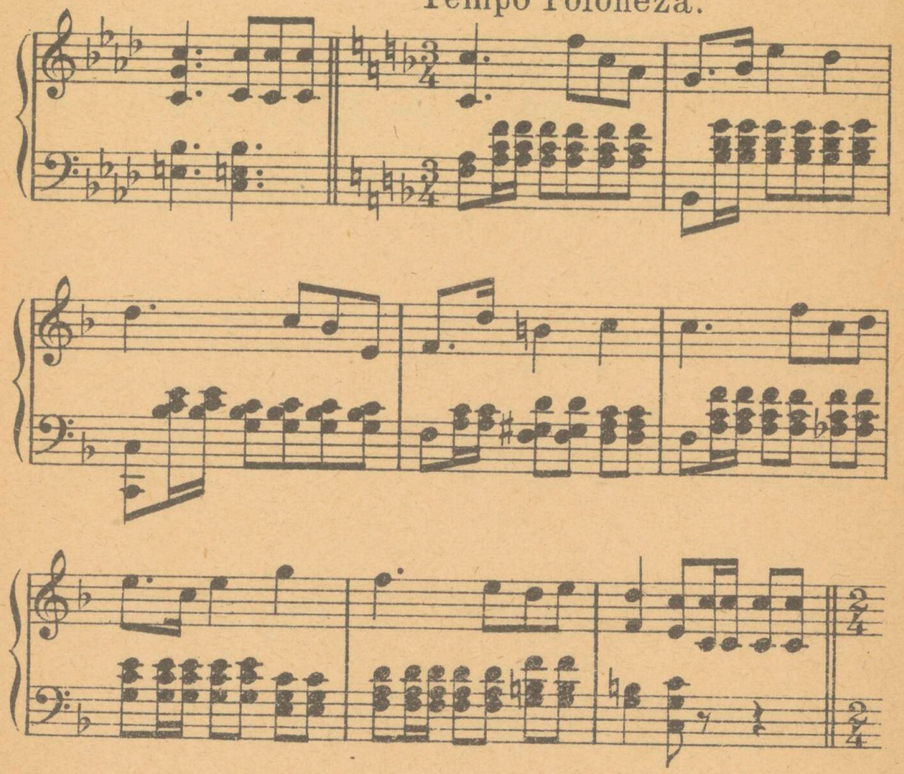






Andante.
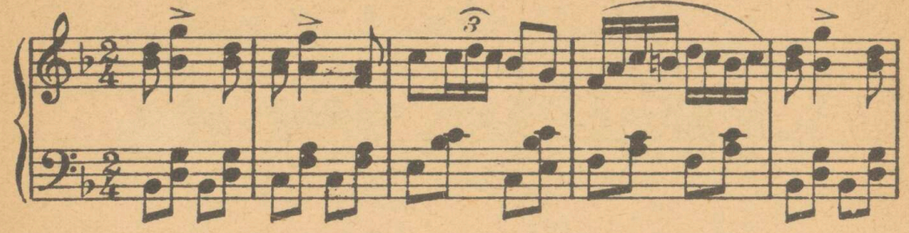




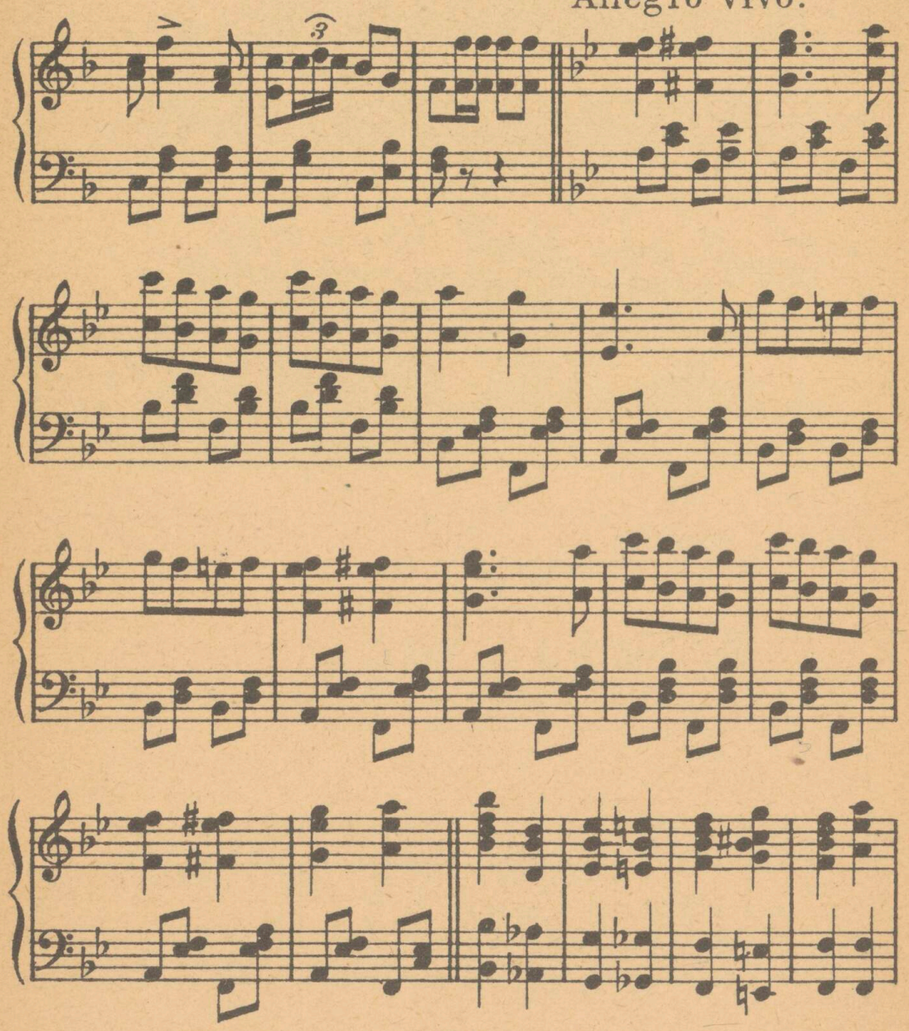
Tempo Poloneza.
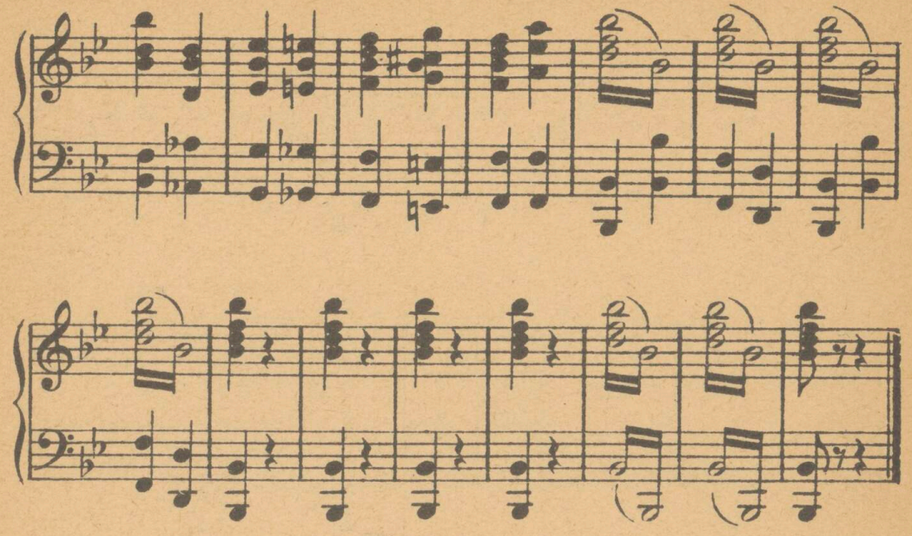


Tempo Krakowiaka.
Allegro.



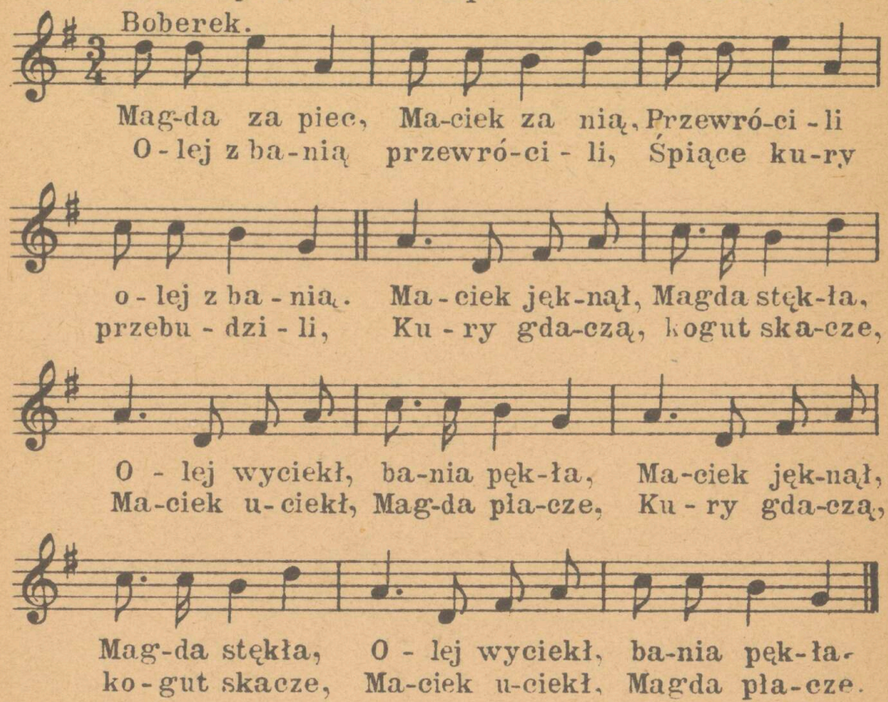
Allegro vivo.





Nr. 1a. Śpiew bez akompaniamentu na scenie.

Boberek.



Mag-da za piec, Ma-ciek za nią, Przewró-ci - li
O - lej z ba-nią przewró-ci - li, Śpiące ku-ry

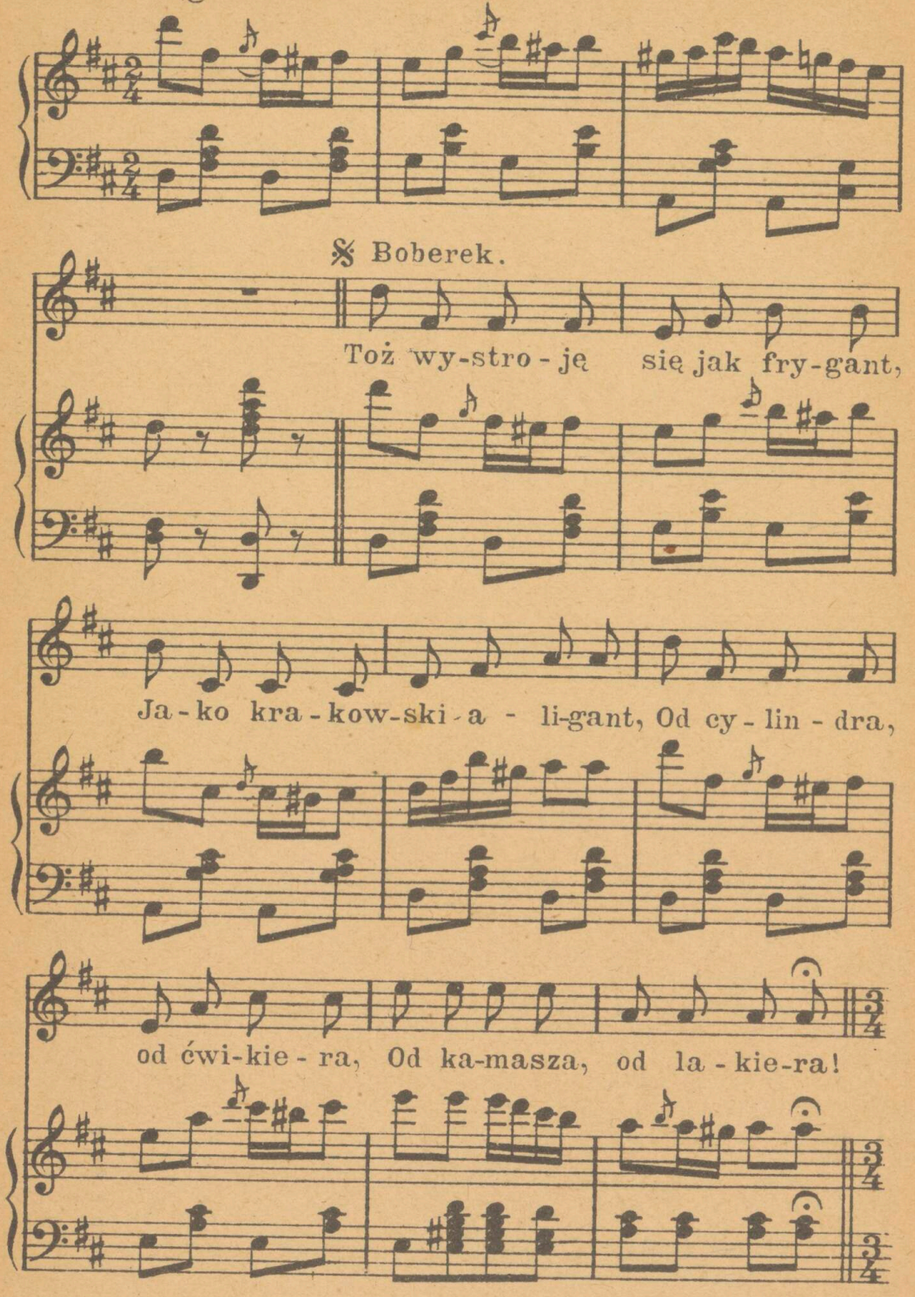
o - lej z ba - nią. Ma - ciek jęk-nął, Magda stęk-ła,
przebu - dzi - li, Ku - ry gda-czą, kogut ska-cze,

O - lej wyciekł, ba-nia pęk-ła, Ma-ciek jęk-nął,
Ma-ciek u-ciekł, Mag-da pła-cze, Ku - ry gda-czą,
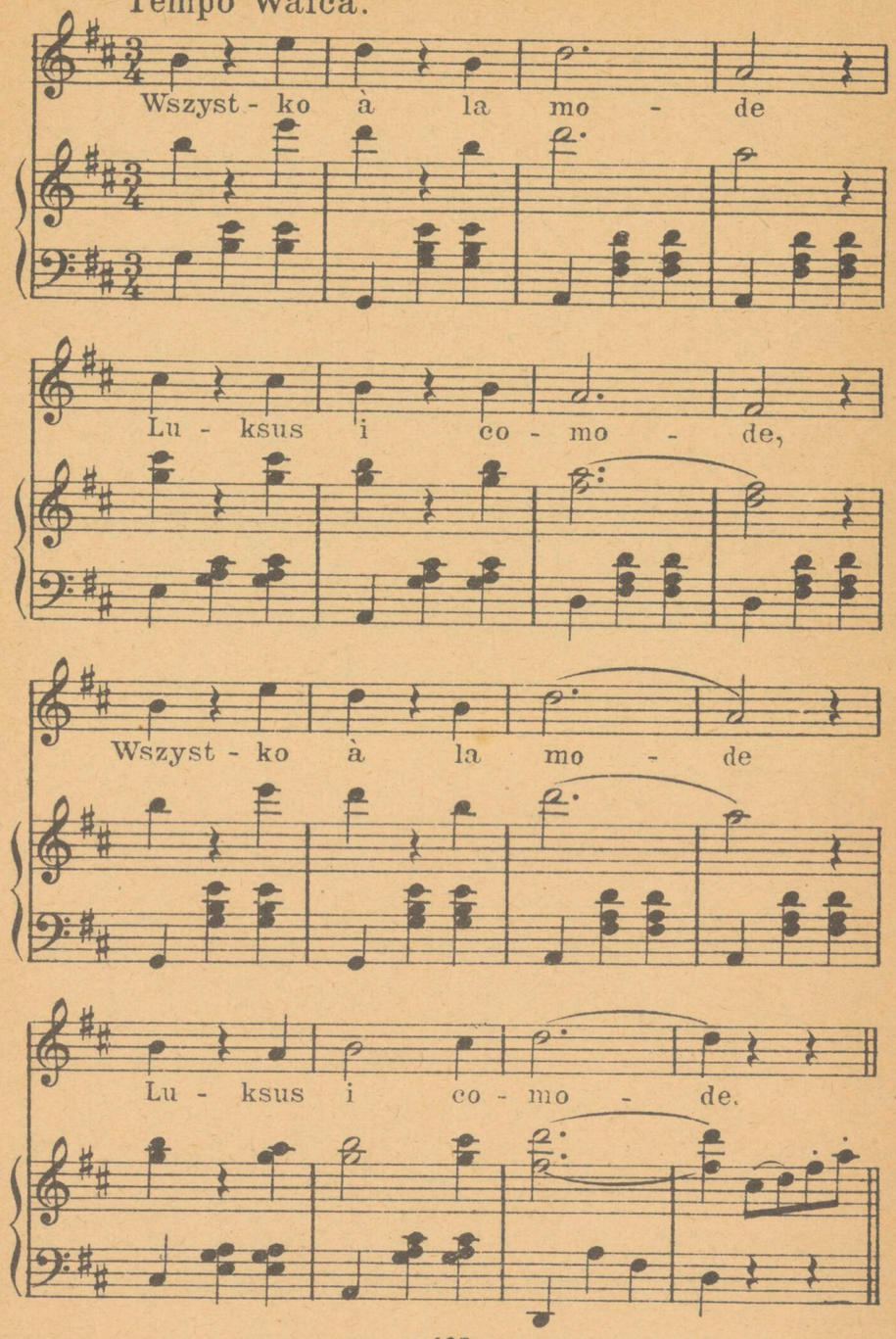
Mag-da stękła, O - lej wyciekł, ba-nia pęk-ła-
ko-gut skacze, Ma-ciek u-ciekł, Magda pła-cze.
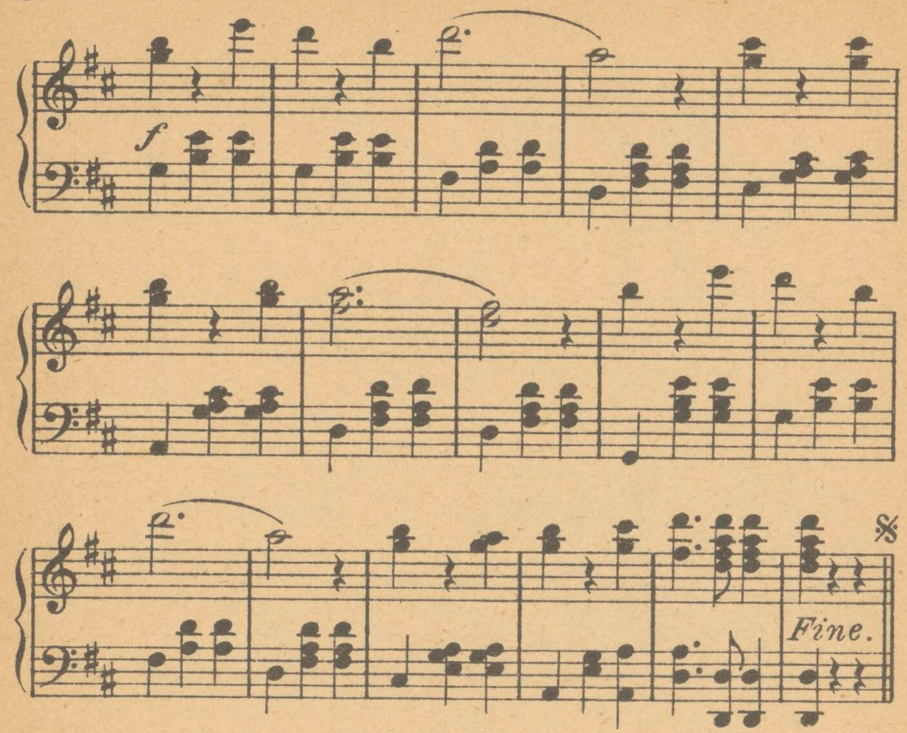
Nr.2.

Allegretto.
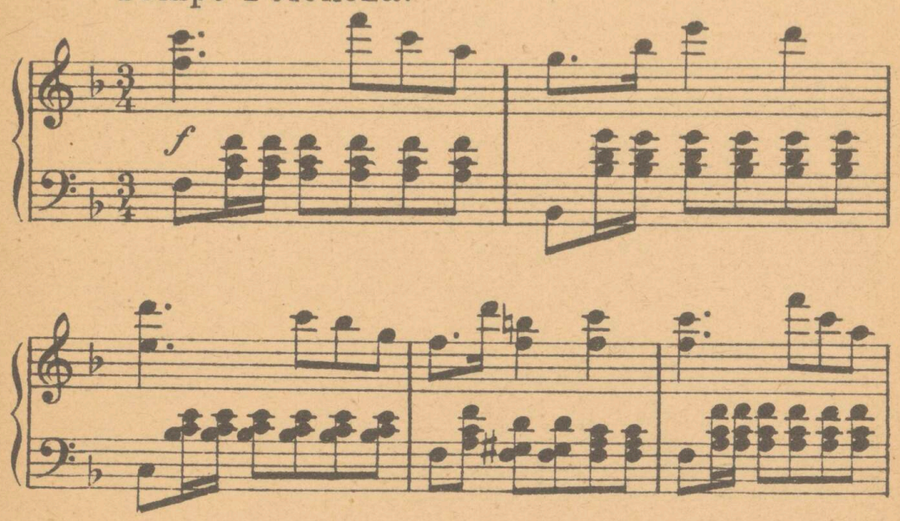


Tempo Walca.
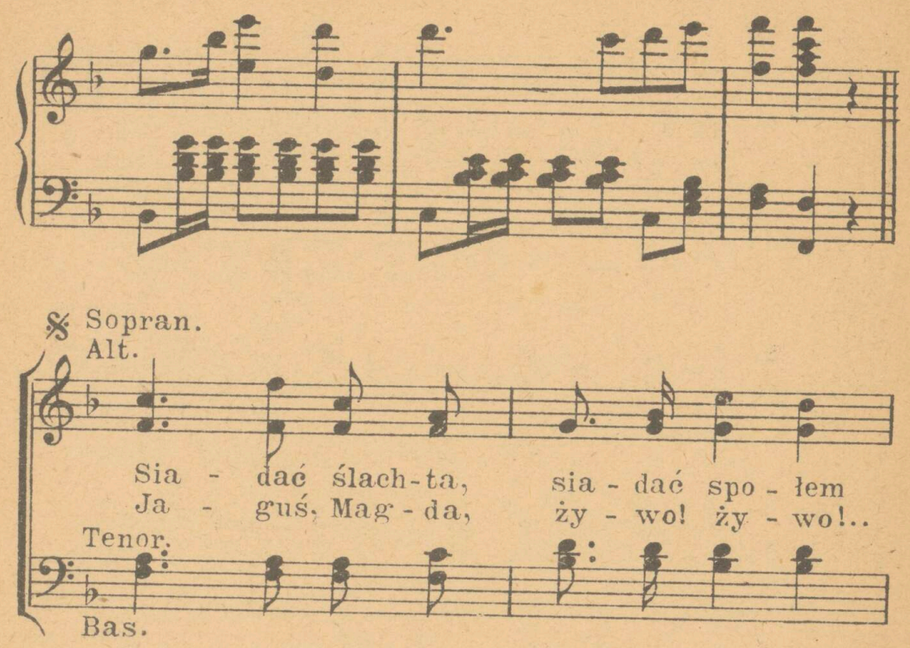


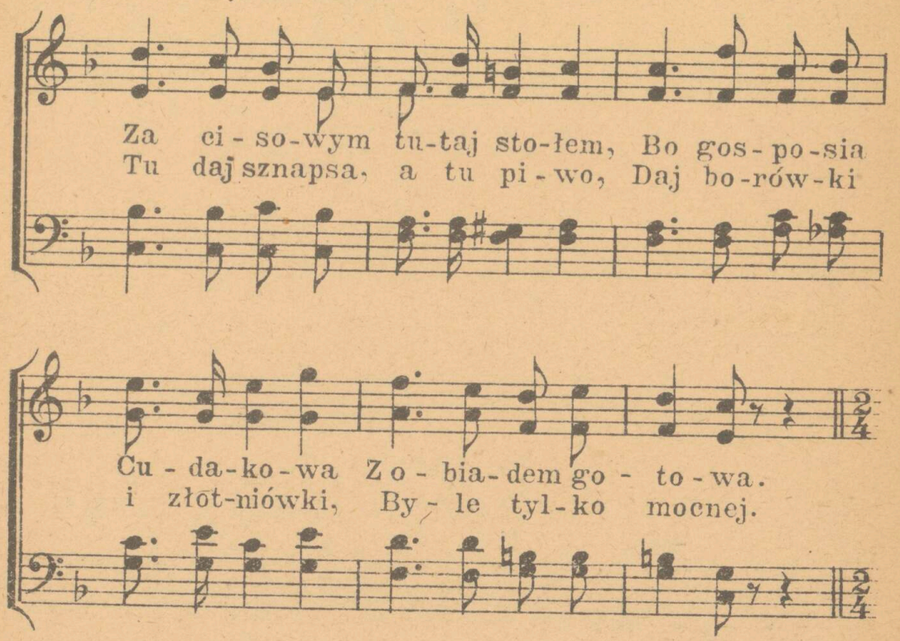


Nr. 3. Chór mieszany.

Tempo Poloneza.







Tempo Krakowiaka.

Sopr. *f*
Alt.
Cu-dow-na jest to wieść, Że do-sta-nie - my jeść!
Dawaj-cie fry-ka-sy. Go-rą-cej kieł - ba-sy.
Tenor. *f*
Bas.

f
Cu-dow-na jest to wieść, Że do-sta-nie - my jeść!
Da-waj-cie fry-ka-sy, Go-rą-cej kieł-ba-sy.
f

f *p*

f *Fine.*

Nr. 4. *Dal Segno Polonez.*

Tempo Marziale Moderato.

𝄋 Boberek.

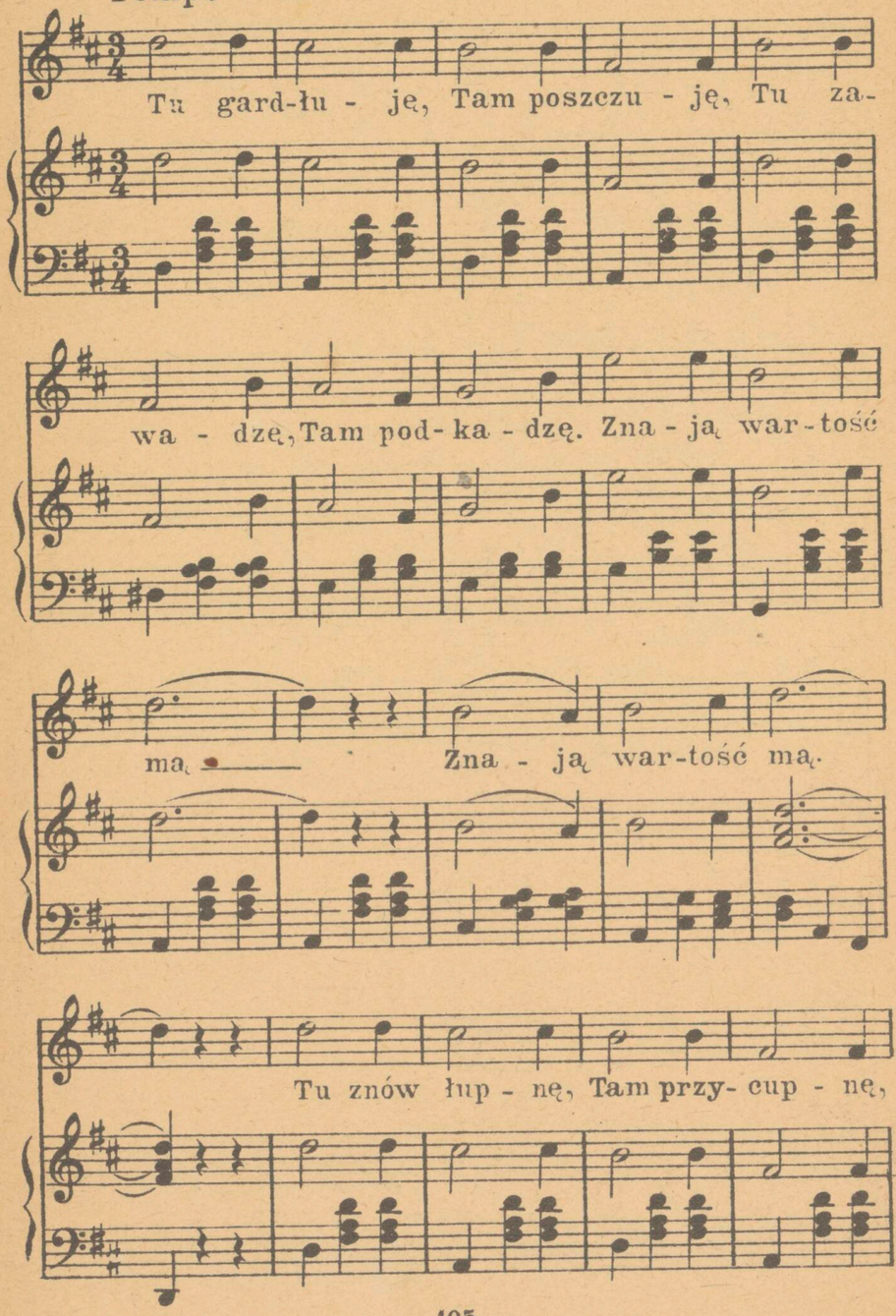
Ad - wo-ka - to - wi grosz pły-nie wo - dą,
p

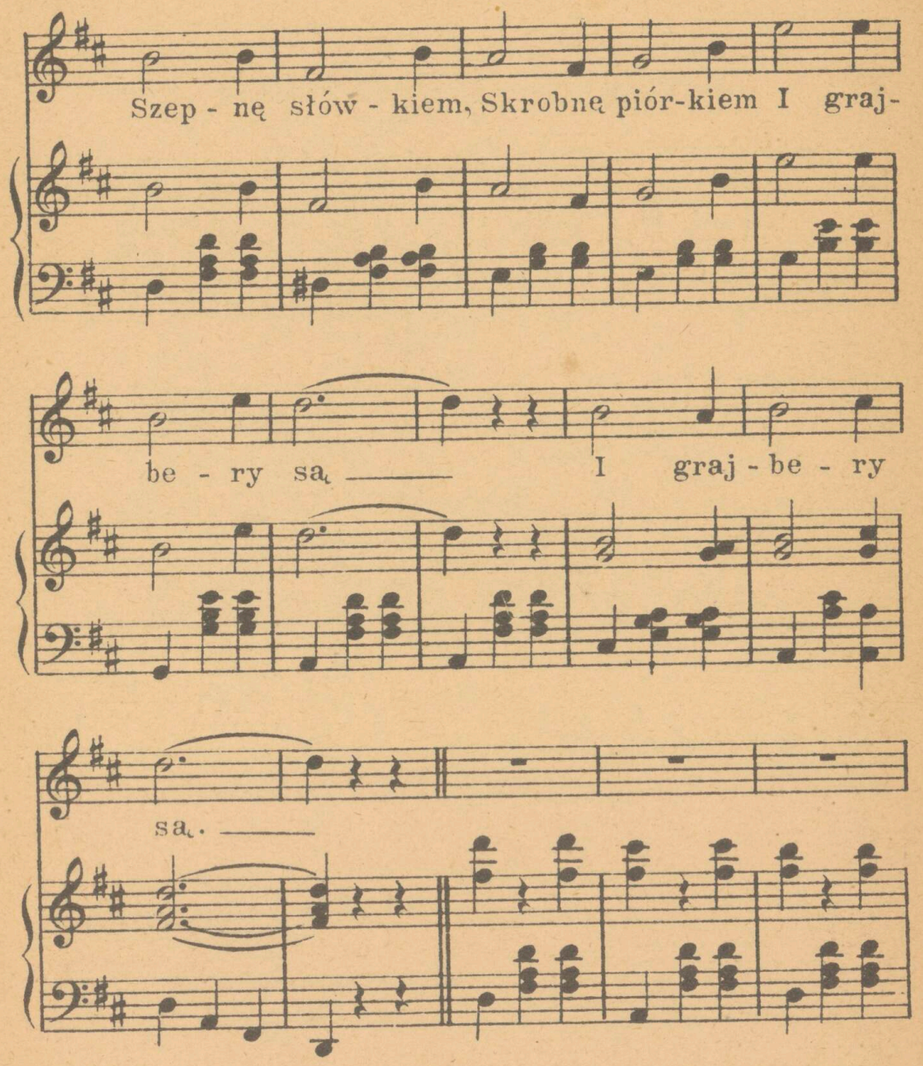
Gdy wymędr-ku-je w pro-ce-sie, Jawszystko wygram
mf
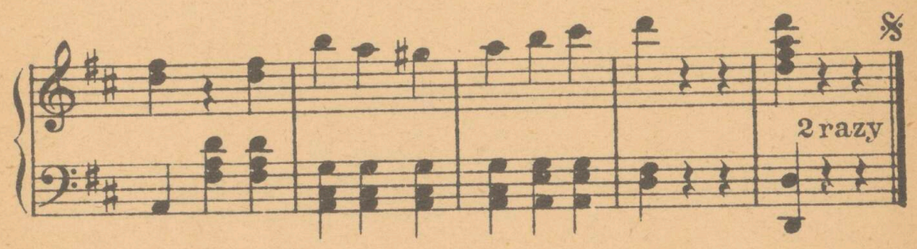
z ko - dek - su zgo-dą, Ty z gó-ry zapłać, he-be-sie.
p

Ca-ła sztuka, gdy się zdarzy, Wiedzieć jak się proces smaży.
mf

Tempo Walca.


Tu gard-łu - ję, Tam poszczu - ję, Tu za-
wa - dzę, Tam pod-ka - dzę. Zna - ją war-tość
ma. Zna - ją war-tość mą.
Tu znów łup - nę, Tam przy- cup - nę,


Szep - nę słów - kiem, Skrobnę piór-kiem I graj-
be - ry są I graj - be - ry
są.


2 razy

Krakowiak z Jawnuty Stan. Moniuszki.

Nr. 5.

Stach.

We-sół i szczęś-li-wy

mf

Kra-ko-wiaczek ci ja, A mój ko-nik si-wy

piu mosso

Raź-no się u - wi - ja; U - wi-jaj się

raź - no, bież, Ko - pyt - ka - mi

o - gnia krzesz.

ff

più lento

rall.

Cza-pecz-ka czer-

wo-na Na gło-wie mi pło-nie,

Po - ka-zu-je o-na, Że mi go-re w ło - nie.

Go - re ser - ce, pę - dzi koń,

A dziew-czy-na klaskawdłoń, Go - re ser-ce,

ff

pę - dzi koń, A dziew-czy - na klas - ka w dłoń.

ff

Nr.6.

Boberek.

Mał-go - rzat - ko, god - na u-wiel - bie - nia,

Mał - go - rzat - ko, nie bądź - że z ka - mie - nia,

Mał - go - rzat - ko, mi - łość słod - ka rzecz, Wy-

słuchaj mnie lub powiedz nie, A pój - dę so-bie precz.
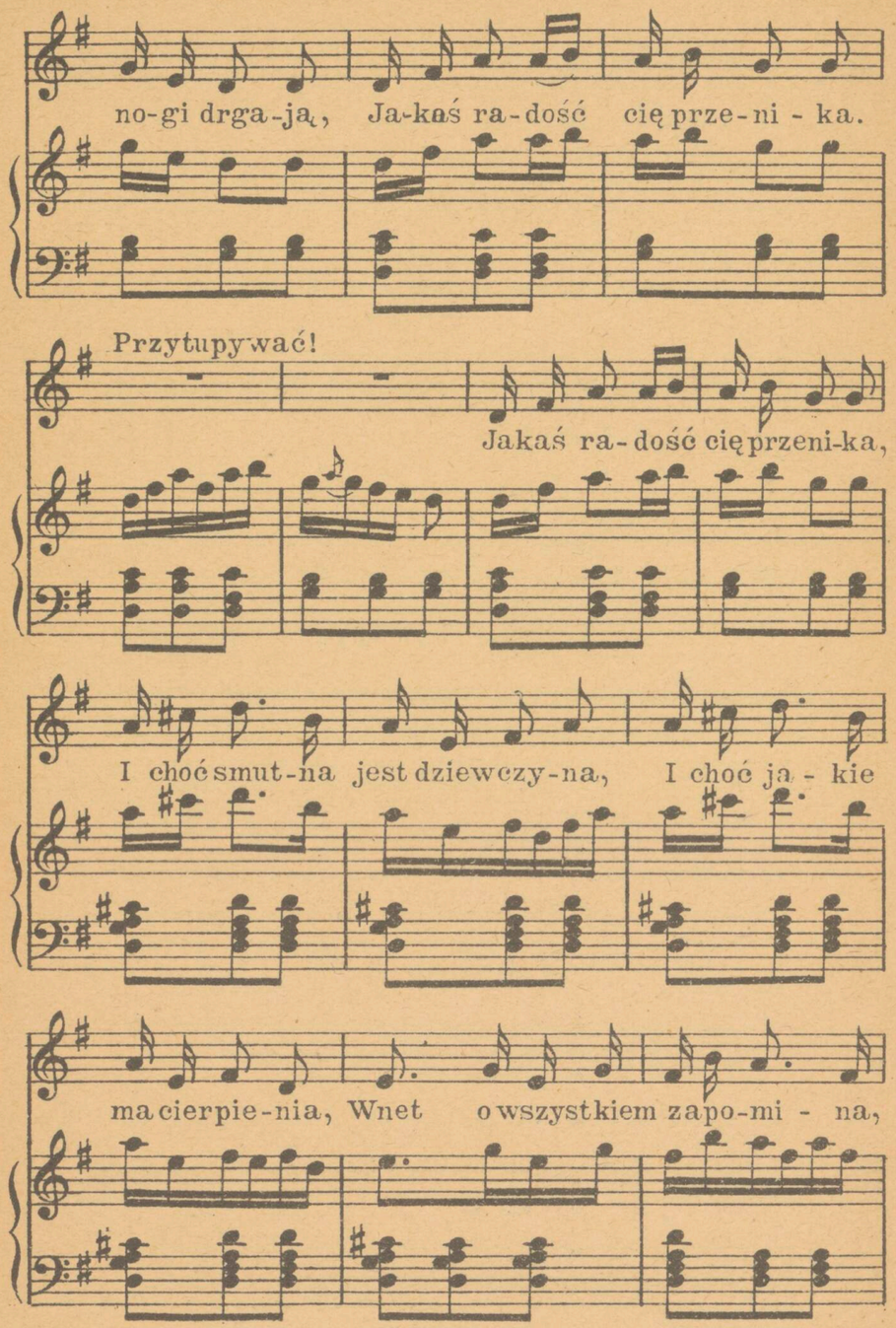
Nr.7.

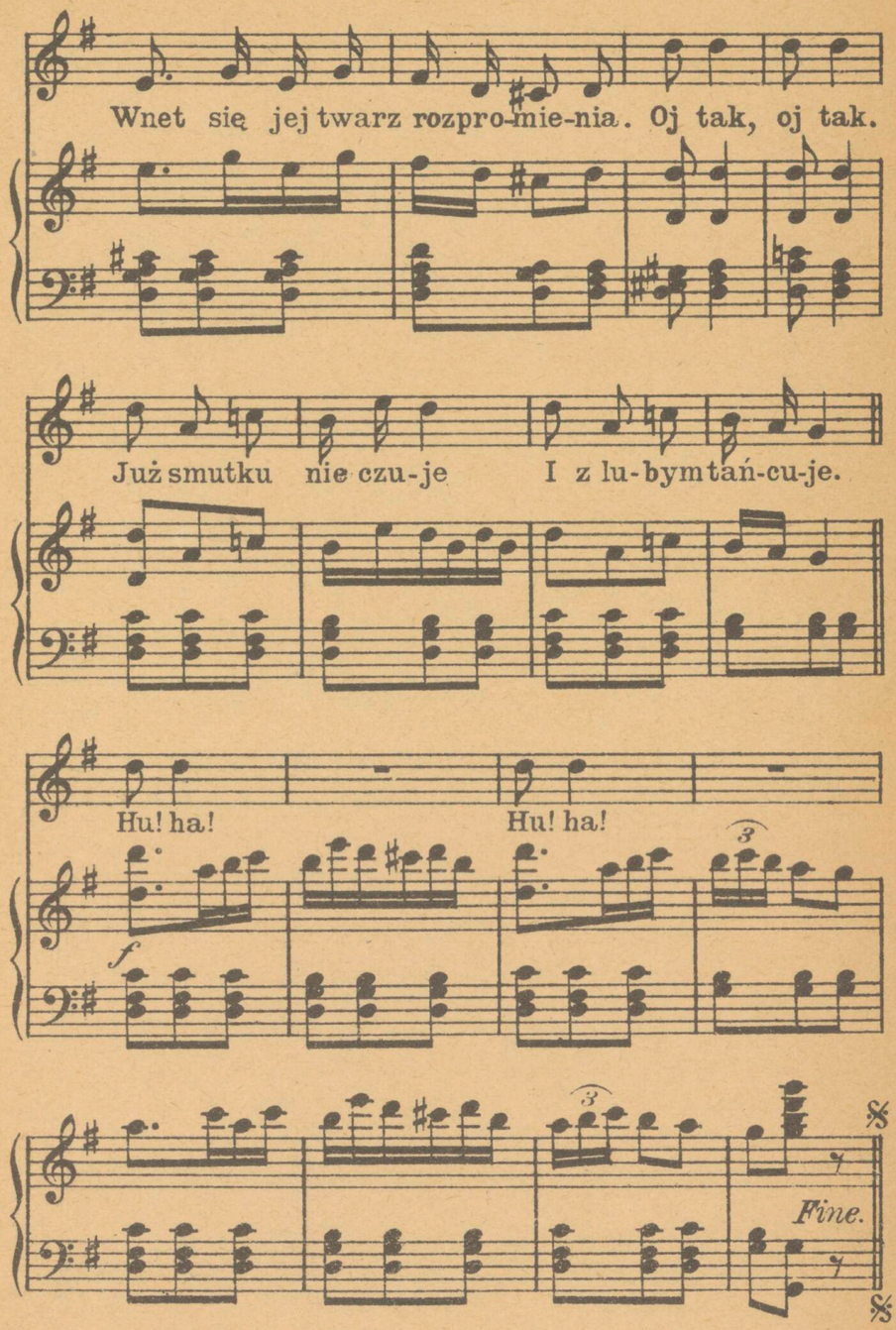
Moderato. Obertas.

Margosia.

Po na-sze-mu gdy za-gra - ją,

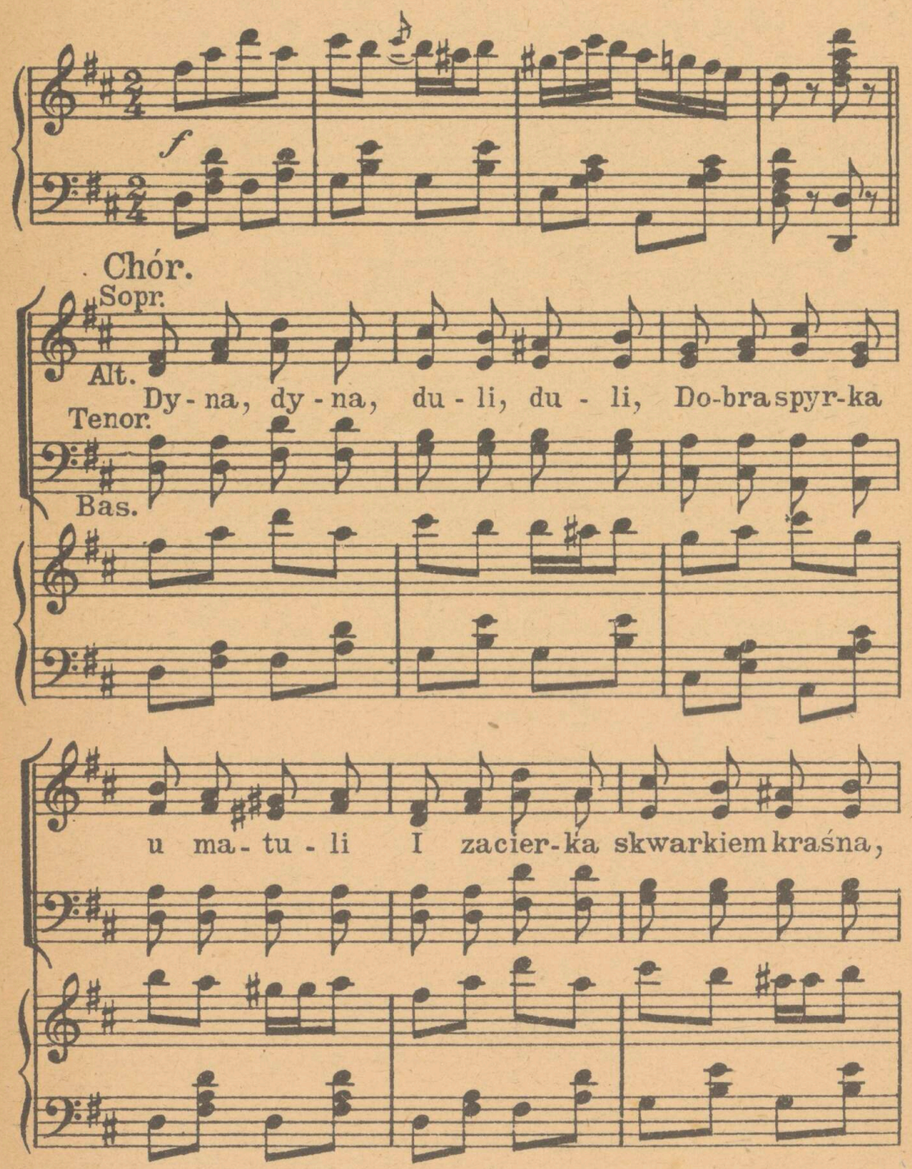
Kiej od u - cha tnie mu-zy - ka, Wnet do tań - ca

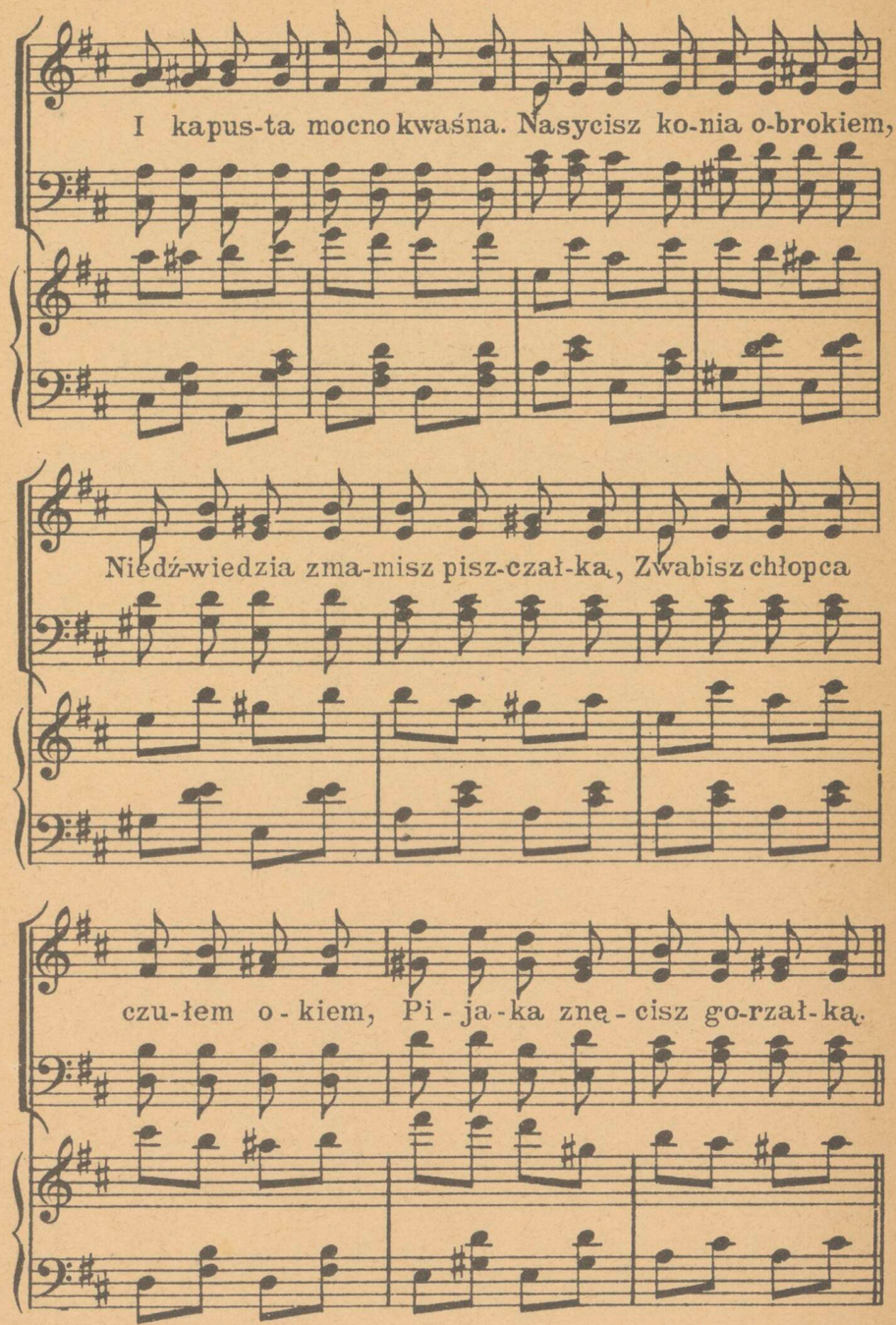

no-gi drga-ją, Ja-kaś ra-dość cię prze-ni - ka.
Przytupywać!
Jakaś ra-dość cię przeni-ka,
I choć smut-na jest dziewczy-na, I choć ja - kie
ma cierpie-nia, Wnet o wszystkiem zapo-mi - na,


Wnet się jej twarz rozpro-mie-nia. Oj tak, oj tak.
Już smutku nie czu-je I z lu-bym tań-cu-je.
Hu! ha! Hu! ha!
f
3
3
Fine.

Finale Igo Aktu.

Nr. 8. Polka.





Dla nas trze - ba skrzypki, basa, skrzypki, basa,

By ciąć pol - kę, o - ber - ta - sa,

o-ber- ta-sa, Wy-krzy - ki - wać da-na, da-na,

da-na, da-na, Od wie - czo - ra do ra - na.

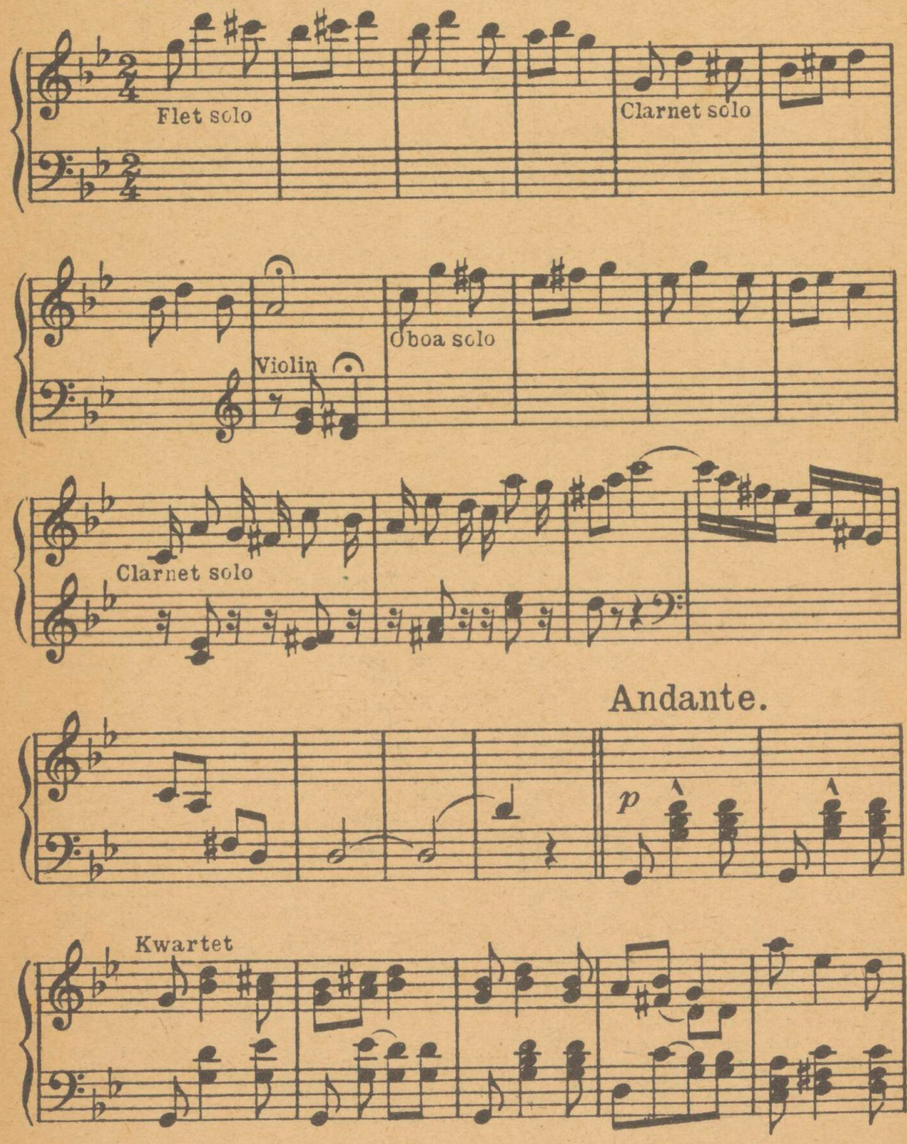
ff
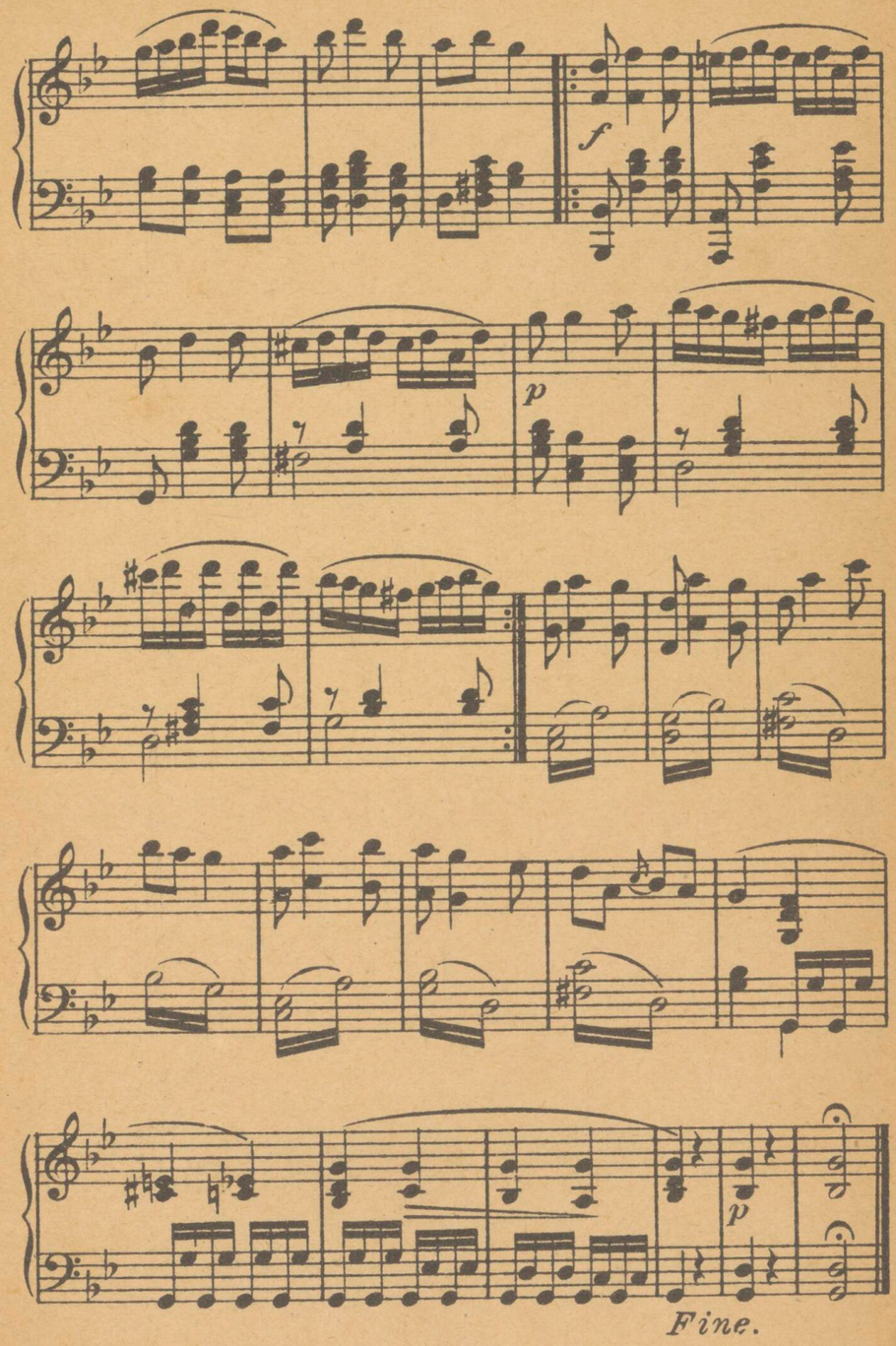
Fine.

AKT II.

Nr. 9. Wstęp.

Andante.

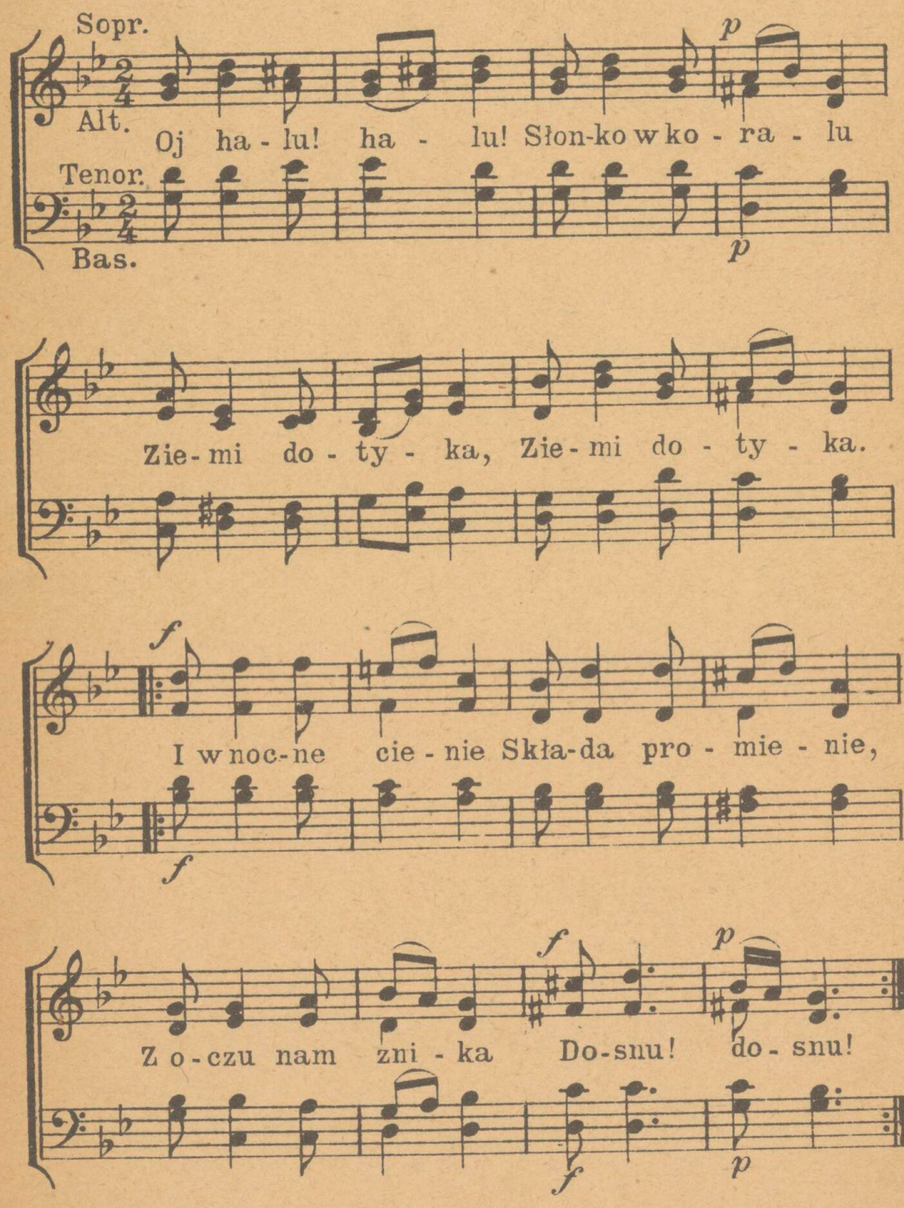




Nr. 9a.

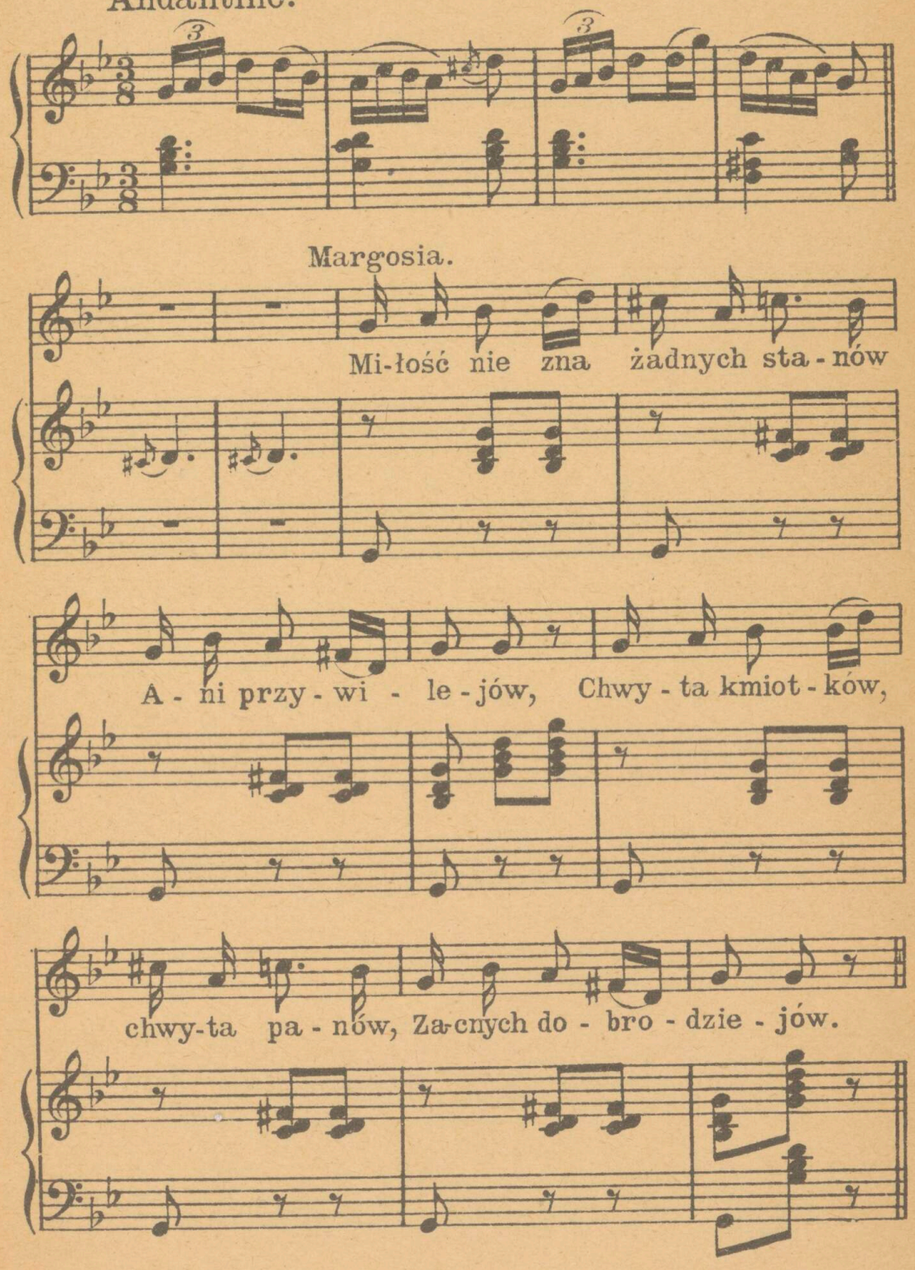
Chór mieszany żniwiarzy za scena.

Andante.



Nr. 10. Dumka.

Andantino.



accelerando

Mi - łość jest po - - tęż - na prze - cie.

rall. *poco lento*

Chociaż tli w is - kier - ce, Kto nie ko - chał

nic na świe - cie, Niech zą-tra - ci ser - ce.

Fine.

Nr. 11. Kuplet.

f

Boberek.

Kie-dyś z chłopów, łeb do gó - ry! Masz się pysznić

p

z cze-go. Niech-no z hrab-skich przodków któ-ry

Do-go - ni na - sze - go. Na-sza E - wa

i nasz A-dam Wierz mi, chłopie, kiej ci ga-dam

f

Ajnc, cwaj, draj, psia ci kość drew-nia - na!

f

Wart kun-dys Bur - ka a Bu-rek bry-ta - na,

Wart bi-zun dra - ga a wi - ci - na bi-cza,

Wart chłop hra-bian - ki a dziew-ka szlach-ci - ca.

2 razy.

Fine.

Nr. 12.

Andante.

mf

f

Margosia.
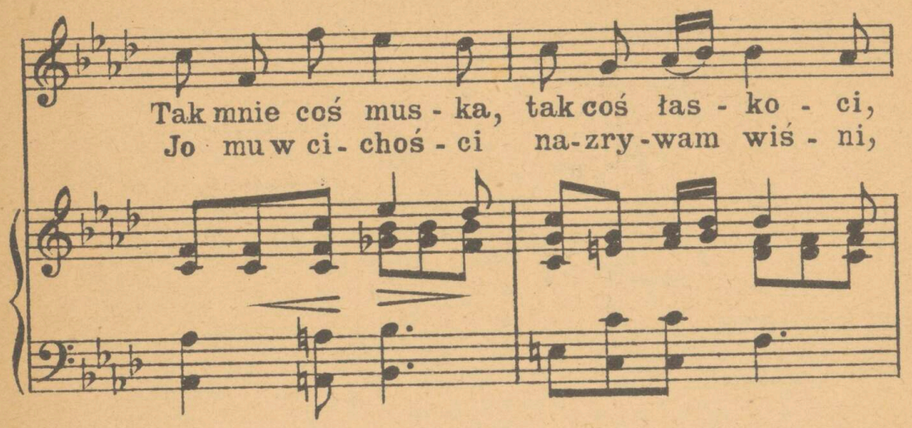
Tak mi coś dziw-nie ser-ce mar-ko - ci,
Czasem w tęskno - cie tak mi się przy - śni,
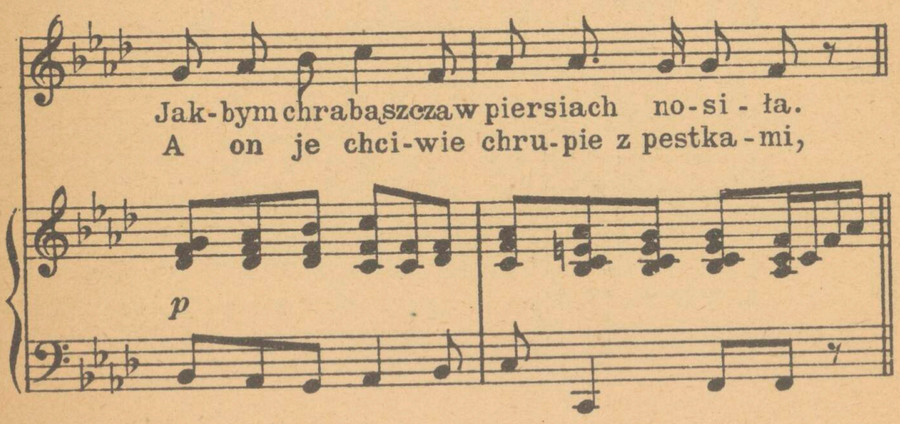
p
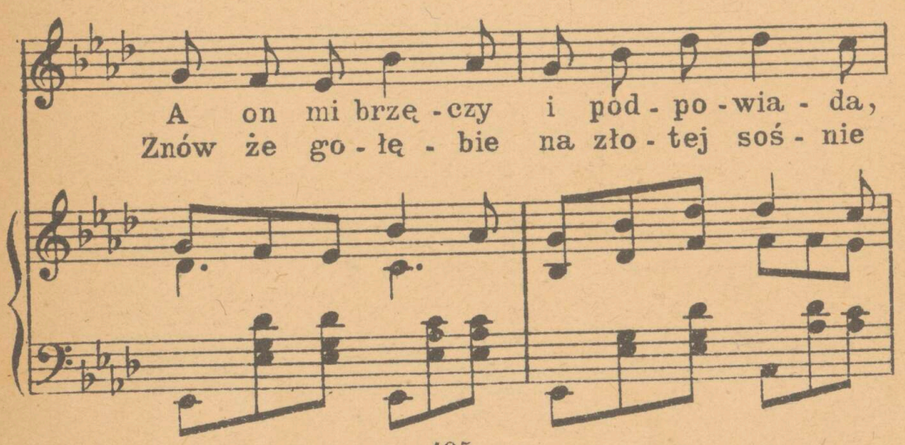
f
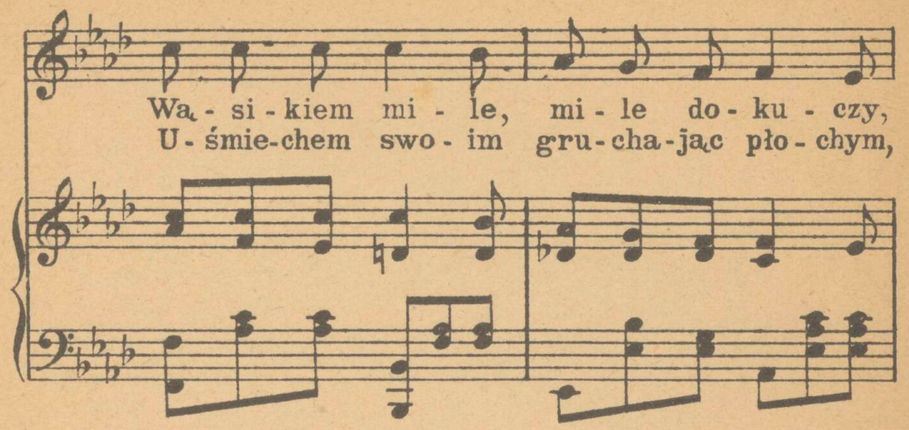
Przy Ku-biem do cna spo-kój stra-ci - ła,
Że ra-zem w sa-dzie bła-dzi - my sa - mi,
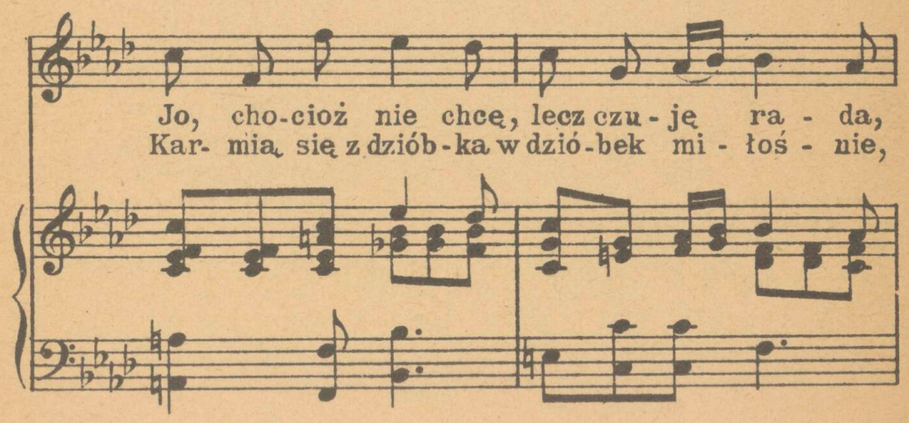
f
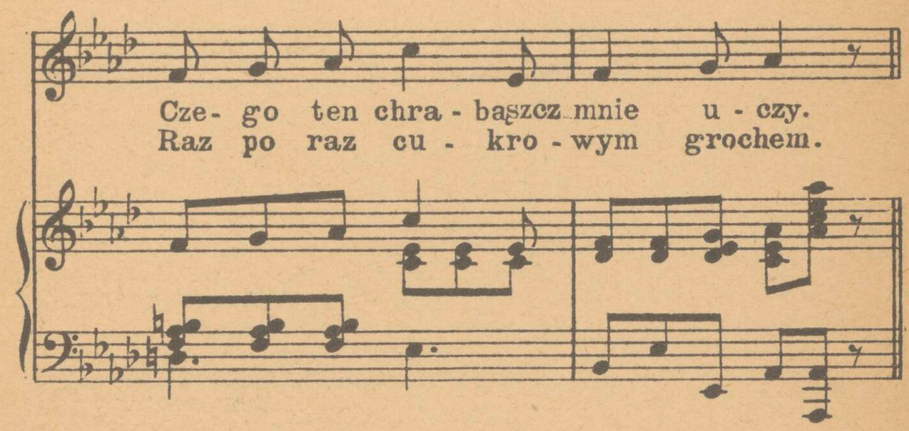

Tak mnie coś mus - ka, tak coś łas - ko - ci,
Jo mu w ci - choś - ci na - zry - wam wiś - ni,


Jak - bym chrabąszcza w piersiach no - si - ła.
A on je chci - wie chru - pie z pestka - mi,
p


A on mi brzę - czy i pod - po - wia - da,
Znów że go - łę - bie na zło - tej soś - nie


Wa - si - kiem mi - le, mi - le do - ku - czy,
U - śmie - chem swo - im gru - cha - jąc pło - chym,


Jo, cho - cioż nie chcę, lecz czu - ję ra - da,
Kar - mią się z dziób - ka w dzió - bek mi - łoś - nie,


Cze - go ten chra - bąszcz mnie u - czy.
Raz po raz cu - kro - wym grochem.

Duet.

Uhm bzz chra-baszczu ko-cha-ny,
Duś duś gru gru daj i mnie po-tro-chu

Uhm bzz mi-łe marce-pa-ny.
Duś duś gru gru cukrowego grochu.

Fine.

D.S. al Fine.

Nr. 13.

Moderato.

Margosia.

Cho-dzi dziew-czę, le-dwie ży-je, O pusz-cza ra-
mio-na, Tu coś chlup-nie, tam coś zbi-je,
Jak-by stu-ma-nio-na. I o wszyć-kiem za-po-

rall. tempo

mi - na, Choć pa-mięć wy - tę - ża.

Oj, po-pra-wi-się dziew-czy - na, Kiej do-sta - nie

4 razy. 𝄋

mę-ża.

Fine.

Nr. 14.

Allegretto.

f

𝄋 Boberek.

Wi-dzisz, roz-ma - i-cie by-wa: Cho-ciaż nie masz ra-cyi,

Kli-jent a-ni się spo-dzie-wa, Prze-gra wa-pe - la-cyi.

Wy-rok nim wy - e-gze-kwu-jesz, Na-po-cisz się zdro-wo,

rall.

Pła-cisz stę-pel, mózg ze-psu-jesz, A pro-ces na no-wo.-

A-sys-ten-cya, Ple-po-ten-cya, Sy-mu-la-cya,

Re-pe-ra-cya, In-ter-wen-cya, In-gre-dyen-cya,

rall.

In-sta-la-cya, Kal-ku-la-cya, I kom-pro-mi-

ta-cya, I kom-pro-mi-ta-cya.

4 razy.

Fine.

Nr. 15. Melodram.

Allegro.

Nr. 16.

Allegretto.

Stach za scena.

Nieś, mroziata, nieś, Na-sze po-le i to-po-le,

Przy to-po-lach wieś, Przy to-po-lach wieś.

Hop! hop! hop! hop! hop! hop!

Si-wek pomknął w tył. Zjadł-by ra-no two-je sia-no,

Gdy-by pierwszy był, Gdy-by pierwszy był.

hop! hop! hop!

Nr. 17. AKT III.

Allegro.

Wstęp.

1.

2.

Kurtyna w górę.

p

pp

Nr. 18. Kuplet.

Allegretto.

Śpiew.

f

Boberek.
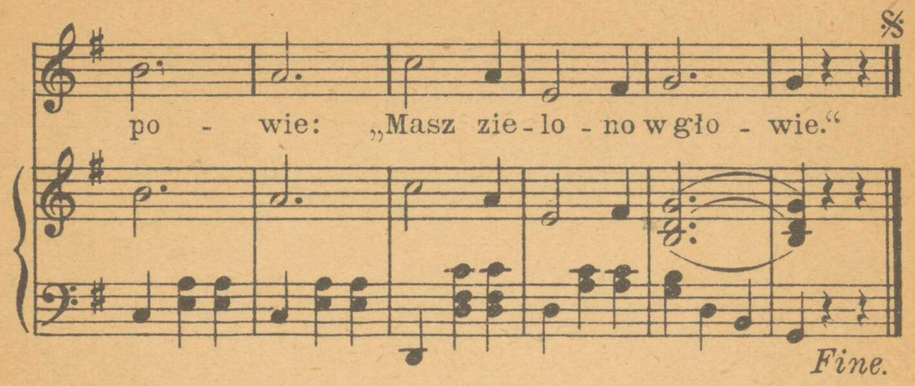
Nawsi, choć mi nic do te-go, A-le co tu jest pięk-ne-go?

Tam zie-lo-no, tu zie-lo-no, I to naj-piękniejsze po-no.

Tempo Walca.

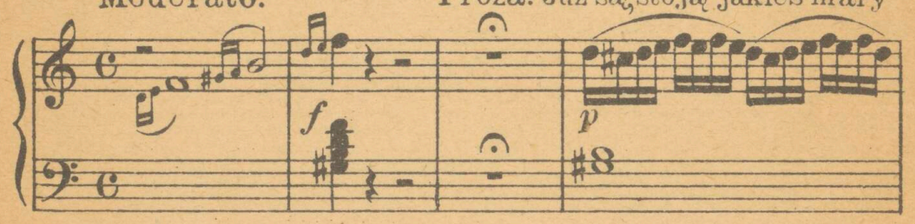
W mieś-cie zie - le-ni - - ny A - ni

o - dro-bi - - ny, Chy - ba że kto
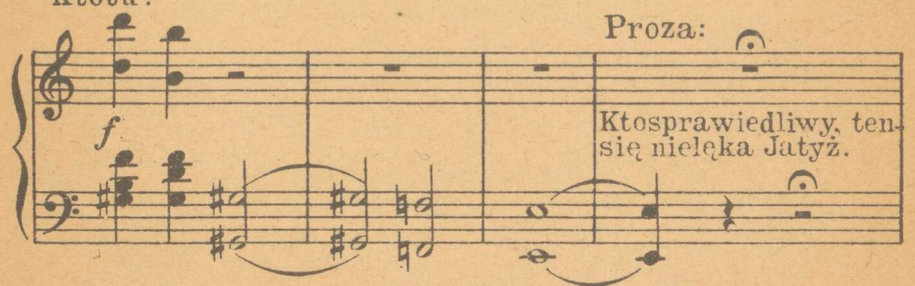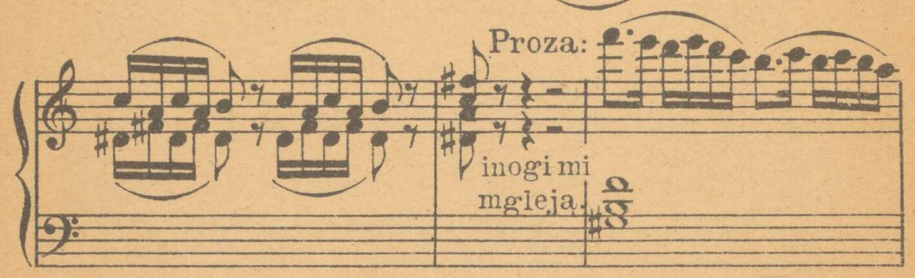


Nr. 19. Melodram.
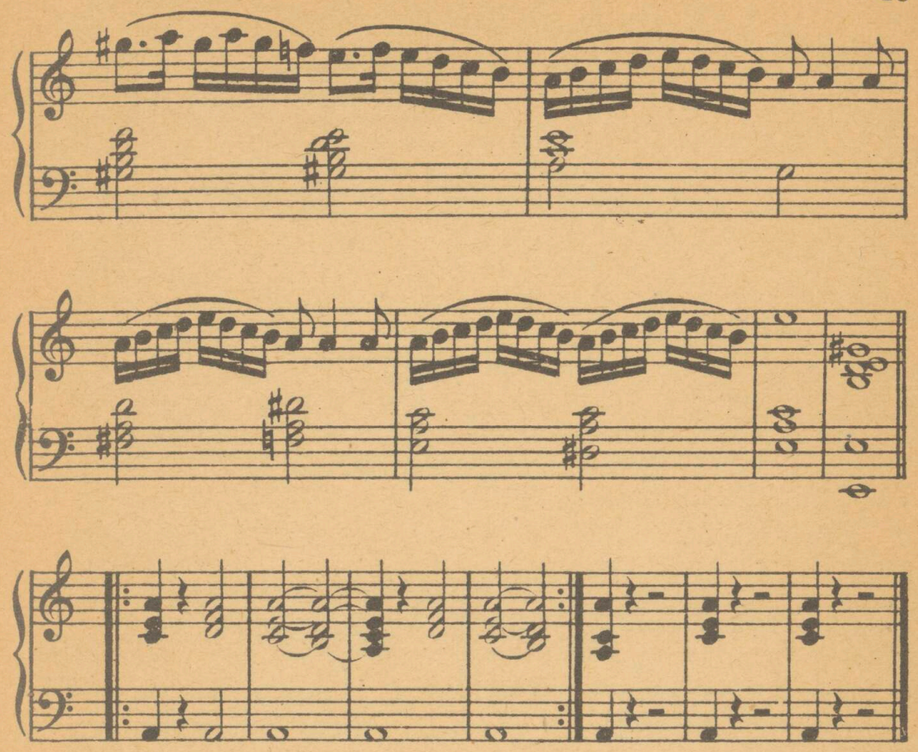
Moderato. Proza: Już są, stoją jakieś mary



Ktotu?
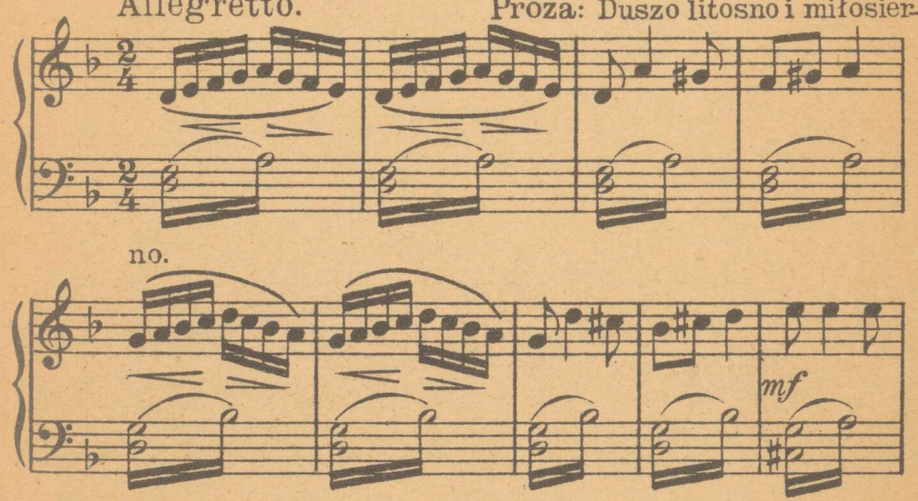


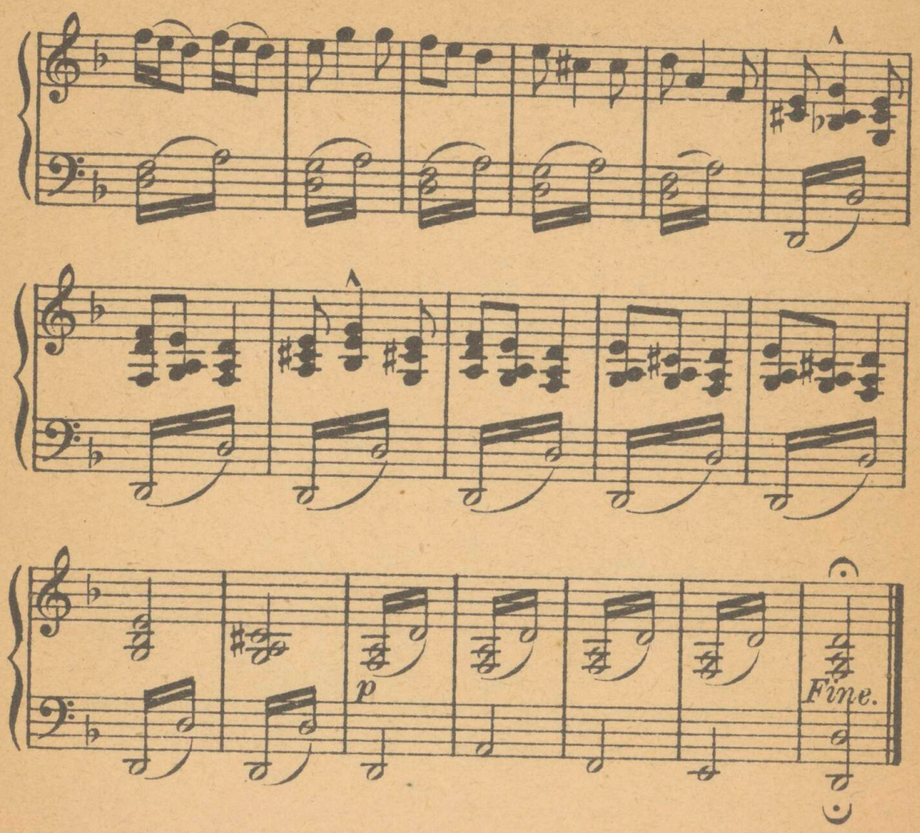




Nr. 20. Melodram.
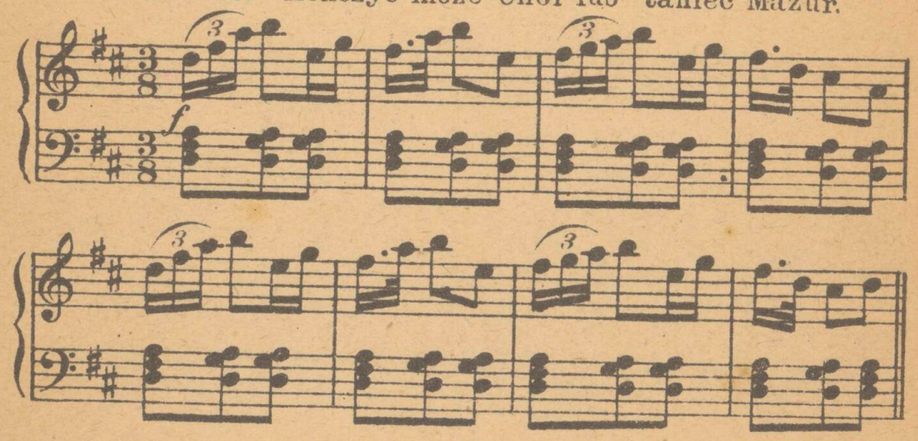
Allegretto. Proza: Duszo litosno i miłosier-

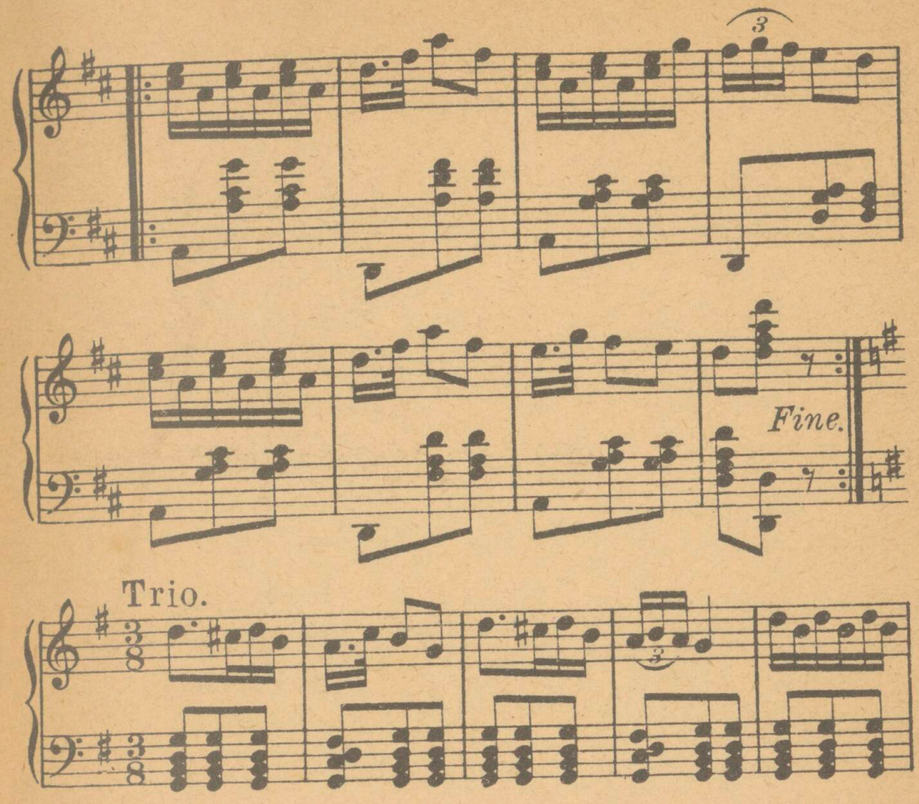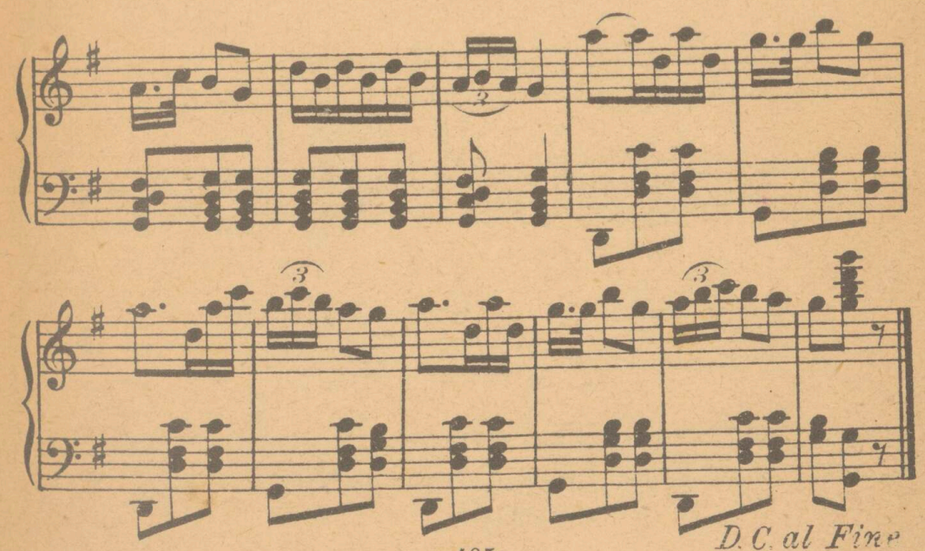




Nr. 21.

Mazur. Kończyć może Chór lub taniec Mazur.

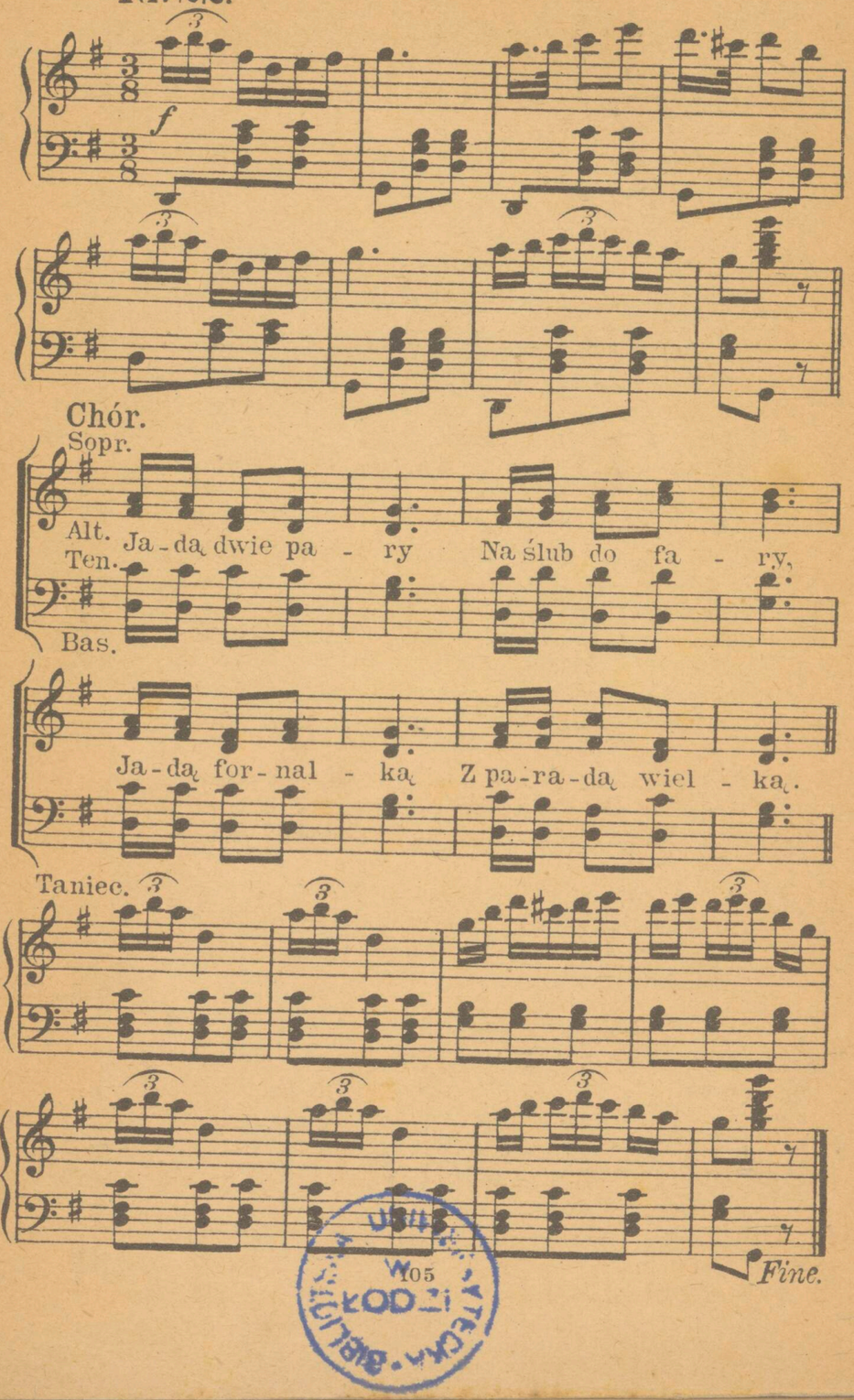




Trio.



Nr. 22.



ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI DOM
703018 E
20000000728948
W105 ŁÓDŹ

a Ordynackiem.
odram 1 a. 1 k.
z tańc. 7 m., 4 k.
iku. Obr. lud.
2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. Wieniarski. Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a.
Krot. 1 a. 4 m., 2 k.
życia ludu rus-
z tańc. 6 m., 2 k.
Wójt z Grotkowic.
ud. 1 a. 5 m., 4 k.
. Obr. lud. 1 a.
n. 2 a. 5 m., 2 k.
iejski 2 a. 6 m., 2 k.
ejskiej. Kom. 1 a.
Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
ka. Krot. 1 a. 3 m. 2 k.
ego huzar. Kr. 3 a.
ica. Sztuka lud.
eselo Krakowskie.
., 5 k.
struna. Kom. 1 a.
waty. Kom. 1 a.
ja. Sztuka 1 a.
elodr. 5 a. 7 m., 5 k.

Po 1 marca.
Po 2 mr.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI
776166
TYLKO NA MIEJSCU

58. Gutowski. z tańcami.
59. Karwatow z tańcami.
60. Fredro. J. 6 m., 2 k.
61. Komornik-
62. Scribe i A Kom. 1 a.
63. Colomb. [illegible] rybak Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
64. Kołodziej. Na wymiarze. Obr. wiejski 3 a. 7 m., 3 k.
70. Korzeniowski. Okrężne. Kom. 2 a. z tańcami. 7 m. 5 k.
71. Karwatowa. Kachna. Obr. lud. 3 a. 6 m., 3 k.
72. Kołodziej. Poczciwy młynarz cz. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Obr. lud. 3 a 9 m, 3 k.

Po 1,50 m.

101. Kamiński. Skalmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom.-op. 3 a. 9 m., 7 k.
102. Galasiewicz. Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.

Po 4 m.

103. Galasiewicz i Mellerowa. Chata za wsią. Dram. lud. 5 a. 18 m., 11 k. 6 mk.
104. Karwatowa. Na służbie. Sztuka lud. 5 a. z tańc. 10 m., 8 k. 4 mk.
105. Galasiewicz. Maciek Samson Krot. lud. 3 a. 20 m., 13 k. z portretem autora 6 mk.

II. Anczyc. Chłopi arystokraci. (Tekst 1 a. 6 m., 3 k. 75 fen.) tylko muzyka **50 fen.**

IV. Korzeniowski. Karpaccy Górale. (Tekst 1 a. 8 m., 3 k. 24 fen.) tylko muzyka **50 fen.**

V. Gregorowicz. Werbel domowy. (Pod pantoflem). Tekst 1 a. 4 m., 2 k. 80 fen.) tylko muzyka **1,50 mk**

SCENA POLSKA!

1. Ewa Miaskowska. Obr. dram. z czasów oblężenia Trębowli 4 a. 11 m., 5 k. 50 fen.
2. Pobratymiec. Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. 1 mk.
3. Bobowski. Zaręczyny w plantacyach czyli Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 80 fen.
4. Karwatowa. Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 1,60 mk.
5. Domnik. Biały mazur. Kom. 1 a. 8 m., 2 k. 80 fen.
6. Bobowski. Na obcy bilet. Kom. 3 a. (4 odsł.) 6 m., 7 k. 1,60 mk.

ja 2013008353 wyp. ekz.
xx 2894824



Jan Galasiewicz

